

Marian Czesław Sokołowski

peta*

nr 16

pod tytułem:

KABOTYN

CZEŚĆ C

Warszawa, 2024

* znak firmowy, znak towaru

© Copyright by Marian Czesław Sokołowski 2024

Marian Czesław Sokołowski
mariansokolowski8@gmail.com

Wróciłem do nadziei związanej z Royal Society. Pomyślałem, że Wydawnictwo Royal Society byłoby może najwłaściwsze. Wysłałem CONE wraz z listem:

2013-12-14

press@royalsociety.org

I'm an architect. I'm eighty. These are my elaborations – CONE – theory of constructions of architecture – for Royal Society. I don't speak English. I'm sorry.

Ale nie było żadnej reakcji ze strony Royal Society.

*

2014-02-04

Do Kalifornijskiego Instytutu Technologicznego:

departmental_directory@caltech.edu<departmental_directory@caltech.edu>;

I'm an architect. I'm eighty. These are my elaborations – CONE – theory of constructions of architecture. I suggest to tackle only one of architecture's problems, that of construction, but in a slightly different way than it is usually done.

*

2014-02-05

Gosia wykupiła dla mnie i Anki na 2014 rok abonament w lecznicy „Luxmed”. Zgłosiłem się do internisty z katarą, a Pani doktor zabrała się za mnie gruntownie – ogólne ostukiwanie, uciskania i osłuchiwanie, badanie krwi, konsultacja u laryngologa. Ostatniego stycznia byłem znów u internistki, a ta zaleciła konsultację u okulisty i neurologa, badanie ciśnienia krwi aparatem Holtera przez 24 godziny. W recepcji okazało się, że zarówno konsultację u okulisty, jak i Holtera mogę załatwić natychmiast. Okulista zbadał moje oczy na dwóch swoich aparatach i w pierwszym pomiarze rzucił: – Pan ma zaćmę w prawym oku. A potem jeszcze, że może trzeba będzie operować. Rąbnęło to we mnie w sposób niedający się przewidzieć, nie byłem wcale na to przygotowany. Tak więc mam już chore serce i prostatę, mam Parkinsona, a teraz jeszcze zaćma, jaskra, katarakta, więc normalna ślepotą. Po chwili założono mi Holtera i pani na próbę zmierzyła mi ciśnienie, po chwili zmierzyła drugi raz i pobiegła po internistkę. Miałem 220/125! Dano mi natychmiast pod język 6,25 nitrogliceryny (tak to się chyba nazywa). Świadomie umierający poszedłem jeszcze do apteki i już rozważałem, czym wypełnić ostatnie godziny życia, które jednak się wydłużyło, ale udrękę potęgował Holter, który co pół godziny przez całą noc mnie budził silnym uciskiem opaski na ramieniu. Po paru dniach jakoś odchorowałem wizytę u lekarzy i jakoś prosperuję.

*

2013-10-02

Zarząd Dróg Miejskich w Warszawie

Bardzo nas ucieszyło wykonanie przejścia pieszego ze światłami w Alejach Jerozolimskich przy wlocie ulicy Szczęśliwickiej.

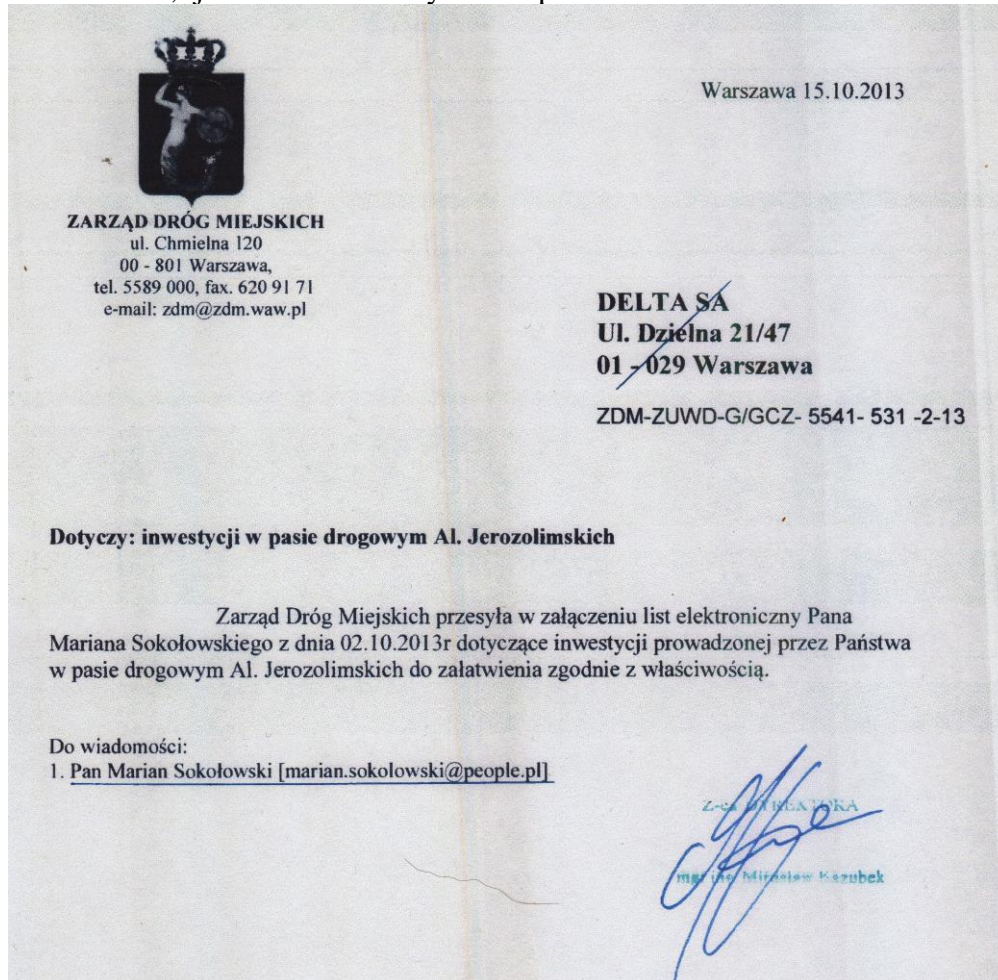
Niestety zapomniano wykonać kilkadziesiąt metrów chodniczka od nowego przejścia dla pieszych do przystanku autobusowego 127 i 158 (przystanek Biało-brzeska w kierunku Dworca Zachodniego) w Alejach Jerozolimskich. Obecnie przejście to wychodzi wprost na trawnik. Mieszkańcy muszą brnąć po trawie i kałużach lub po asfalcie jezdni, aby dojść od przejścia do przystanku. Już obecnie to dojście jest bardzo niewdzięczne, a co będzie, gdy przyjdą deszcze i śnieg?

7

Bardzo prosimy o ułożenie chodniczka choć na jedną płytę na tym odcinku.
Dziękuję w imieniu mieszkańców i swoim.
Pozdrawiam

W tym samym dniu otrzymałem od Zarządu Dróg Miejskich w Warszawie potwierdzenie przyjęcia skargi.

Po 13 dniach, tj. 2013-10-15 otrzymałem pismo:



Swój list wysłałem do Zarządu Dróg Miejskich w przekonaniu, że to Zarząd Dróg Miejskich jest zleceniodawcą przebudowy tej części Alej Jerozolimskich albo co najmniej dawał wytyczne do projektowania tej przebudowy. Toteż zdziwiłem się, dlaczego mój list został przesłany do jakiejś Firmy DELTA SA do załatwienia zgodnie z właściwością.

Po 27 dniach, tj. 2013-11-08 najpierw zadzwoniono do mnie, a po pół godzinie na miejscu problemu z chodnikiem rozmawiałem z Panem Z. Laską, który po naszej rozmowie odpisał do Zarządu Dróg Miejskich:

DOTYCZY: AL.JEROZOLIMSKIE. PISMO ZDM-ZUWD-G/GCZ-5541-531-2-13

W DNIU DZISIEJSZYM 08/11/2013 SPOTKAŁEM SIĘ NA MIEJSCU Z PANEM MARIANEM SOKOŁOWSKIM.

PROBLEMATYCZNY CHODNIK NIE ZNAJDUJE SIĘ W ZAKRESIE NASZYCH ROBÓT DLA BUDOWY „EUROCENTRUM” W AL. JEROZOLIMSKICH.

ODCINEK NA KTÓRYM PAN MARIAN WNIOSKUJE O WYKONANIE CHODNIKA WZDŁUŻ KRAWĘŻNIKA LEŻY NAPRZECIW DZIAŁAJĄCEGO CLUBU MIĘDZY DWIEMA BUDOWAMI.

CHODNIK NA TYM ODCINKU ODCHODZI OD JEZDNI I PRZEBIEGA PRZY SAMYM CLUBIE I JEST W ZŁYM STANIE. PARKUJE TAM DUŻO SAMOCHODÓW ???? CO POWODUJE NISZCZENIE CHODNIKA I ROZJEŹDŻANIE PASA ZIELENI.

DYREKTOR DS. PRODUKCJI
ZBIGNIEW LASKA

W tym samym dniu, tj. 2013-11-08 skierowałem do Zarządu Dróg Miejskich drugą skargę, w której przytoczyłem moją pierwszą skargę z dnia 2013.10.02 oraz omówiłem dalsze działania:

Że w dniu 2013.10.17 Zarząd Dróg Miejskich przesłał moją skargę do przedsiębiorstwa DELTA SA do załatwienia zgodnie z właściwością.

Że w dniu 2013.11.08 Pan Zbigniew Laska z Przedsiębiorstwa DELTA SA zaprosił mnie na spotkanie w Alejach Jerozolimskich, to jest w miejscu brakującego chodnika i stwierdził, że nie miał zlecenia ani projektu na chodnik w tym miejscu, a pod koniec rozmowy zgodził się ze mną, że chodnik w tym miejscu jest potrzebny.

Nie do mnie należy rozstrzygnięcie, czy chodnik był w projekcie, czy nie; czy był zlecony do wykonania, czy nie był zlecony – przecież nie mam możliwości rozstrzygnięcia tego problemu. W każdym razie niewykonanie tego chodnika w trakcie robót drogowych jest dla mnie ewidentnym zapomnieniem przez wszystkie Instytucje związane z robotami drogowymi w Alejach Jerozolimskich, bo jak inaczej można określić wykonanie nowego przejścia dla pieszych i niepołączenie go chodnikiem z pobliskim przystankiem autobusowym.

W świetle rozwoju sprawy, uważając, że moja skarga nadal jest niezadowolona, ponownie gorąco proszę o uwzględnienie interesu mieszkańców tego rejonu i spełnienie mojej prośby. Obecnie, jak przewidywałem miesiąc temu, nawet trawnik jest rozjeżdżony przez samochody (bo utworzył się tu dziki parking i samochody stoją w kompletnym nieładzie) i jedynie można się poruszać po asfalcie, co jest bardzo niebezpieczne. Świadczy o tym dobitnie załączone zdjęcie (vide: idąca pani po jezdni).

Pozdrawiam



Po 54 dniach, tj. 2013-11-25 Zarząd Dróg Miejskich skierował moją drugą skargę do Straży Miejskiej:



ZARZĄD DRÓG MIEJSKICH
ul. Chmielna 120
00 - 801 Warszawa,
tel. 558 90 00, fax. 620 91 71
e-mail: zdm@zdm.waw.pl

Warszawa, dnia 25.11.2013 r.

Straż Miejska m. st. Warszawy
ul. Młynarska 43/45
01-170 WARSZAWA
e-mail. . komenda@strazmiejska.waw.pl

Pismo znak: ZDM-ZUWD/A-O-0717-10-3-13/ABR

Zarząd Dróg Miejskich mając na uwadze notoryczne rozjeżdżanie trawników przez samochody parkujące na trawniku oraz chodniku w pasie drogowym Al. Jerozolimskich w rejonie przystanku autobusowego Białobrzaska (kierunek Dworzec Zachodni) oraz kolejne skargi mieszkańców na ww. nieprawidłowości, które powodują brak możliwości przejścia istniejącym chodnikiem do nowo-wybudowanego przejścia dla pieszych przy ul. Szczęśliwickiej, ponownie prosi o podjęcie działań mających na celu wyeliminowanie ww. nieprawidłowości.

Do wiadomości:

1. Pan Marian Sokółowski e-mail. marian.sokolowki@people.pl
2. ZUWD/G.

Z-ca DYREKTORA

mer inż. Mirosław Kazubek

Po 77 dniach, tj. 2013-12-18 wysłałem skargę do:
Prezydent Miasta Stołecznego Warszawy
Pani Hanna Gronkiewicz – Waltz

SKARGA

Zwracam się z gorącą prośbą o pilne rozwiązanie poniższego problemu. Jestem człowiekiem starym, długo wahałem się, czy napisać ten list. Ale gdy obejrzałem w Wiadomościach kolejną relację z częstych wypadków śmiertelnych na przejściach dla pieszych, postanowiłem jednak napisać.

Latem tego roku modernizowano część Alej Jerozolimskich między ulicami Białobrzeską i Grzymały Sokołowskiego. Zrobiono dużą wygodę dla kierowców, bo wreszcie mogą zawracać. Zrobiono też coś dla pieszych: wykonano nowe przejście dla pieszych z sygnalizacją świetlną przy ulicy Szczęśliwickiej. Bardzo nas to ucieszyło. Niestety zapomniano, a może nie pomyślano w porę o wykonaniu kilkudziesięciu metrów chodnika między tym nowym przejściem a pobliskim przystankiem autobusowym linii 127 i 158 (w kierunku Dworca Zachodniego).

Sytuacja w tym miejscu jest coraz gorsza i tylko patrzeć, jak kogoś samochody potrąca. Od przystanku autobusowego do nowego przejścia można dojść jedynie po błocie między dzikim parkingiem istniejącym tu między drzewami albo wprost po asfalcie jezdni, jak widoczna pani na zdjęciu poniżej.

Można też nałożyć drogi i pójść do przejścia przy Białobrzeskiej, ale to przejście jest bez sygnalizacji świetlnej i jest równie niebezpieczne, zwłaszcza po zmroku.

Napisałem skargę (2013.10.02) do Zarządu Dróg Miejskich w tej sprawie. W efekcie rozmawiałem z jakimś Panem (wykonawca robót?), który w konkluzji oświadczył, że jak mu zapłaca, to chodniczek robi.

Napisałem drugą skargę (2013.11.08) do Zarządu Dróg Miejskich, ale nic nie zrobiono, poza powiadomieniem Straży Miejskiej o nielegalnym parkowaniu. Tylko w parkowaniu Zarząd Dróg Miejskich widzi problem. Skąd taka znieczulica na sprawy mieszkańców w miejskich urzędnikach? Równie dziwne, że Straż Miejska nie zobaczyła nic niewłaściwego w takim parkowaniu. Nie mam nic przeciwko parkującym tam samochodom, ale przecież po drugiej stronie ulicy można parkować legalnie, tyle że za pieniądze. A tutaj samochody niemiłosiernie rozjeżdżyły murawę, co uniemożliwiło poruszanie się pieszych.

Pas ziemi od krawężnika wzdłuż jezdni nie jest bezpieczny, to teren Miasta, należący urbanistycznie i prawnie do pasa ulicy, zawsze taki zostanie, zawsze Miasto będzie ponosiło odpowiedzialność za wszystko, co się tutaj nieszczęśliwie wydarzy. Nie uwierzę, że nie stać naszej Stolicy na ułożenie tych czterystu płyt chodnikowych dla bezpieczeństwa mieszkańców. A i przecież jest to w interesie budowanych obok wspaniałych biurowców, bo przecież wielu klientów i pracowników przyszłych firm będzie wysiadało na omawianym przystanku autobusowym.

Najgorsze jeszcze przed nami – przyjdą śnieżyce, potem roztopy, przecież nikt nie odśnieży tego odcinka naszej drogi do domu. Dla nas, mieszkańców, liczy się każdy dzień.

Łączę wyrazy szacunku

Po 89 dniach, tj, 2013-12-30 otrzymałem pismo Zastępcy Dyrektora Gabinetu Prezydenta m. st. Warszawy kierujące moją skargę do Przewodniczącego Rady m. st. Warszawy. Po co?



PREZYDENT MIASTA STOŁECZNEGO WARSZAWY

pl. Bankowy 3/5, 00-950 Warszawa,
tel. 22 443 10 00, 22 443 10 01, faks 22 443 10 02
sekretariatprezydenta@um.warszawa.pl, www.um.warszawa.pl

Warszawa, dnia 23 grudnia 2013 r.

GP-SW.1511.418.2013.AWA
dot. CRSiW/1331/2013

**Pani
Ewa Malinowska – Grupińska
Przewodnicząca
Rady m.st. Warszawy**

uprzejmie informuję, iż do Prezydenta m.st. Warszawy wpłynęła skarga (email) z dnia 18 grudnia 2013 r. Pana Mariana Sokołowskiego na sposób załatwienia wniosku o budowę chodnika w rejonie Alej Jerozolimskich w Warszawie.

W związku z powyższym, działając zgodnie z art. 231 w zw. z art. 229 pkt 3 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (tj. Dz. U. z 2013 r. poz. 267), przekazuję w załączeniu ww. skargę.

z up. PREZYDENTA M. ST. WARSZAWY

Ewelina Kozak
Zastępca Dyrektora Gabinetu Prezydenta

Do wiadomości:

1. Pan Marian Sokołowski.
2. A/a.

Po 96 dniach, to jest 20014-01-08 otrzymałem pismo:



PRZEWODNICZĄCA RADY MIASTA STOŁECZNEGO WARSZAWY

pl. Defilad 1, 00-901 Warszawa 134, skr. poczt. 35

tel. 22 443 05 99, faks 22 443 06 22

emalinowska@radny.um.warszawa.pl, www.um.warszawa.pl, www.radawarszawy.um.warszawa.pl

Warszawa, dnia 2 stycznia 2014r.

Nasz znak: RW-WO-SW.1510. 6 .2014.EZA
EZA (2) – RSIWRW – 76s/13
Data pisma: 2.01.14r.

Wasz znak: GP-SW.1511.418.2013.AWA
Data pisma: 23.12.13r.

**Pani
Hanna Gronkiewicz-Waltz
Prezydent m.st. Warszawy**

Szanowne Pani Prezydent,

W załączeniu przekazuję kopię skargi z dnia 18 grudnia 2013r. Pana Mariana Sokołowskiego na sposób załatwienia wniosku o budowę chodnika w rejonie Alei Jerolimskich w Warszawie, z uprzejmą prośbą o zajęcie stanowiska i przekazanie Radzie m.st. Warszawy wyjaśnień w sprawie.

z pozdrowieniami

z up. PRZEWODNICZĄCEJ RADY M. ST. WARSZAWY

Sebastian Wierzbicki
Wiceprzewodniczący
Rady m.st. Warszawy

Załączniki: szt. 2

Do wiadomości bez załączników:
Pan Marian Sokołowski

Po 118 dniach, tj. 2014-01-28 otrzymałem pismo:



PRZEWODNICZĄCA RADY MIASTA STOŁECZNEGO WARSZAWY

pl. Defilad 1, 00-901 Warszawa 134, skr. poczt. 35
tel. 22 443 05 99, faks 22 443 06 22

emalinowska@radny.um.warszawa.pl, www.um.warszawa.pl, www.radawarszawy.um.warszawa.pl

Warszawa, dnia 23 stycznia 2014 r.

Nasz znak: RW-WO-SW.1510. *13* .2014.MPR
MPR (1) RSiWRW – 76 s/13
Data pisma: 23.01.14 r. /

Wasz znak: -
Data pisma:

~~Pani
Hanna Gronkiewicz – Waltz
Prezydent m. st. Warszawy~~

Szanowna Pani Prezydent,

Uprzejmie informuję, że do dnia dzisiejszego nie wpłynęły do Rady m.st. Warszawy wyjaśnienia w sprawie skargi Pana Mariana Sokołowskiego, o które wystąpiono pismem z dnia 2 stycznia 2014 r. znak: RW-WO-SW.1510.6.2014.EZA (w załączeniu kopia).
Ponawiam więc prośbę o **pilne** przekazanie wyjaśnień.

Z poważaniem

PRZEWODNICZĄCA
Rady m. st. Warszawy

Ewa Malinowska
Ewa Malinowska

Do wiadomości:

Pan Marian Sokołowski

Po 126 dniach, tj. 2014-02-05 otrzymałem przez Internet przedziwne pismo, w którym zasadnicza treść jako tajna została usunięta:

Od: "Stanisław Rdest" Stanislaw.Rdest@strazmiejska.waw.pl

Do: ot3@strazmiejska.waw.pl

Wysłane: wtorek, 4 luty 2014 11:24:02

Temat: Odpowiedź Pan M. Sokołowski

Z poważaniem
Stanisław Rdest
Kierownik
Straż Miejska m. st. Warszawy
Referat Patrolowo Interwencyjny
Przemyska 18
02-361 Warszawa

Dokument ten zawiera informacje poufne, które mogą być również objęte tajemnicą służbową. Jest on przeznaczony do wyłącznego użytku adresata. Jeśli nie są Państwo jego adresatem, to wszelkie rozpowszechnianie, dystrybucja, reprodukcja, kopiowanie, publikacja lub wykorzystanie tego dokumentu lub informacji jest zabronione. Jeśli otrzymali Państwo tę wiadomość przez pomyłkę, prosimy o bezzwłoczne skontaktowanie się z nami oraz usunięcie wiadomości z Państwa komputera.

This e-mail may contain confidential and/or privileged information. If you are not the recipient (or have received this e-mail by mistake) please notify the sender immediately and destroy this e-mail. Any unauthorized copying, disclosure or distribution of the material in this e-mail is strictly forbidden.

Z poważaniem

Powyższe zastrzeżenie zostało dwukrotnie powtórzone, ale pomijam je; jednak gdzie jest treść przeznaczona dla mnie?

Po 140 dniach, tj. 2014-02-19 otrzymałem pismo:



PRZEWODNICZĄCA RADY MIASTA STOŁECZNEGO WARSZAWY

pl. Defilad 1, 00-901 Warszawa 134, skr. poczt. 35
tel. 22 443 05 99, faks 22 443 06 22
emalinowska@radny.um.warszawa.pl, www.um.warszawa.pl, www.radawarszawy.um.warszawa.pl

Warszawa, dnia 12 lutego 2014 r.

Nasz znak: RW-WO-SW.1510. *19*.2014.MPR
MPR (2) RSiWRW – 76s/13
Data pisma: 12.02.14 r.

Wasz znak: -
Data pisma: -

~~Pan
Maciej Wyszyński
Przewodniczący
Komisji Rewizyjnej
Rady m.st. Warszawy~~

Stanowimy Powie Przewodniczący,

W załączeniu przekazuję skargę Pana Mariana Sokołowskiego z dnia 18 grudnia 2013 r. na sposób załatwienia wniosku o budowę chodnika w rejonie Al. Jerozolimskich w Warszawie wraz z dokumentacją w sprawie z uprzejmą prośbą o rozpatrzenie.

Z poważaniem,

z UP. PRZEWODNICZĄCEJ RADY M. ST. WARSZAWY

Sebastian Wierzbicki
Wiceprzewodniczący
Rady m.st. Warszawy

Załączniki (w oryginale): plik

Do wiadomości (bez załączników):
Pan Marian Sokołowski

Po dniach 222, tj. 2014-05-12 otrzymałem powiadomienie:



PRZEWODNICZĄCA RADY MIASTA STOŁECZNEGO WARSZAWY

pl. Defilad 1, 00-901 Warszawa 134, skr. poczt. 35
tel. 22 443 05 99, faks 22 443 06 22

emalinowska@radny.um.warszawa.pl, www.um.warszawa.pl, www.radawarszawy.um.warszawa.pl

Warszawa, 8 maja 2014 r.

Nasz znak: RW-WS.0002.181.2014.ABI

**Pan
Marian Sokołowski
Al. Jerozolimskie 155 m. 40
02-326 Warszawa**

Sebastian Wierzbicki

Informuję, że 15 maja 2014 r. (czwartek), o godz. 10⁰⁰, w Sali Warszawskiej PKiN (IV p., wejście od ul. Marszałkowskiej), odbędzie się LXXXII sesja Rady m.st. Warszawy, podczas której planowane jest procedowanie projektu uchwały w sprawie rozpatrzenia skargi Pana Mariana Sokołowskiego na sposób załatwienia wniosku przez Dyrektora Zarządu Dróg Miejskich – **druk nr 2322**.

W załączeniu przesyłam powyższy projekt uchwały wraz z proponowanym porządkiem obrad LXXXII sesji Rady m.st. Warszawy.

2
Sebastian Wierzbicki
z up. PRZEWODNICZĄCEJ RADY M. ST. WARSZAWY
Sebastian Wierzbicki
Przewodniczący
Rady m.st. Warszawy

Załączniki: 2 szt.

Dane osobowe podlegające ochronie
(art. 1 ustawy z dnia 29 sierpnia 1997 r.
o ochronie danych osobowych - Dz. U.
z 2002 r., Nr 101, poz. 926 z późn. zm.)
-272-

PROJEKT
DRUK NR2322.....
08.04.2014

UCHWAŁA NR/20...
RADY MIASTA STOLECZNEGO WARSZAWY
z dnia20... r.

w sprawie rozpatrzenia skargi Pana Mariana Sokołowskiego na sposób załatwienia
wniosku przez Dyrektora Zarządu Dróg Miejskich

Na podstawie art. 246 § 1 w zw. z art. 229 pkt 3 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – Kodeks
postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2013 r., poz. 267 oraz z 2014 r. poz. 183) –
uchwała się, co następuje:

§ 1. Uznaje się za bezzasadną skargę na sposób załatwienia wniosku przez
Dyrektora Zarządu Dróg Miejskich, z przyczyn faktycznych i prawnych wskazanych
w uzasadnieniu uchwały, stanowiącym jej integralną część.

§ 2. Zobowiązuje się Przewodniczącą Rady m.st. Warszawy do przesłania
skarżącemu uchwały.

§ 3. Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

Przewodnicząca
Rady m.st. Warszawy

Ewa Malinowska – Grubińska

Akceptuję pod względem
formalno-prawnym
RADCA PRAWNY
Ryszard Materny
10.04.2014

Wydano opinię
Skarbnika m. st. Warszawy
z dnia 31.03.2014

UZASADNIENIE
PROJEKTU UCHWAŁY RADY MIASTA STOLECZNEGO WARSZAWY
w sprawie rozpatrzenia skargi Pana Mariana Sokolowskiego na sposób załatwienia
wniosku przez Dyrektora Zarządu Dróg Miejskich

W skardze z dnia 18 grudnia 2013 r., którą przesłano do Rady m.st. Warszawy pismem z dnia 23 grudnia 2013 r., Skarżący zarzuca Zarządowi Dróg Miejskich niewłaściwy sposób załatwienia wniosku o wybudowanie nowego chodnika w pasie drogowym Al. Jerozolimskich, na odcinku od przystanku autobusowego Białobrzaska 02 do przejścia dla pieszych przez Al. Jerozolimskie, przy skrzyżowaniu z ul. Szczęśliwicką.

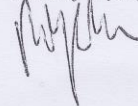
Z informacji uzyskanych przez Radę m.st. Warszawy wynika, iż Skarżący pismem z dnia 25 listopada 2013 r., z zachowaniem ustawowego terminu, otrzymał odpowiedź na wniosek z dnia 8 listopada 2013 r., w której podano, że docelowe rozwiązanie komunikacyjne dla przedmiotowego terenu przewiduje realizację chodnika, o którym mowa w piśmie Skarżącego, jednak z uwagi na prowadzone i planowane w tym miejscu inwestycje budowlane, chodnik nie został jeszcze wybudowany. Skarżącego poinformowano również, że wystąpiono do Straży Miejskiej o podjęcie interwencji w związku z nieprawidłowościami dotyczącymi rozjeżdżania nawierzchni drogowych przez samochody parkujące na trawniku i chodniku w pasie drogowym Al. Jerozolimskich w rejonie przystanku autobusowego Białobrzaska (Kierunek Dworzec Zachodni), co uniemożliwia pieszym przejście istniejącym chodnikiem do nowo wybudowanego przejścia dla pieszych przy ul. Szczęśliwickiej. Z odpowiedzi Straży Miejskiej kierowanej do Zarządu Dróg Miejskich, zawartej w piśmie z dnia 3 stycznia 2014 r. wynika, że rejon ten zostanie objęty dodatkowymi kontrolami.

Samo niezadowolenie Skarżącego z treści odpowiedzi na wniosek nie przesądza o zasadności skargi na sposób załatwienia wniosku, w przypadku gdy odpowiedź zawiera wszelkie przewidziane prawem informacje.

Biorąc powyższe pod uwagę, skargę uznano za bezzasadną.

Przewodniczący
Komisji Rewizyjnej

Maciej Wyszynski



Wydano opinię
Starbika m. st. Warszawy
z dnia 31 MAR 2014 r. [initials]

Pilne! Proszę doręczyć na LXXXII sesję Rady m. st. Warszawy

Warszawa, 2014-05-12

Marian Sokołowski
Aleje Jerozolimskie 155 m40
02-326 Warszawa

Dot. RW-WS.0002.181.2014.ABI

PRZEWODNICZĄCA RADY MIASTA STOLECZNEGO WARSZAWY

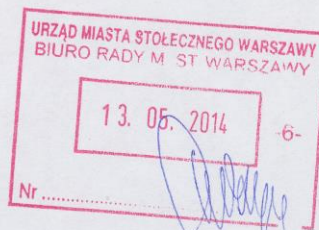
Pl. Defilad 1, 00-901 Warszawa

W dniu dzisiejszym zostałem zawiadomiony listownie, że moja sprawa będzie rozpatrzona na LXXXII sesji Rady m. st. Warszawy.

Jako stary człowiek (81lat) i chory proszę o pozwolenie wypowiedzenia się w formie pisemnej w sprawie – druk nr 2322 – na sesji LXXXII Rady m. st. Warszawy, która odbędzie się 15maja br.:

Chodziło mi o to tylko, aby w nadchodzącą jesień i zimę abyśmy nie musieli brnąć po błocie między dziko parkującymi samochodami lub po asfalcie jezdni idąc z przystanku autobusowego do przejścia dla pieszych w Alejach Jerozolimskich przy Szczęśliwickiej.

O zasadności świadczy załączone zdjęcie, które i w ubiegłym roku załączałem.





Po 237 dniach, tj. 2014-05-27 otrzymałem uchwałę stwierdzającą, że moja skarga jest bezzasadna:



PRZEWODNICZĄCA RADY MIASTA STOŁECZNEGO WARSZAWY

pl. Defilad 1, 00-901 Warszawa 134, skr. poczt. 35
tel. 22 443 05 99, faks 22 443 06 22
emalinowska@radny.um.warszawa.pl, www.um.warszawa.pl, www.radawarszawy.um.warszawa.pl

Warszawa, 22 maja 2014 r.

Nasz znak: RW-WS.0007.81.2014.ABI

Wasz znak:
Data pisma:

**Pan
Marian Sokołowski
Al. Jerozolimskie 155 m. 40
02-326 Warszawa**

Szanowny Panie,

W załączeniu przekazuję kopię uchwały Nr LXXXII/2103/2014 Rady m.st. Warszawy podjętej podczas LXXXII sesji, która odbyła się w dniu 15 maja 2014 r. w sprawie rozpatrzenia skargi Pana Mariana Sokołowskiego na sposób załatwienia wniosku przez Dyrektora Zarządu Dróg Miejskich.

Z poważaniem,

z up. PRZEWODNICZĄCEJ RADY M. ST. WARSZAWY

Ewa Maśny
Wiceprzewodnicząca
Rady m. st. Warszawy

Załącznik - 1 szt.

Pouczenie:

Na podstawie art. 238 § 1 w zw. z art. 239 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2000 r. Nr 98, poz. 1071, z późn. zm.) informuję, iż w przypadku ponowienia skargi bez wskazania nowych okoliczności Rada m.st. Warszawy może w odpowiedzi podtrzymać swoje stanowisko wyrażone w niniejszej uchwale z odpowiednią adnotacją w aktach sprawy – bez zawiadamiania skarżącego.

Osoby osobowe podlegające ochronie
(art. 1 ustawy z dnia 29 sierpnia 1997 r.
o ochronie danych osobowych- Dz. U.
z 2002 r., Nr 101, poz. 926 z późn. zm.)
-127-

**UCHWAŁA NR LXXXII/2103/2014
RADY MIASTA STOŁECZNEGO WARSZAWY
z dnia 15 maja 2014 r.**

**w sprawie rozpatrzenia skargi Pana Mariana Sokołowskiego na sposób załatwienia
wniosku przez Dyrektora Zarządu Dróg Miejskich**

Na podstawie art. 246 § 1 w zw. z art. 229 pkt 3 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2013 r., poz. 267 oraz z 2014 r. poz. 183) – uchwala się, co następuje:

§ 1. Uznaje się za bezzasadną skargę na sposób załatwienia wniosku przez Dyrektora Zarządu Dróg Miejskich, z przyczyn faktycznych i prawnych wskazanych w uzasadnieniu uchwały, stanowiącym jej integralną część.

§ 2. Zobowiązuje się Przewodniczącą Rady m.st. Warszawy do przesłania skarżącemu uchwały.

§ 3. Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

**Przewodnicząca
Rady m.st. Warszawy**

Ewa Malinowska-Grupińska

UZASADNIENIE

DO UCHWAŁY NR LXXXII/2103/2014 RADY MIASTA STOLECZNEGO WARSZAWY z dnia 15 maja 2014 r.

w sprawie rozpatrzenia skargi Pana Mariana Sokółowskiego na sposób załatwienia wniosku przez Dyrektora Zarządu Dróg Miejskich

W skardze z dnia 18 grudnia 2013 r., którą przesłano do Rady m.st. Warszawy pismem z dnia 23 grudnia 2013 r., Skarżący zarzuca Zarządowi Dróg Miejskich niewłaściwy sposób załatwienia wniosku o wybudowanie nowego chodnika w pasie drogowym Al. Jerozolimskich, na odcinku od przystanku autobusowego Białobrzaska 02 do przejścia dla pieszych przez Al. Jerozolimskie, przy skrzyżowaniu z ul. Szczęśliwicką.

Z informacji uzyskanych przez Radę m.st. Warszawy wynika, iż Skarżący pismem z dnia 25 listopada 2013 r., z zachowaniem ustawowego terminu, otrzymał odpowiedź na wniosek z dnia 8 listopada 2013 r., w której podano, że docelowe rozwiązanie komunikacyjne dla przedmiotowego terenu przewiduje realizację chodnika, o którym mowa w piśmie Skarżącego, jednak z uwagi na prowadzone i planowane w tym miejscu inwestycje budowlane, chodnik nie został jeszcze wybudowany. Skarżącego poinformowano również, że wystąpiono do Straży Miejskiej o podjęcie interwencji w związku z nieprawidłowościami dotyczącymi rozjeżdżania nawierzchni drogowych przez samochody parkujące na trawniku i chodniku w pasie drogowym Al. Jerozolimskich w rejonie przystanku autobusowego Białobrzaska (Kierunek Dworzec Zachodni), co uniemożliwia pieszym przejście istniejącym chodnikiem do nowo wybudowanego przejścia dla pieszych przy ul. Szczęśliwickiej. Z odpowiedzi Straży Miejskiej kierowanej do Zarządu Dróg Miejskich, zawartej w piśmie z dnia 3 stycznia 2014 r. wynika, że rejon ten zostanie objęty dodatkowymi kontrolami.

Samo niezadowolenie Skarżącego z treści odpowiedzi na wniosek nie przesądza o zasadności skargi na sposób załatwienia wniosku, w przypadku gdy odpowiedź zawiera wszelkie przewidziane prawem informacje.

Biorąc powyższe pod uwagę, skargę uznano za bezzasadną.

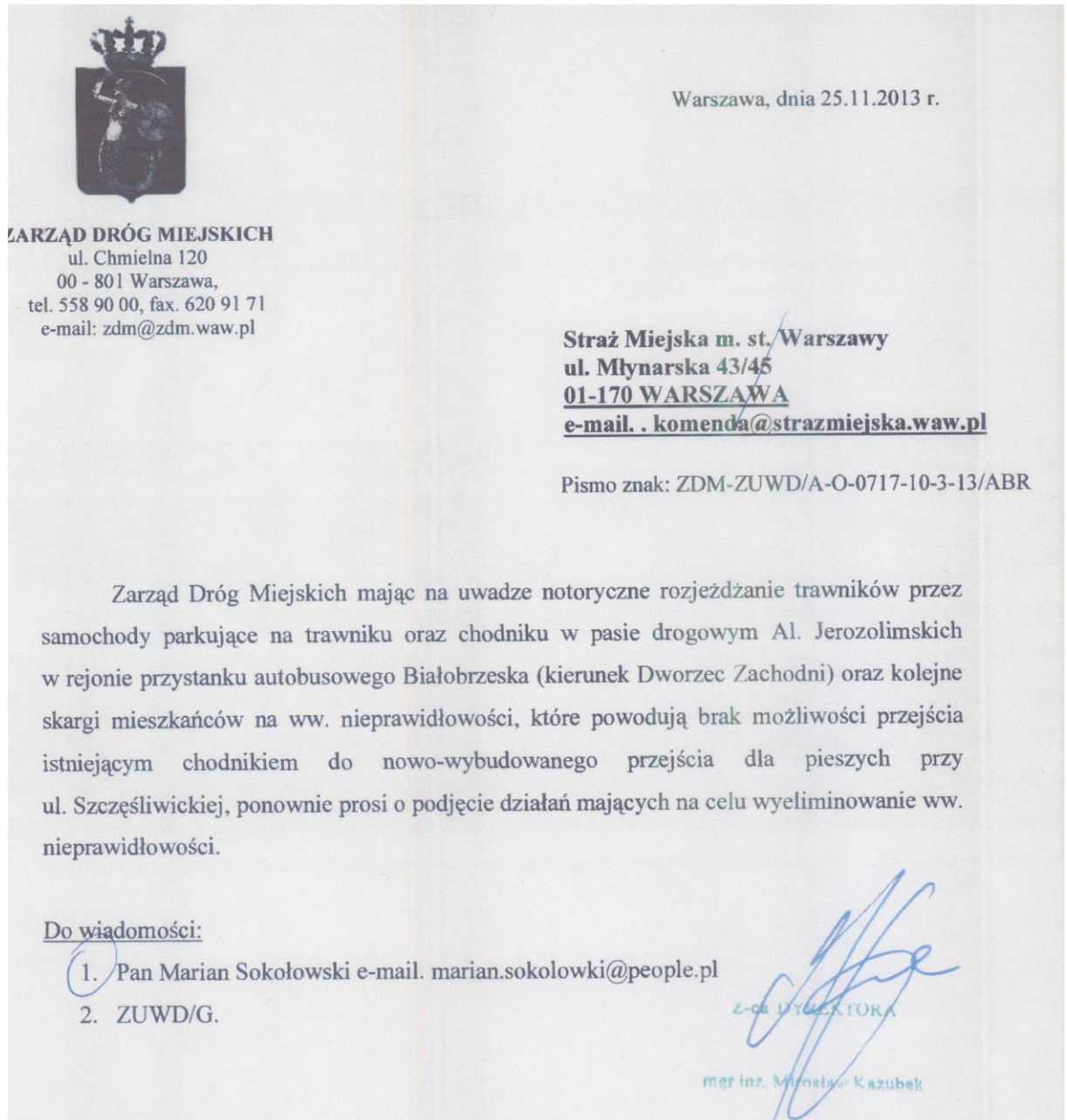
Przewodnicząca
Rady m.st. Warszawy

Ewa Malinowska-Grupińska

Po 241 dniach, tj. 2014-05-31 wysłałem pismo:

PANI PRZEWODNICZĄCA RADY MIASTA STOŁECZNEGO WARSZAWY

Dziękuję za list z dnia 22 maja 2014 roku. Czuję się w obowiązku skomentować otrzymaną uchwałę Nr LXXXII/2103/2014 Rady m.st. Warszawy. Niepokoi mnie treść uzasadnienia opierającego się na piśmie z dnia 25 listopada 2013 roku. Spójrzmy na całą treść tego pisma:



Nie ma tu nic o poinformowaniu mnie (jak podaje uzasadnienie), „że docelowe rozwiązanie komunikacyjne dla przedmiotowego terenu przewiduje realizację chodnika, o którym mowa w piśmie Skarżącego, jednak z uwagi na prowadzone i planowane w tym miejscu inwestycje budowlane, chodnik nie został jeszcze wybudowany”.

Natomiast stwierdzono, że były „kolejne skargi mieszkańców na ww. nieprawidłowości”. A więc nie ja jeden byłem niezadowolony z istniejącego stanu rzeczy, czyli moja skarga była zasadna, nie wynikała z samego mojego niezadowolenia, jak podaje uzasadnienie.

Najważniejsze jednak, że ZDM poczuł się zobowiązany coś z tym zrobić i po pół roku teren wygląda już przyzwoicie. Nie trzeba było czekać na kolejnych inwestorów, którzy mieliby wykonać ten chodnik.



Tak się jakoś złożyło, że kilka razy zwróciłem uwagę ZDM na nieprawidłowości w detalach układu komunikacyjnego miasta i za każdym razem, mimo wielkiego oporu ZDM, rzeczywistość przyznała mi rację i ZDM usunął wskazane nieprawidłowości. Interwencje mieszkańców jednak są zasadne.



Gdy przy wylocie ulicy Niemcewicza z Alej Jerozolimskich zabił się drugi motocyklista, zwróciłem uwagę ZDM na niedostateczne oznakowanie tego niebezpiecznego miejsca. Też opór ZDM był ogromny, tłumaczono mi, że wszystko tu jest oznakowane zgodnie z projektem, lecz po jakimś czasie zrealizowano oczekiwania i teraz to miejsce wygląda tak:



Zresztą i wcześniej, po wypadku, który widziałem, zwróciłem uwagę ZDM na złe oznakowanie wlotu z Alej Niepodległości w Trasę Łazienkowską i teraz ten wlot wygląda tak:



Mogę zrozumieć, że mnie tam w ZDM nie kochają, ale nie potrafię przechodzić obojętnie wobec nieprawidłowości. Wszystko to piszę do Pani Przewodniczącej Rady m. st. Warszawy, gdyż zawarłem powyższe w książce na temat aspektów życia obywateli, która się kiedyś ukaże drukiem.

Mija 280 dni. Władze Stolicy uważają, że załatwiły sprawę odmownie i nie podjęły rewizji uzasadnienia przedmiotowej sprawie. Wiem, że jestem nikim, że jestem w „niebycie”, nie jestem żadnym partnerem dla Urzędów, można mnie oszukiwać naciąganyimi faktami, ale co jakiś czas chcą, abym na nich głosował. Potem jest zdziwienie, że tylu mieszkańców nie idzie do urn.

*

Szanowni Państwo,
zacznę od tego, że mam 80 lat, laptop vajo, windows 7 i od wielu lat duże zaufanie do Microsoft.

Jako stary człowiek muszę się szerzej wypowiedzieć o moich problemach.

1. Bardzo trudno do Was dotrzeć, a nie wszystkie problemy da się zasufladkować, aby skorzystać z systemu ankietowego.

2. Gdy kupowałem laptopa, to miał on system Windows 8. Uważam, że jest to system dobry dla szukających komputerowej rozrywki.

Są jednak użytkownicy, do których ja się zaliczam, dla których komputer jest narzędziem (niestety niezarobkowym).

Korzystam z Word, Paint, Total Komander, Picture Manager i paru innych.

Przy pomocy tych programów napisałem kilkanaście książek. Zaczynałem chyba od Windows 95.

Z powyższych względów przeinstalowałem system na Windows 7.

Proponuję, aby Microsoft tworzył jednak również systemy Windows do pracy na komputerze.

Uważam za mniej korzystny dla klienta fakt, że kupując komputer nie dostaję już płyty z systemem Windows, a czasami trzeba coś przeinstalować, bądź szukać ratunku.

3. Bardzo pozytywnie oceniam fakt automatycznego stałego wprowadzania aktualizacji.

Wczoraj jednak pojawiło się okienko o dostępnych aktualizacjach. Wszedłem w to, zainstalowałem, potem jeszcze była informacja, że są dostępne dalsze aktualizacje – też zainstalowałem.

Jednak po otwarciu komputera pojawiły się groźne dla mnie komunikaty: że coś wymaga “skojarzenia”, wchodziłem w panel sterowania (zgodnie z poleceniem), oczekiwano, że wybiorę z wielu programów domyślnych – załamałem się i teraz za każdym otwarciem komputera mam groźne żądanie “skojarzenia” (system już nie daje komunikatów po wstawieniu dysku dvd).

Teraz już nie będę nic sam aktualizował.

4. Chciałem wyłączyć te żale Microsoft’owi, ale nie mogłem nigdzie znaleźć kontaktu z Wami. Myślałem, że gdy wejdę na swoje konto w Microsoft, to tam znajdę możliwość wysłania listu do Microsoft, jak to się dzieje w przypadku banków. Niestety nie pamiętałem hasła. Wszedłem w kod tymczasowy, podawałem wymagane dane, ale jednocześnie pojawiał się czerwony komunikat, że podawane przeze mnie kody nie mogą być zastosowane. Więc proponowałem inne kody tymczasowe – zawsze były nie do zastosowania. Po paru godzinach zobaczyłem w poczcie przysłane aż dwa kody tymczasowe.

Dlaczego nie pojawiał się komunikat, że kod tymczasowy wysłano na podany adres? Lub zwykłe OK?

Wreszcie udało mi się wejść na moje konto w Microsoft, ale z tego punktu też nie mogłem napisać do Microsoft. Dlaczego?

5. Wiedziałem, że powinienem utworzyć kopię zapasową systemu, odkładałem to na później, bo nie wiedziałem, ile dysków muszę przygotować.

Wreszcie postanowiłem zrobić tę kopię systemu, ale w instrukcji wyczytałem, że najpierw trzeba odświeżyć system.

Potem poinformowano mnie, że na skutek odświeżenia stracę właściwie wszystkie moje pliki. Przecież to straszne! Czy to ma sens?

Kiedyś tworzyło się na komputerze partycję “d” i tam były moje pliki. Teraz też zrobiono mi partycję “d”, ale i tak przy odświeżaniu stracę wszystko z partycji “d”.

6. Podczas poszukiwania kontaktu z Microsoft, pojawiła się prośba o wzięcie udziału w ankiecie Microsoft. Trzeba było nie wyłączać okienka i ankieta miała się pojawić, po wyjściu ze strony Microsoft.

Nic się jednak nie pojawiło. Czy to tylko ja coś pokręciłem?

6. To już nie problem Microsoft, ale i to napiszę. W moim laptopie popszyły się głośniki. Mam dwuletnią gwarancję, więc chciałem oddać do naprawy gwarancyjnej, ale i tu poinformowano mnie, że Sony sformatuje dysk i przywróci Windows 8. To jest de-

molowanie komputera, a nie naprawa gwarancyjna. Do Sony również nie da się dotrzeć listownie.

Może wielkie firmy, jakimi są niewątpliwie Microsoft i Sony, w ramach współpracy prześlą moje uwagi dla dobra klientów.

Proszę wybaczyć staremu człowiekowi

2014-02-28

Witam serdecznie,

Dziękuję za kontakt z naszą firmą i przekazane zarówno opinii tych negatywnych jak i pozytywnych. Bardzo nam zależy na wszelkich komentarzach czy uwagach od naszych Klientów. Pozwala nam to na lepsze zrozumienie Państwa potrzeb i odpowiednio na nie reagować.

Rozumiem, że skontaktowanie się z nami nie jest łatwe, natomiast gdyby miał Pan jakieś pytania bądź wątpliwości bardzo proszę o kontakt.

Pozdrawiam

Agata Zbrożek | Customer & Partner Experience Team

*

2014-03-18

Od Janusz Sz.-rocznik 1946

Witam !!

Szanowny Panie Marianie!!!

przypadkowo(większość dzieje się przypadkiem) natrafiłem na pana stronę internetową. Z zaciekawieniem przeczytałem info o Panu a potem z zainteresowaniem pana książkę "Plus minus zero"

Ponieważ mieszkałem na Pogoni ul: Żytnia (dziś trochę dalej) toteż książka odświeżyła mi pamięć. Serdecznie dziękuję za wspomnienia !!!

Przesyłam załącznik w postaci "dokument Microsoft Office" (z foto)

Pozdrawiam !! Zdrowia Życze !!

1)Kolonia Limanowskiego—"Ochronka" też w latach 40-tych tam chodziłem.

2)Szkola "Barańskiego"(osobiście znałem Go jako sąsiada)też tam chodziłem.

3)Czesław Blicharski (osobiście znałem Go jako sąsiada).

Ciekawostki

1)pseudo(przezwiśko) "peta"--w latach 50-tych(jeszcze w 60-tych) znałem kilku kolegów których tak przezywano (zawsze do młodszych był to zwrot) -ale nie znam pochodzenia tego wyrazu jakie jest źródło tegoż ??

2)w książce str.2 (foto) sklep Libermana na rogu Grochowej – a patrząc na mojej fotografii w lewo są brązowe drzwi a po ich otwarciu mamy po stopami kafelek – od którego rozpoczyna się powieść "Korzeniec" (powieść zrobiła furorę i stała się spektaklem w Teatrze Zagłębia) dalsze info pod hasłem w google "korzeniec"

3) str.8 ochronka (foto)

kolonia otoczona murem, wejście przez portiernię, (jeden z portierów-(ten grubszy)nazywał się Burza, a my siedząc na murze „okrakiem” i zrywając (na jesieni) owoce głogu, śpiewaliśmy do wygrażającego nam portiera

„Choć burza huczy wkoło nas,

Do góry wzniesmy skroń!

Nie straszny dla nas burzy czas.....

Str.13)

Cytat >>>> „Róg ulicy Nowopogońskiej i Majowej. Tu, jak te zielone drzwi po lewej, na stopniu przesiadywał Raźniok.

Była tu jeszcze inna atrakcja budząca podniecenie. Dom poniżej flagi był własnością Kiepury i tu urodził się Jan Kiepura”<<<<<<<

Moja uwaga...zielone drzwi to wejście do dawnej piekarni gdzie Franciszek Kiepura był palaczem, mało zarabiał i nie stać Go było na opłacanie komornego, wyjechał do miejscowości Janów koło Częstochowy i dopiero w 1908/1910 wraca do Sosnowca na ulicę Miła 4 (gdzie prowadzi piekarnię „Lech”)

Rozdział 7 str.37

Szkoła (Dytła) nr.9 (—przed wojną kierownik Piotr Budrys na szkołę mówiono „budrysówka” Po wojnie kierownik Czesław Blicharski.

Str.125 – harcerstwo

Str.146 nauczyciele w „Prusie” – Biegańscy (uzupełnię Anna i Stefan), w harcerstwie Zdzisław Wajzner (który poszedł potem do Seminarium i został księdzem (więcej info w „Google”)

Kończąc jeszcze raz zapytam pseudo(przezwyisko)"peta"--w latach 50-tych(jeszcze w 60-tych) znałem kilku kolegów których tak przezywano(zawsze do młodszych był to zwrot) – ale nie znam pochodzenia tego wyrazu jakie jest źródło tegoż ??

Pozdrawiam !!!! Janusz Sz.-rocznik 1946

Drogi Panie Januszu!

Niewymownie ucieszył mnie Pański list. Nawet trudno sobie wyobrazić jak bardzo.

Odpowiadam na gorąco, więc będzie chaotycznie. Bardzo dziękuję za zdjęcia, za Fedorkę i pozostałe. Przepraszam najmocniej, że dopiero dziś odpowiadam, ale dopiero przed chwilą przeczytałem Pański list.

Rzadko zaglądam na ten swój adres. Był utworzony z myślą o kontakcie z Czytelnikami. Nie był potrzebny. Potem nawet usunąłem go z mej witryny. Mam duże uznanie, że odnalazł go Pan. Bo jest podany jedynie gdzieś głęboko w którejś dalszej książce. Posługuję się adresem marian.sokolowski@people.pl i tam codziennie zaglądam, ale na ogół i tam nie znajduję ciekawej korespondencji.

Odpowiadam, skąd u mnie "peta". Chyba pisałem o tym dopiero w którymś “kobotynie”. Więc mój "peta" pochodził z dziecięcego wierszyka – wyzwiska: Maniek peta, zjadł kotleta.

Mam nikły kontakt z Sosnowcem. W roku 1953 wyjechałem na studia do Warszawy i tu pozostałem – już 60 lat. W Sosnowcu bywam, bo na Grabowej 9 na Starym Sosnowcu nadal mieszka mój starszy brat.

Na cmentarzu przy ulicy (wyleciało z pamięci – boisko RKU Sosnowiec) są groby moich nieodżałowanych bliskich.

Tak.

Do Pańskiego listu jeszcze na spokojnie będę wracał. Tak się złożyło, że właśnie teraz wróciłem do kolejnej redakcji “plus minus zero”.

U Libermana byłem [w mojej książce] znów parę dni temu. Gdyby Pan pozwolił, bardzo chciałbym wykorzystać Pańskie wyjaśnienia i zdjęcia.

Rzadko zaglądam do wnętrza mojej witryny, już nie pamiętam, jak rzeczywiście jest ilustrowana. Nawet rozważałem zlikwidowanie mojej witryny. Nie ma tam już kolejnych nowszych pet i kabotynów.

Obecnie (dokładnie w ostatnich dziesięcioleciach) zamieściłem multum ilustracji we wszystkich petach, ale są one jedynie na moim komputerze. Kiedyś wydałem swoje książki w jednym egzemplarzu i przekazałem do Biblioteki Narodowej.

Ale mogę się pochwalić, że moja książka “Dzieje prezydentury Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie”, którą wydałem w kilkudziesięciu egzemplarzach, znalazła się w niewytłumaczalny dla mnie sposób w Bibliotece Kongresu Amerykańskiego.

Piszę siłą rozpędu kolejne “kabotyny” i “pety”.

Jestem dumny z napisania historii Imperium Rosyjskiego (z punktu widzenia Polaka), ale jej się trochę boję.

W roku 1975 zrobiłem wiele zdjęć na Pogoni, ale nie zdążyłem sfotografować naszej “betlejemki” na Mariackiej 3. Już została rozebrana pod tory tramwajowe. Nawet chodzi mi po głowie, aby ją z pamięci narysować. [Ukształtowałem ją z pamięci w programie “Paint” w roku 2017 i zamieściłem w pecie nr 15 pt. Gitla].

Jeśli byłby Pan zainteresowany, to prześlę Panu w dowód wdzięczności “Dzieje prezydentur””, ale musiałbym znać Pański adres pocztowy.

Zmęczyłem się, więc pozdrawiam i jeszcze raz dziękuję za list.

2014-03-20

Szanowny Panie Marianie !!!! Sosnowiec 19 marca 2014

Niezmiernie cieszę się, że dał Pan znać o sobie, myślałem, że wyjechał Pan do Holandii !!!

1)Czytając książkę „Plus-Minus-Zero” zdołałem prawdopodobnie (chyba 100%)ustalić gdzie spoczywają Pana najbliżsi, na cmentarzu. na Alei Mireckiego (dokładniej ulica Smutna) załączam foto.

2)w roku 1957 na ulicy Cichej i Mariackiej kręcono sceny (nocne) początku filmu (3 minuty) „Dezterter”.

Przesyłam foto usytuowanie gdzie kręcono, oraz tzw. ”stop klatki” z murem kościelnym i klinkierem na ulicy Mariackiej — bowiem na filmie szybko mijają (nocne) obrazy i trudno je dostrzec. Przesyłam początkowy fragment filmu ”Dezterter”.

3)W Internecie jest strona „opowiadająca” o dawnym Zagłębiu – szczególnie Sosnowiec

<http://magazyn.klubzaglebiowski.pl/>

4)wszelkie moje info (foto itp.)do wykorzystania – jeśli są zapytania chętnie udzielię informacji.

Z poważaniem z życzeniami zdrowia !!!! JS

2014-03-23

Szanowny Panie Januszu!

Dziękuję za kolejny list. Zaskakują mnie Pana zainteresowania, bo na przykład tak szybko odnalazł Pan grób moich bliskich.

Film i stopklatki z uwagą obejrzałem. Tu uwagi na temat Mariackiej:

Przynajmniej do roku 1947 klinkier na Mariackiej był tylko na tej “lepszej” części, tj. od Związku do Żeromskiego; do Nowopogońskiej były wapienne kocie łby.

Mur kościelny powinien zostać objęty rejestrem zabytków (“Młoda Polska”), ale należałoby odbudować w nim łuki nad bramą i furtkami.

Podobny status należałoby nadać zespołowi budynków przy 3 Maja, gdzie było kino “Zagłębie”. Targowisko przy Targowej niestety zostało rozebrane, a też było ciekawe. Potem rozebrano również budynek kina „Zagłębie” – zgroza!

Przy okazji pochodziłem trochę na google-maps koło kościoła św. Tomasza. Moje wrażenia były przygnębiające. Znalezienie się tam po siedemdziesięciu i czterdziestu latach było rozpaczliwe.

Prawda, Mariacka ma asfalt, jak i Orla. Nowy zespół gimnazjum i liceum przy kościele jest bardzo ciekawy. Ale przecież “jedna jaskółka nie czyni wiosny”.

Wszystko bez zmian, tylko znacznie starsze. Staszic już nie taki dostojny. Na Średniej nadal parterowy domek Kaszyckiej, obok ten sam piętrowy dom Bańskiego i dalej Średnia bez zmian.

Mariacka wyburzona pod tory tramwajowe, ale reszta parterowych oficyn bez zmian, Przechodnia bez zmian, również Nowopogońska – jak przed wojną stał ten kilkupiętrowy dom, tak nadal samotnie stoi.

Podobnie z Orlą: nadal te same jedyne wyróżniające się akcenty (kiedyś nowoczesny dom naprzeciwko kościoła i drugi dalej dom Hessego). Kawałek klatkowca też niczego nie ratuje.

Znać niezaprzeczalną biedę. Nikt nie zdobył się na wyburzenie swojego stuletniego, nędznego domu i postawienie nowego.

Żeromskiego w starej szacie. Nie takiej przyszłości życzyłem Pogoni.

“Budrysówka” – w latach 1938 do 1948 nazwa taka nie była już używana, mówiło się po prostu “Dziewiątka”.

Również życzę zdrowia i zadowolenia ze swej działalności.

24 marca 2014

Szanowny Panie Marianie !!!

1)Odnalezienie grobu Pana bliskich ,żadna „filozofia”, szczegóół z książki z której wiadomo, że Brat zmarł wkrótce po śmierci Mamy—a nazwisko Sokołowsy. Zatem należało spróbować poszukać na dwu adresach cmentarzy w Sosnowcu(a wspominał Pan o cmentarzu przy boisku RKU). Jeden adres to cmentarz przy Alei Mireckiego (przy boisku), a drugi adres cmentarz św. Barbary dla Dańdówki. Poniżej podaję w kolejności oba adresy, gdzie można wyszukać groby bliskich wraz z foto nagrobka.

<http://polski-cmentarz.com/sosnowieckatedra/grobonet/start.php>

<http://www.polskie-cmentarze.com/sosnowiec/grobonet/start.php?id=form>

2)w Internecie jest jeszcze jedna interesująca strona o Sosnowcu, szczególnie okręg Pogoni tworzy ją Pan Janusz Maszczyk (rocznik 1937)(z którym współpracuję)—ów Pan Janusz znał Jędrka(Andrzeja)Bryłę (i innych pana kolegów z czasów Pogoni).

<http://www.wobiektywie2008.republika.pl/html/start.html>

Uwaga będąc już na stronie należy ”kliknąć” na zakładkę ”komunikaty i aktualności”.

3)Mam prośbę dotyczącą szkoły „Barańskiego”, która w czasie wojny zajęta była przez „Luftschutz”—szukam daty odkąd mógł tam być „Luftschutz”. Mam prośbę by w miarę możliwości to ustalić, a zatem w którym roku (i miesiącu) „poszedł” Pan do szkoły nr.9 (na jak długo – daty ??), potem do szkoły nr.7 („Barańskiego”) (na jak długo – daty??), a następnie na ulicę Bracką(szkoła Sokołowskiego – przedtem w tej szkole było Seminarium Nauczycielskie w którym uczyła się Pani Maszczyk matka Pan Janusza Maszczyka—o którym powyżej.

Pozdrawiam J.Sz.

2014-03-25

Szanowny Panie Januszu!

Z moich zdjęć szkolnych (i innych rodzinnych) ustaliłem:

- W szkole nr 9 (u Dytla) byłem w I klasie we wrześniu 1940 do czerwca 1941 roku;

- nadal w szkole nr 9 byłem w II klasie od września 1941 roku do czerwca 1942 roku.

- Po wakacjach już nie wróciliśmy do dziewiątki (została zajęta przez wojsko), we wrześniu 1942 na krótko zagnieździliśmy się u Barańskiego (mniej niż miesiąc) i zaraz przeniesiono nas do Sokołowskiego, gdzie już byliśmy do końca wojny.

- Zaraz po wyzwoleniu, to jest po styczniu 1945 wróciliśmy do Dytla.

Tyle na dziś ustaliłem.

Kłaniam się Panu i Sosnowcowi

2014-04-09

Szanowny Panie Januszu!

Czy na pamiątkę naszej ciekawej znajomości mogę Panu przesłać moją książkę “Dzieje prezydentury Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie”?

Przekazuję wiele serdeczności

Witam !!!

1) Serdecznie dziękuję za pamięć, jeśli można prosić o dedykację od Autora byłby to „komplement”, za który z „góry” dziękuję.

Ja niestety nie „piszę tekstów” i nie mam jak się zrewanżować, ale przesyłam Panu moją (wersję e'book) „miniaturową” Encyklopedię Sosnowca napisaną przez Jana Zielińskiego-„Przemszę”.

Wersja w formacie PDF (wygodna bowiem można skorzystać z formy „Szukaj” czy też „Znajdź” – by szybko znaleźć potrzebne hasło).

Uwaga jeśli e'mail nie „dojdzie” ze względu na wielkość tej książki to prześlę ją w 5-ciu tomach (tak jak oryginał).

2) W kalendarzu z roku 1924 natrafiłem na adres Adam Hesse Sosnowiec ulica Średnia 17 – toż to za „plecami” domu, w którym mieszkała Pana Rodzina. Natomiast w Kalendarzu z roku 1939 jest adres A. Hesse Orla 11 – miejsce Pana urodzenia. Przesyłam foto adresów reklamowych.

3) i jeszcze ciekawostka w tymże Kalendarzu z 1938 podane jest na ulicy Mariackiej nr.9 kino o nazwie „Casino” – Ulica Mariacka ma „dzisiaj 2014 rok dziwną” numerację „idąc” od ulicy Żeromskiego po lewej stronie „parzyste” (co jest prawidłowością „dzisiaj”) i jest tych numerów kilkanaście, natomiast po prawej nie może być więcej jak „parę” numerów bowiem działki geodezyjne są obszarowo duże. Gdzie zatem mógł być nr.9 ?? – sądzę że Urząd Miasta był zmuszony opuścić parę numerów i oznaczyć – co następuje: szkoła Staszic jako nr.1 a potem Dom Związkowy Metalowców jako nr.9 – dużo się napisałem a miałem tylko zapytanie czy wiadomo Panu coś o owym kinie „Casino”???

A wracając – Pan mieszkał na „przedwojennym numerze „3”???

— czyli tylko Zw.Zaw.Metalowiec jako nr 1.—a w kalendarzu 1938 pod nr.1 jest Powszechna Spółdz.Spożywców

Dziwna przedwojenna numeracja ??!!!!!!

2014-04-10

Dziękuję, wszystko pięknie doszło, szereg nowości i zaskoczeń dla mnie.

Z tego względu nad odpowiedzią muszę popracować, czyli moja odpowiedź dopiero będzie.

Pozdrawiam

Odpowiedź:

Najpierw zaległości: Na początku przesłał mi Pan link do filmu „Dezterter”. Jakoś nie obejrzałem całego, ale uderzyło mnie, gdy witano się słowem „morgen” – jest to absurd, jeśli mają to być mieszkańcy Sosnowca, przecież to Zagłębie! Tu szczycono się rdzenną polskością, niemożliwe, aby witano się po śląsku. Nawet nieprawdopodobne jest, aby dezterter (niemiecki żołnierz) ukrywał się gdzieś w Sosnowcu, jeśli już, to ukryłby się w pobliskich Szopienicach, czy Mysłowicach wśród swoich.

Dziękuję za encyklopedię sosnowiecką – bardzo się przyda. Szczególnie byłem zaskokowany reklamami Hessego. Orla się zgadza, ale w latach dwudziestych Hesse na Średniej 17? Musiałoby to być w miejscu naszego domu lub w miejscu domku Kaszyciej. Sam nic nie wymyślę, przy okazji poproszę brata, może zapyta syna Hessego.

Sprawa kina „Casino” na Mariackiej 9. Według mnie może to być tylko nazwa kina w Domu Związkowym. Zresztą sam Pan pisze, że Związek był również pod 9. Na Mariackiej nie było żadnej innej możliwości nawet na najmniejszą salkę kinową. Coś bym o tym wiedział, przecież w 1938 roku miałem już pięć lat, wówczas to było dużo, już chodziłem do kina. Przecież w tymże 1938 lub 39 roku byłem w Domu Związkowym na sławnym filmie „Tytanik”! Córki sąsiadów zabrały mnie! Piszę o tym w „±0”.

Był wówczas zwyczaj, że gdy szły dwie osoby do kina, to mogły zabrać za darmo jedno dziecko. Podobnie było z przyjeżdżającym cyrkiem. Jeszcze było kino „Momus”, mieściło się na Nowopogońskiej 24 róg Floriańskiej, na piętrze budynku istniejącego do dziś. Tam czasami wpuszczano dzieci, ale siedzieliśmy na ławeczce, która stała wzdłuż ściany.

Na temat numeracji domów na Mariackiej mogę tylko prowadzić luźne dywagacje, ale nic mi nie pasuje. Faktem jest, że po tej stronie Mariackiej mamy 1 (Staszic), potem 9 (Związek), potem teren huty (bez numeru), potem nasz numer 3 (nieistniejący) i za nim w kierunku Nowopogońskiej jest numer 7.

Ps. Książkę dopiero wyślę.

Łączę wiele życzeń

2014-04-12

Wczoraj wysłałem książkę listem poleconym z priorytetem. Kosztowało to 11,50 zł.

Napisałem dedykację:

Panu Januszowi S. na pamiątkę zawarcia ciekawej znajomości internetowej entuzjastów Sosnowca

MCS Warszawa 2014.04.11

2014-04-15

Witam !!!

Właśnie otrzymałem przesyłkę, serdecznie dziękuję za pamięć i miłą dedykację. Znam książkę z Internetu, (i perypetie związane z nią). Podziwiam Pana zaangażowanie, jak i cierpliwość w szukaniu materiału do niej. Wertuję (pobieżnie) stronicę, ale zerkam w monitor, bowiem na monitorze widzę foto dołączone do książki. Książka na wiele dni, bowiem fakty zawarte, na stronicach, pobudzają po sięgnięciu do innych faktów, które znajdują na stronach internetowych.

Pozdrawiam życząc pogodnych, zdrowych Świąt Wielkiej Nocy—

Obyśmy tylko zdrowi byli !!!

sosnowiczanie-JS

2014-04-18

Również witam!

Cieszę się, że książka dotarła i że została przychylnie przyjęta przez Pana. A nie ma ta książka wiele okazji na przychylnie przyjęcie, bo jest tylko w czterdziestu egzemplarzach. Nad tą książką pracowałem kilka lat (nad każdą zresztą inną też) i w tym celu dosłownie zamieszkałem w Bibliotece Narodowej. Odnotować należy, że do jej powstania walenie przyczyniła się elektronika, bo mogłem nowe jej fragmenty wstawiać w dowolnym momencie i w dowolne miejsce. Przyczyniła się też technika, bo w Bibliotece Narodowej przy stołach wtedy już były gniazdka elektryczne, co po tych niewielu dalszych latach już nie jest zapewne ewenementem w bibliotekach. W każdym razie mogłem przynosić laptopa, podłączać go i pracować. Dla celów Internetu przez kolejnych parę lat uzupełniałem moje książki w ilustracje – wiele z nich zdobyłem poprzez Internet. Dwudziesty i pierwszy wiek tak znamienne, a niepostrzeżenie drukuje swoje piętno na naszym życiu i rzeczywistości. Oby tak dalej.

Jestem trochę zażenowany, że poznał Pan tak dokładnie moje życie. Nie powinno mnie to zaskakiwać, bo przecież zawarłem to moje życie w moich książkach. A jednak. Wprawdzie widziałem poważny sens dokumentowania tamtych lat przez opis mojego życia, a jednak. Wiele intymnych spraw dziś bym nie wyjawiał. No, cóż...

Panu również życzę pogodnych, zdrowych Świąt Wielkanocnych i wiele szczęścia w życiu

Witam !!!

„peta 2” Rozdział 1 cytata „... chodziliśmy na zakupy do Libermana na Grochową. A Libermana, jak i innych sklepikarzy pilnowała konna policja, aby zamykał sklep o oznaczonej porze. Jednak zawsze można było wejść od tyłu przez mieszkanie Libermana i kupić potrzebne artykuły spożywcze. Jakoś wszędzie kupowało się na kredyt,

Zielony „Dodge” na ul. Grochowej...

Sądzę, że Liberman Cylek miał sklep na początku ulicy Spółdzielcza 2 (dawniej ulica Dzika) — (ale dzisiaj ten budynek nie istnieje) ulica Dzika „wchodziła” w ulicę Grochową — moje info zapamiętane z rozmów w domu oraz z książki tel. rok 1938.

Cytuję ze spisu telef. „Liberman Cylka sklep kolonialno – spożywczy i wyroby tytoniowe ulica Dzika 2 tel. 6 28 61”

Na Dzikiej (po lewej stronie tuż przed Grochową była piekarnia (tam kupowałem chleb) czynna jeszcze w późnych latach 60/70.

Rozdział 5 str. 20

Cyt ... Od przed wojny nasza szkoła powszechna mieściła się w budynkach Dytła. Było to kilka budynków mieszkalnych dla robotników Dytła, a jeden z nich był szkołą. Budynki te znajdowały się blisko torów kolejowych i to zdecydowało, że szkołę przeznaczono jako koszary dla przemieszczającego się wojska niemieckiego, a nas przeniesiono najpierw na krótko na ulicę Żytnią do szkoły Barańskiego, a potem na Pszenną do szkoły Sokołowskiego... koniec cyt.

Sądzę, że zapamiętał pan nazwisko kierownika-Sokołowski (Aleksander) — bowiem nazwisko jest takie samo jak Pana.

Szkoła powszechna nie była na Pszennej (to na pewno), ale na rogu Brackiej i Żytniej (szkoła powsz. nr. 3)

dom Lamprechta strona 160

dom przy ulicy Żymińskiego 77, potem 22 Lipca 29. Prawy balkon na drugim piętrze to był nasz balkon, a dom był własnością Lamprechta, producenta papy dachowej.

Z przedwojennej książki tel. rok 1938 cytata „Lamprechtowa Fanny ul. Piłsudskiego 29 tel. nr. 6 13 26”.

Zapytał Pan czy zajmuję się zawodowo historią Sosnowca – jest to tylko moje bezinteresowne „hobby” (oprócz motocykli i muzyki) !!!

Mam prośbę-zapytanie czy mogę użyć do „mini” artykułu o blacharzach-dekarzach Sosnowca pańskich foto (np. sztandaru) i ewentualnie innych foto — oczywiście z zachowaniem podania źródła autorstwa (bibliografia).

2014-05-26

Do Pana JS w Sosnowcu.

Witam !!

W załączeniu przesyłam info dotyczące książki „Peta 2”

Oraz prośbę dotyczącą dekarzy - blacharzy Sosnowca.

Dot. Poprawki do pety

Dziękuję za uściślenia do mojej książki. Ma Pan większe możliwości weryfikacji moich stwierdzeń. Ja posługiwałem się planem miasta i resztkami pamięci, zwłaszcza w stosunku do lat trzydziestych.

Sklep Libermana: Zapewne ma Pan rację. Przyjmuję, że była to ulica Dzika, nie Grochowa.

Szkoła Sokołowskiego: Na moim zdjęciu w książce jest budynek, w którym się uczyliśmy. Parterowa część to była salka jakby świetlica, bo tu jeden jedyny raz mieliśmy naukę śpiewu, natomiast za nią w części dwupiętrowej były klasy szkolne. Nic więcej do szkoły nie należało. Może na wyrost mówiliśmy: szkoła Sokołowskiego. Budynek nie był budynkiem narożnym, jak wskazuje moje zdjęcie. Jeśli moje zdjęcie przedstawia budynek na Brackiej, to sprawa jest przesądzona. Nie była to Pszenna, tylko Bracka.

Dom Lamprechta na Piłsudskiego 29: Po wojnie Lamprechtowa już była w Izraelu. Nawet była śmieszna historia, bo Lamprechtowa przez ambasadę Izraela zgłosiła, że ma w Sosnowcu majątek i w konsekwencji milicja pilnowała jej drewnianych budynków znajdujących się po drugiej stronie (wówczas już) Żymierskiego. Resztą majątku zarządzał Lamprecht (nie znam imienia), który miał fabrykę papy i to on wynajął ojcu mieszkanie na drugim piętrze i to jemu płaciliśmy czynsz. Sam mieszkał nieopodal w zespole dziwnej zabudowy zwanej „kościarnią”, tu też ojciec wynajmował od Lamprechta lokal na swój warsztat.

Cech blacharzy:

Oczywiście proszę wykorzystać zdjęcia do artykułu na temat cechu blacharzy. Proszę o ewentualne przesłanie gazety z artykułem na pamiątkę. Uzupełniam jeszcze legitymacją cechu blacharzy. Może się nada. Na legitymacji, jako starszy cechu, podpisał się prawdopodobnie Musialik. Prywatne firmy rzemieślnicze były programowo niszczone domiarąmi, bo były obce ustrojowo. Nawet mnie wywalono z liceum na rok przed maturą, bo dyrektor liceum oświadczył ojcu: niech pan zabiera swoje dzieci, bo nie ma miejsca dla kapitalistycznych dzieci na socjalistycznych uczelniach. Ponieważ kilku blacharzy nie dało się złamać i nie zlikwidowali swoich warsztatów (w tym mój ojciec), to w 1953 roku utworzono Pomocniczą Spółdzielnię Rzemieślniczą. Do niej musieli należeć wszyscy działający samodzielnie blacharze i ta „spółdzielnia” przejmowała każde pieniądze za wykonane roboty i wypłacała blacharzom według swojego uznania.





Trzeba rozpoznać nazwiska, jeśli zdjęcie ma być w publikacji. Tak od ręki wiem: na dole trzeci z lewej Adam Hesse. Drugi z prawej Musialik. Drugi rząd trzeci z prawej Stanisław Sokołowski. Trzeci rząd drugi z prawej Windys.

Pozdrawiam

Marian Czesław Sokołowski

Warszawa, 2014-05-26

Szanowny Panie Marianie !!!

1)W sprawie działalności Cechu Błacharzy w Sosnowcu.

Niestety od kilku miesięcy nie udaje mi się spotkanie z wnuczką (75 lat) pana Bernarda Pełki(córka Lucyna Lermer). Wnuczka jest bardzo zajęta wymagającego 24-godzinnej opieki chorego męża. Z tego powodu nie udaje mi się opisać (krótko na A4 oraz foto) od początku działalność błacharzy w Sosnowcu, poparte fotografiami które winno być zamieszczone w Internecie w „Klubie Zagłębiowskim”.

Czekam cierpliwie na możliwość spotkania z wnuczką.

2)W bibliotece na „Pogoni” (ulica Będzińska) raz w miesiącu spotykają się czytelnicy by porozmawiać o „starej Pogoni” – tym razem (kolejny raz) przeglądali na „dużym ekranie” stronicę z Pana książki „peta 2” dotyczące Pogoni (i o Sosnowcu)

Poniżej cytuję krótką notatkę ze spotkania:

Klub Sympatyków Dawnej Pogoni

9 października 2014 w Filii nr 17 – Pogoń ulica Będzińska odbyło się kolejne, pierwsze po wakacyjnej przerwie, spotkanie Klubu Sympatyków Dawnej Pogoni. Cieszymy się, bo do naszego Klubu dołączyli nowi miłośnicy dzielnicy. Spotkanie pod hasłem „Miejsca znane i nieznane” przebiegało w miłej atmosferze. Zapoznaliśmy się z niezwykle ciekawymi wspomnieniami i zdjęciami pana Mariana Sokołowskiego z książki „peta 2”, który swoje młode lata spędził na Pogoni.

Z pomocą nowych sympatyków udało się również odszyfrować tajemnicze miejsca na niektórych fotografiach. Jednak nadal pozostało kilka zdjęć – zagadek. Na następne spotkanie zapraszamy w listopadzie. ...koniec cytatu.

Poniżej zamieszczam adres gdzie powyższe spotkanie się odbywało

<http://www.biblioteka.sosnowiec.pl/>

oraz foto jak „wejść” do powyższej notatki (przesyłam fotografie gdyby nie udało się dotrzeć na stronicę)

Pozdrawiam życząc zdrowia i pogody ducha

JS

Witam Pana, Panie Januszu!

Wyjątkowo ucieszyło mnie, że Pan się odezwał. Proszę darować posądzenia, ale już myślałem, że Pan się obraził. Knuliem sobie, że to skutek nie zgodzenia z niektórymi Pana uwagami.

Przepraszam.

To szalenie miłe, że moim “Plus minus zero” zainteresowali się czytelnicy Biblioteki i bardzo dziękuję za tak szczegółowe informacje z tego spotkania.

Ta książka jest specyficzna i swoim nastawieniem zraża niektórych czytelników.

Z tego powodu, gdy po raz kolejny pracowałem nad nią w tym roku, zdecydowałem się napisać takie oto zakończenie:

Warszawa, 2014-06-27

Książka jest protestem przeciwko zabieraniu człowiekowi jego podstawowego prawa do dostarczania mu i wyposażania go w pełną wiedzę o mechanizmach biologicznych, wiedzę o technicznej stronie seksu, o zachodzących procesach fizjologicznych w organizmach kobiety i mężczyzny w całym procesie prokreacji, wreszcie o pięknie uczuć zachodzących między kobietą i mężczyzną w misterium przedłużania gatunku ludzkiego, wiedzę o kulturze tych uczuć, jak i kulturze seksu – to jest w spełnianiu kardynalnego sensu życia człowieka na Ziemi. Nikt nie ma prawa – żaden purytanizm, żadne zakłamanie edukacyjne – ograbić człowieka, w jego niepowtarzalnym zaistnieniu na Ziemi i w jego przeżyciu na Ziemi, z pełnego, w żaden sposób niezubozonego dokonania tego jednorazowego jego życia. Dobitnie powtarzam – Jego Życia!

To dobrze, że mimo przeciwności, usiłuje Pan napisać o sosnowieckich blacharzach. Nazwiska: Pełka, Lermer zabrzmiały mi jakoś znajomo, ojciec je wymieniał.

Myślę, że zasługują na to i inne rzemiosła. Kilkanaście lat temu, a może kilkadziesiąt, obfotografowałem ojca warsztat. Ta wielość narzędzi i maszyn zadziwiła mnie zawsze.

Gdy byłem w lipcu w Sosnowcu ze smutkiem stwierdziłem, że brat niemal zlikwidował warsztat ojca. Musiał. Warsztat został tylko na moich zdjęciach.

Dziękuję za życzenia i życzę Panu tego samego

2014-10-13

Szanowny Panie Marianie !!!

1) Serdeczne podziękowanie za tych kilka zdań dotyczących książki oraz sosnowieckich blacharzy. Ale na wstępie chciałbym kategorycznie stwierdzić, że nigdy nawet przez myśl mi nie przyszło by się obrazić na kogoś za różnicę zdań, a w tym przypadku nawet tej różnicy zdań nie było. Moja wina, że wcześniej nie informowałem o trudnościach spotkania się z wnuczką B. Pełki. Rozwinę o blacharzach w jednym zdaniu, to właśnie Bernard Pełka był pierwszym blacharzem w Sosnowcu, (po nim zakład przejął zięć H. Lermer, a po śmierci jego żona Lucyna – córka B. Pełki) (obu znałem ponieważ mieszkałem na tej samej ulicy). To właśnie tu terminował Adam Hesse zanim założył swój warsztat (najpierw na ulicy Średniej 17, a potem na Orle 11), a na Orle 11 to już pracował pan Ojciec – to tak w jednym zdaniu, taki był początek cechu blacharzy.

2)niezmiernie żałuję, że podczas pobytu w Sosnowcu nie spotkaliśmy się by poznać się osobiście.

P.S. Jeszcze raz zapewniam, „broń Panie Boże” bym się obrażał na różnicę zdań - obyśmy w zdrowiu byli.

Kłaniam się JS

*

2014-04-23

Departament Spraw Obywatelskich

Kancelaria Prezesa Rady ministrów

Szanowni Państwo!

Pragnę wyrazić swój niepokój w następującej sprawie.

Wczoraj rozliczałem roczny PIT. Ponieważ mamy XXI wiek, wypadało zrobić to elektronicznie.

W tym roku Ministerstwo Finansów oddało fundacjom opracowanie programów do elektronicznego wypełniania PIT. Nie ma już rządowego programu wypełniania PIT.

W wyniku w Internecie mamy szereg programów opracowanych przez różne fundacje, ale wszystkie mają tak skonstruowany PIT-37, a i inne PITy, że musi się im przekazać ten 1% darowizny.

Nie można wykasować z formularza beneficjenta tego jednego procenta. Jest to oburzające. Miała być zasada, że przekazanie 1% miało być dobrowolne, teraz musiałem obowiązkowo przekazać ten jeden procent i to tylko opracowującemu formularz. Widzę w tym złamanie obowiązującego prawa. Ja wolałbym przekazać ten 1% do budżetu, bo będzie lepiej wykorzystany. Straciłem zaufanie do fundacji w momencie, gdy dowiedziałem się, że Palikot kupił sobie jakąś fundację, a więc musi to być całkiem intratny biznes.

Dziwię się, że minister finansów dla zaoszczędzenia jakiejś kwoty na opracowanie rządowego programu wypełniania PIT, zaprzepścił znacznie większą kwotę, która mogłaby wpłynąć do budżetu.

Łączę wyrazy szacunku

*

2014-04-23

Wydział Architektury Politechniki Warszawskiej

Koszykowa 55

00-659 Warszawa

Jako absolwent Wydziału Architektury PW (dyplom styczeń 1960 roku) pragnę podzielić się z Państwem jednymi z moich przemyśleń o przyszłości konstrukcji w architekturze.

Może moje rozważania zainspirują kogoś do dalszych refleksji, bądź nawet rozwiązań.

Łączę wyrazy sympatii

Nie ma żadnej odpowiedzi.

*

2014-07-20

Anka w ostatnich latach bardzo zainteresowała się swoją rodziną. Wyszukała różnych kuzynów w Łodzi, Połczynie, Radomsku. Nawiązała z nimi kontakt. Do Łodzi raz

nie pojechałem z nią, raz pojechałem na jakiś pogrzeb. Byliśmy na ślubie w Połczynie. Teraz zbliżał się ślub w Łodzi. Ociągałem się, ale zdecydowałem się jechać i to Peugeotem.

Wyjechaliśmy 4 lipca. Niemal od domu zaczęły się problemy. Musieliśmy dostać się do autostrady na Poznań, trzeba było przebić się przez tunel koło dworca zachodniego, a tu z trzech kierunków falanga samochodów, jeden olbrzymi korek. Później okazało się, że na jednym z wiaduktów wyłączono jeden pas ruchu i wszyscy musieliśmy zmieścić się na pozostałym jedynym pasie. Jechaliśmy po parę metrów, a tu upał okropny, peugeot nie ma klimatyzacji, szybko rozpałił się niemal do czerwoności, piekło. Zdenerwowani kierowcy usiłują być sprytniejsi jedni od drugich, wciskają się, zmieniają pasy ruchu, wykorzystują każdą sytuację, aby przeskoczyć o dwa samochody do przodu. Jadę na jedynce, chwilami włączam dwójkę. Zaczyna się coś dziać ze skrzynią biegów. Już nie wchodzi jedynka, muszę ruszać na dwójce, na półsprzęgle. Na trochę lepszym odcinku okazuje się, że nie wchodzi mi również trójka. Wypatruję zatoczkę przystanku autobusowego i zjeżdżam. Na stojąco biegi wchodzi dobrze. Znow włączam się do ruchu, jedynka, dwójka, a trójka znow nie wchodzi. Jestem na trochę swobodniejszym prawym pasie ruchu, wszyscy raczej jadą lewym szybszym pasem, a tu nagle pisk opon i pach w nasz samochód. Tu kierowca postanowił prawym pasem gwałtownie ostro pojechać do przodu, nie wyczuł, że jadę zbyt wolno. Stało się. Zjechaliśmy na bok. Dialog: – Dlaczego pan tak szybko jechał? – Pan mi zajechał drogę. – Jak zajechałem, przecież jadę prawym pasem. – Wiem, że ten z tyłu zawsze jest winien. U mnie wydaje się niewielkie szkody, u niego bardzo pognieciony ławy przód. Nie mam pióra, nie mam kartki, moja prawa dłoń nie nadaje się do pisania, a lewą nie potrafię pisać. Mówię: – Pan i tak musi płacić, ja od pana pieniędzy nie chcę. Podajemy sobie ręce. Odjeżdżam, on zostaje.

Po autostradzie nawet dobrze się jedzie, ale nie mogę dorównać innym samochodom, mój peugeot przy 120km/godz. dostaje drgawek. Wreszcie Stryków i zjazd na Łódź. Tu znow wielki korek, autostrada szybko wyrzuca kolejne samochody, a tu łódzka droga ma pierwszeństwo przejazdu, stoimy, mijają dziesiątki minut, tracimy to, co zyskaliśmy na autostradzie. Gdzie tu sens?

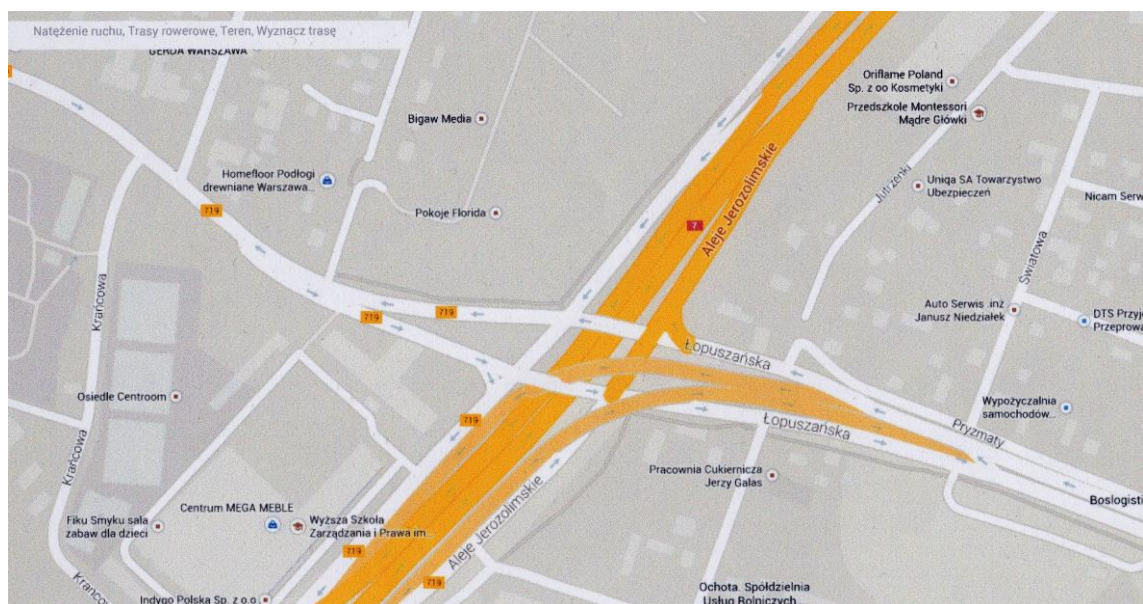
Mamy nawigację (GPS), wjeżdżamy w sam środek Łodzi, a tu wielkie zmiany i ograniczenia ruchu. GPS każe jechać prosto, a tu zamknięta droga, GPS każe skrócić w lewo, a tu przeciwny kierunek jazdy. Raz po raz przecinamy Piotrkowską i krążymy po centrum Łodzi. Same zakazy zatrzymywania się, nie można zerknąć na mapę. Musimy dojechać na Złotno, a tu nie ma szans na przejechanie pod torami. Wreszcie jedziemy za wieloma samochodami miejscowymi pod prąd ulicą Drewnowską po strasznych wertepach polnej drogi.

Po takich przygodach błędną sprawą wesela. Wszystkich pierwszy raz widzę. Nie widzę sensu takich tłumów weselników, dwa dni ucztowania. Bardzo sympatyczni ludzie, ale żeby wydawać tyle pieniędzy? Podobnie było w Połczynie.

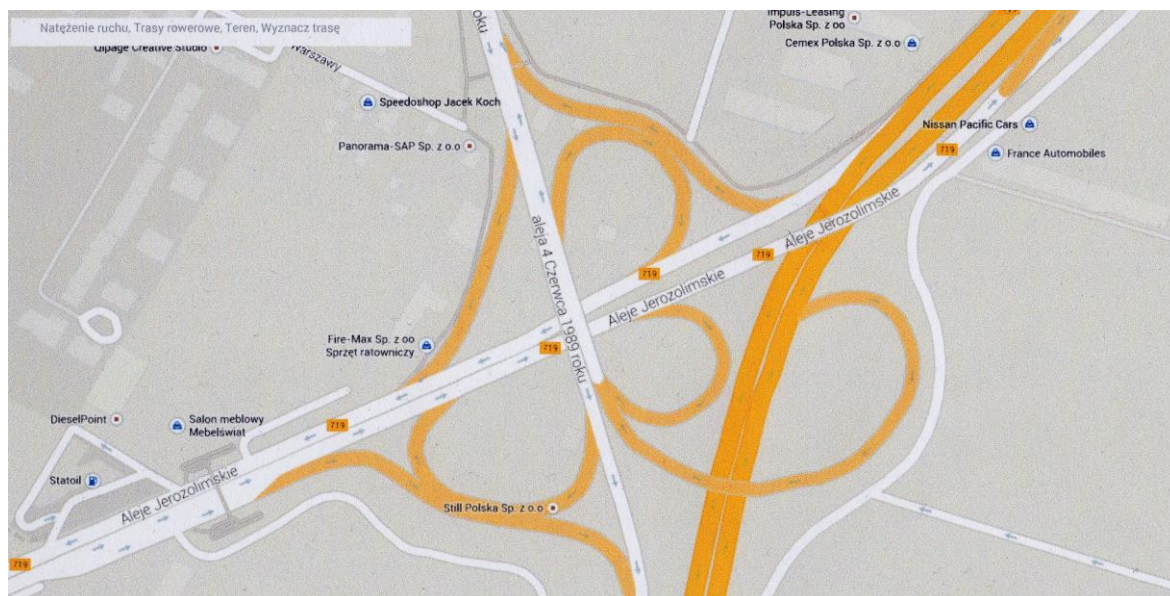
Powrót z Łodzi trochę łatwiejszy, ale problem z wjazdem do Warszawy. Pojawia się zjazd na lotnisko: Anka – Skręćmy. Ja jadę dalej prosto. Zjazd na Mokotów: Anka – zjedź tutaj. Ja – Nie. Wiem, gdzie jadę. – Anka – Przecież pojedziemy do Poznania! – Rzeczywiście jest drogowskaz na Poznań. Zjeżdżamy kolejnym zjazdem. Jesteśmy na Wolskiej. Idealnie.

W domu zgrzyt. Gosia wyraźnie niezadowolona, że nie spisałem protokołu. Tłumaczę się, jak mogę. Nawet nie chce obejrzeć samochodu. Ja to bym zmył benzyną, pomalował farbą w spreju i tak bym jeździł. Przecież samochód ma 14 lat. Ano cóż, zapłacę za te uszkodzenia. Nie warto jeździć czymś samochodem.

Dzwonię po serwisach Peugeota. W dotychczasowym serwisie Aleje Jerozolimskie 217 robią. Będę za pół godziny. Jadę, a tu szok na Łopuszańskiej – wielkie dwupoziomowe skrzyżowanie, jedyny znak drogowy podaje jakieś nieznane mi miejscowości, a przecież znam okolice Pruszkowa i Brwinowa.



Jeszcze większy zamęt kilkaset metrów dalej, znów żadnych znaków drogowych. Gigantyczne węzły już dopuszczone do ruchu, ale znaki drogowe będą kiedyś w przyszłości.



Jadę gdzieś, wspaniałą drogą, przed siebie, żadnego zjazdu. Wreszcie znak na Żyrdardów. Skracam tam i wjeżdżam do jakiejś miejscowości, miotam się po ulicach, żadnych znaków, tory kolejowe na nasypie, jak przejechać przez nie? Nie wiem, gdzie jestem. Próby opuszczenia miejscowości kończą się ślepyimi uliczkami. Wreszcie na tej drugiej łamigłównie drogowej widzę nieopodal moją stację Peugeota, ale jak tam dojechać? Znow wpadam od początku w ten labirynt drogowy. Jestem skrajnie zgnębiony, bo tak na starość zatraciłem wszelką orientację; przecież kiedyś niedawno błądziłem nawet po garażu podziemnym pod Blue City.

Złamany jakoś wracam do domu. Następnego dnia oglądam na Google-maps te cuda techniki drogowej. Wraca mi trochę szacunek dla siebie. Jednak postanawiam definitywnie skończyć z prowadzeniem samochodu. W dyskusji z Gosią postanawiamy nic

nie robić z samochodem. Szkada tych dziewięciu tysięcy na naprawę. Sprzedamy samochód za dowolną cenę. Gosia będzie miała garaż na ten nowy samochód służbowy, który już jedzie do Polski. Przez Internet wysłałem osiem ofert do różnych firm podających, że wszystko kupią. Ano zobaczymy.

Jednak nikt się nie zainteresował, a oddanie na złom kosztuje 500 zł. Decydujemy się przekazać samochód do Sosnowca dla Jacka, który codziennie jeździ na Politechnikę do Gliwic.

*

2014-08-04

Byłem u brata w Sosnowcu w związku z przekazaniem mu Peugeota gosiowego. Podczas kolacji przy wspólnym stole rzuciłem: – Marta, (Marta, to wnuczka Witka) czy nie chciałabyś przyjechać do Warszawy? – O, tak! – Odparła Marta i tak mnie wypytywała o możliwości przyjazdu, aż w ciągu kilkunastu minut wszystko było postanowione. Przyjedzie za trzy dni i zostanie u nas przez pięć dni. Tak wynikało z jej innych planów. Jeszcze zażegnaliśmy jej obawy, czy może jechać sama pociągiem, bo nigdy nie jechała sama. Ale przecież masz już dowód osobisty, więc możesz podróżować sama. Ma, ale właśnie zgubiła. Jakoś to będzie pocieszyłem. Jeszcze ustaliłem z Jackiem (Jacek, to wnuczek Witka, jego oczko w głowie, właśnie dostał się na studia magisterskie na Politechnice w Gliwicach, będzie studiował mosty), który też bardzo chciał zwiedzić Warszawę, że przyjedzie w drugiej kolejności i ustalimy wszystko później.

Przed odebraniem Marty z pociągu kupiłem jej bilet weekendowy (24zł.), 4 bilety dobowe (15 zł.) i bilet na taras widokowy Pałacu Kultury (po 17 zł.). Po obiedzie w domu zabrałem ją na zwiedzanie Warszawy. Już na przystanku autobusowym było dziwnie, bo Marta stanęła dwa metry przede mną i odwróciła się do mnie tyłem. Wstydzi się stać ze mną staruszką? Obeszliśmy Pałac Kultury dookoła. Pokazałem, gdzie Teatr Dramatyczny, gdzie Muzeum Techniki, Sala Kongresowa, potem basen, potem Pałac Młodzieży, wreszcie Teatr Lalka. Marta wyglądała mi na nieprzytomną, choć co chwilę spoglądała na telefon komórkowy, ale nic tam najwyraźniej nie chciało się ukazać, bo jej przygnębienie graniczyło z oburzeniem. Wreszcie wjechaliśmy na to XXX piętro, jej aparat fotograficzny jakoś nie chciał działać, była gotowa zjeżdżać na dół, wreszcie zapytała: – To gdzie my jesteśmy? – Jak to gdzie? Na Pałacu Kultury – odparłem. Na tarasie jest kawiarenka, zapytałem więc: – Może napilibyśmy się czegoś, może zjedlibyśmy lody. Taki upał. – Odparła: – Mnie to obojętne. – To mnie tym bardziej, pomyślałem.

Zjechaliśmy i pomknęliśmy po Marszałkowskiej, po Jerozolimskich (cały czas tłumaczyłem: dom dziecka, dawny dom partii, tam dalej Muzeum Narodowe, a za nim Most Poniatowskiego – ale niczego nie dostrzegła, tylko ten ekran telefonu), więc Nowy Świat (tu Pałac Staszica – siedziba Polskiej Akademii Nauk – objaśniałem), teraz Krakowskie Przedmieście, Kościół Świętego Krzyża, tu w sześćdziesiątym ósmym... A tu Uniwersytet (żadnej reakcji), tu urządza Komorowski... – Kto to Komorowski? – Przecież to Prezydent Polski. – To on tu nie mieszka? – Mieszka w Belwederze, jutro tam będziemy. Wróciliśmy do domu po długim czekaniu na autobus 175.

A ja tak się cieszyłem, że będę przez kilka dni z współczesną młodzieżą, z jedną z tych dziewczyn mijanych na ulicach...

Następnego dnia byliśmy w Łazienkach. Anka żmudnie wszystko tłumaczyła, Ja już się załamałem i milczałem. Przed Sejmem Marta nagle błysnęła: – A gdzie Senat?

Okazało się, że Marta długo w noc ogląda telewizję, a potem śpi do obiadu (podobnie jak nasz Krzyś, tyle że Krzyś gra na komputerze). Po południu Gosia zawiozła nas (Anka, Marta, ja) samochodem na Stare Miasto, Anka pierwsza się załamała na Nowym Mieście – taki upał, nie pomogły mrożone napoje. Na szczęście klimatyzacja w samochodzie nas wybawiła.

W niedzielę Marta wstała już o dziesiątej. Myślałem, że zechce do kościoła, już się szykowałem, ale nie. Zaproponowałem zwiedzenie Muzeum Narodowego, albo Muzeum Wojska Polskiego, ale usłyszałem: – Mnie to nie interesuje. – Pojechaliliśmy więc we dwójkę nad Wisłę. Autobus 127 jedzie aż na Mariensztat. Jeszcze pieszo do zespołu fontann poniżej Zamku na Podzamczu. Tu znów wielkie zastanawianie się, co by tu wypić. Potem przejściem pod trasą zeszliliśmy nad Wisłę i usiedliśmy na stopniach. Należałoby powiedzieć, że wcale się nie odzywaliśmy do siebie gdyby nie dialog: – To gdzie jest Wisła? – Przecież to jest Wisła! – Ale miasto Wisła!

Przed czasem wróciliśmy do domu. Gosia z Krzysiem postanowili zabrać Martę do kina na coś tam. Przy obiedzie dyskusja. Gosia: – My wolimy 2D. – Marta: – Ja bym chciała 3D, bo nigdy nie widziałam. – Więc w czymś się Marta orientuje.

Ja też nie widziałem 3D i teraz nawet siłą mnie nie zaciągną. Wieczorem wolny od Marty wydrukowałem dla niej dokumentację fotograficzną dla rodziny. Zdjęcia milczą, Marta była wszędzie, gdzie trzeba. Śliczna dziewczyna, osiemnaście lat, ale tylko do spółdzenia kilkorga dzieci się nadaje niestety. I jak tu nie być antifeministą. Ale chyba podobnie pomyślała i Gosia, i Anka, bo podczas kolacji zrobiły nam wykład o nowym odkryciu fizyka amerykańskiego.

Dziś (poniedziałek) nigdzie nie jadę. – Postanowiłem. Zapowiadają największy upał z tych dni. Choć chyba po bilet powrotny dla Marty pojedę.

Ej, Marta, Marta. Widziałem cię ostatni raz dwanaście lat temu. A potem nie zrozumiałem, gdy Witek zaznaczył kiedyś: – Marta, ech!

*

2014-08-11

kontakt@kprm.gov.pl

przeglad@przeglad-tygodnik.pl

Szanowny Panie Premierze (na którego głosowaliśmy),

otworzył Pan szlabany na autostradzie dla jadących nad morze – pięknie i słusznie.

Teraz proszę szeroko otworzyć szlabany fiskusa dla młodych nie znajdujących pracy. Mam 81 lat i wnuczka w domu po anglistyce, który od roku nie może znaleźć żadnej pracy. Wyobraża Pan sobie, Panie Premierze, jak bardzo jest on zgnębiony?

Obecnie nie wolno nawet pomyśleć o zarobieniu jakichś pieniędzy bez zgłoszenia działalności gospodarczej. Zgłoszenie – zwodnicze słowo. Przecież każdy, w tym młody, musi od razu zarejestrować firmę, wnieść niemałe opłaty i od razu musi mieć dochód – czytaj płacić podatki.

Moją gorycz przepełniła okładka Przeglądu – “Sikorska chętnie zrobi loda Nastolatki dają ciało, bo nic innego nie mają”. Panie Premierze, to już szczyt – tak dalej być nie może.

Proszę spowodować, aby przez dwa lata od ukończenia szkoły każdy młody mógł podejmować inicjatywę samozatrudnienia bez obawiania się groźących restrykcji ze strony fiskusa. Gdy jeden pomysł nie wypali, aby podejmował kolejny, aż wreszcie trafi na ten właściwy, który będzie rokował trwalsze dochody. Wówczas młody zarejestruje z dumą swą firmę i będzie płacił podatki, stanie się biznesmenem, może na całe życie, może kiedyś dorówna Kulczykowi – kto wie?

Wielu już ustabilizowało się w biznesie, tym się udało, ale to tak niewiele wobec milionów naszej młodzieży – przecież przyszłości Narodu. Stać nasze społeczeństwo na dwadzieścia milionów złotych za bramki na autostradach, równie stać nas na zaniechanie podatków w pierwszym okresie startu naszej młodzieży – oby tylko weszła w życie, aby była twórcza i z rozmachem, wierząca w swą i naszego narodu przyszłość.

Gorące wyrazy szacunku

Następnego dnia podzieliłem list na trzy części i wysłałem je osobno, ale znów system Premiera je odrzucił. Może powinienem napisać tylko: „Kocham Pana”, aby list dotarł do Premiera.

2014-09-03

Formularz kontaktowy – potwierdzenie

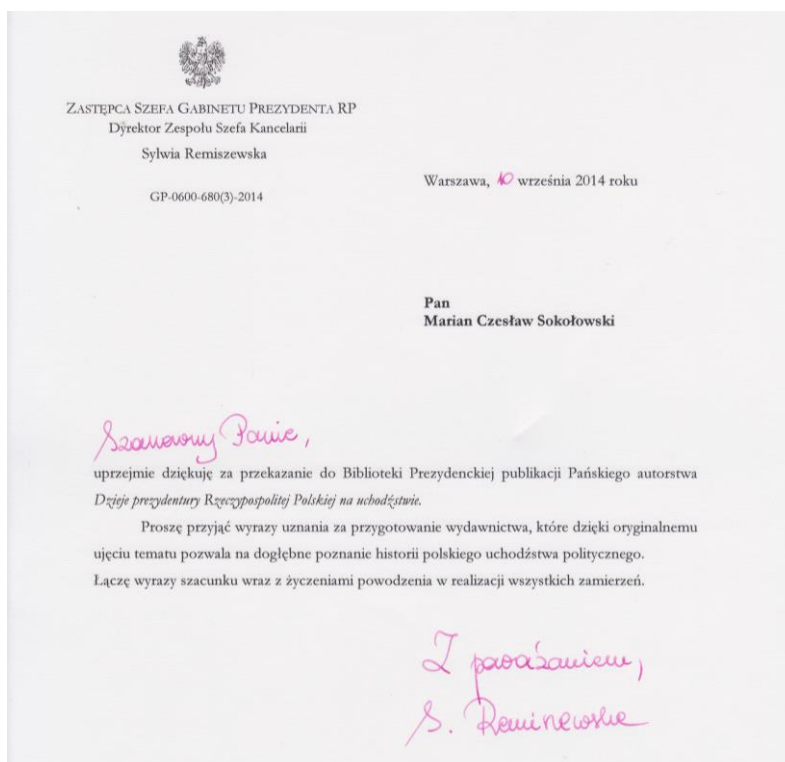
Jestem autorem książki "Dzieje prezydentury Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie", którą bardzo pozytywnie ocenił Prezydent Ryszard Kaczorowski. Książka znajduje się m.in. w Bibliotece Narodowej, w Bibliotece Sejmowej i w innych, a nawet wiem, że dotarła do Biblioteki Kongresu Amerykańskiego. Pragnę ją przekazać również do Biblioteki Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Można się z nią zapoznać na stronie www.opowiadam.eu Składam wyrazy głębokiego szacunku

Twoje dane osobowe przechowywane są w naszej bazie danych za Twoją zgodą. Jednoznaczny identyfikator twoich danych osobowych to: k4KWgF7Kpp6Aq5JcmIE Aby usunąć Twoje dane kliknij w link:

<http://www.prezydent.pl/kontakt/del,k4KWgF7Kpp6Aq5JcmIE.html>

Wiadomość została wysłana z serwisu Prezydent.pl prowadzonego przez Kancelarię Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Bardzo dziękuję za pozytywną odpowiedź. Książkę dziś wysłałem.
Z poważaniem



Byliśmy w Gdańsku od 14 do 21 września 2014 roku. Było ciekawie, ciepło i słonecznie. Zrobiłem wiele zdjęć i nakręciłem dużo filmu. Byliśmy nawet na Westerplatte i pod stoczną.

Gdańsk, ul. Długa



Gdańsk, Żuraw na Długim Pobrzeżu



Gdańsk, Kościół Mariacki od ul. Piwnej



Gdańsk, ulica Długa widziana z Wieży Więziennej



*

2014.09.30

TAXI MPT

Szanowni Państwo.

Dziś musiałem zawieźć chorą żonę do Luxmedu na Aleje Jerozolimskie 162.

Dotarliśmy autobusem pod dworzec zachodni i tu pertraktowałem z taksówkarzami:

Rozmowa 1:

- Czy może nas pan podwieźć?

- A dokąd?

- Aleje Jerozolimskie 162.

- Ja tu tak stoję, ale właściwie nie wożę.

Rozmowa 2:

- Czy może nas pan podwieźć?

- Z przyjemnością, a dokąd?

- Aleje Jerozolimskie 162.

- O, nie da rady. Właśnie rozładował mi się akumulator.

Rozmowa 3 była już w taksówce, bo wsiedliśmy bez pytania:

- O, tak się z państwem zagadałem, że zapomniałem włączyć licznik.

Dojechaliśmy i dałem 20 złotych.

Ponieważ żona miała zabieg okulistyczny, więc musieliśmy wracać taksówką.

Zresztą z tego budynku można wracać tylko samochodem. Bardzo daleko pieszo do autobusu.

Zamówiłem taksówkę przez telefon, podjechała po dziesięciu minutach.

Rozmowa 4:

- Poprosimy Aleje Jerozolimskie 155.

- Przecież to tak blisko!

- A sam by pan szedł na piechotę do Szczęśliwickiej?

- Ale ja mam popsuty licznik, o, widzi pan?

- Daję 20 złotych i jedziemy.

Całą drogę słuchałem utyskiwań. Już nie pytałem, dlaczego podjechał z popsutym licznikiem.

Już nie tłumaczyłem, że mam 81 lat i wracamy od lekarza.

Gdy wysiadłem, powiedziałem: - Dziękuję.

Przez otwarte okno odjeżdżającej taksówki usłyszałem gromkie: - A ja nie dziękuję!

Zdaję sobie sprawę, że to nieopłacalny kurs, chociaż 20 złotych też nie jest małą kwotą.

Może by ktoś z MPT spróbował pojeździć waszymi taksówkami na krótszych odcinkach?

Proszę nie odpisywać, szkoda zachodu.

Pozdrawiam

Potem zmierzyłem w Google-maps, było 3,4 km.

Jednak odpisali:

Szanowny Panie,

W nawiązaniu do korespondencji otrzymanej 30 września b.r. nawiązującej do trudności, jakie napotkał Pan podczas próby skorzystania z usługi przewozu z Dworca Zachodniego pod adres: LUXMED Aleje Jerozolimskie 162 chcielibyśmy poinformować, że MPT Sp. z o.o. nie posiada miejsc postojowych pod wskazanym adresem i samochody jeżdżące pod szyldem RADIO TAXI 191 91 podstawiają się na Dworzec Zachodni tylko po telefonicznym zamówieniu usługi.

Jeśli chodzi o kurs zamówiony przez Pana tego samego dnia telefonicznie pod adres: LUXMED Aleje Jerozolimskie 162, został on realizowany przez kierowcę współpracującego z MPT Sp. z o.o. nr radiowy 1398.

Kierowca w związku z Pana zgłoszeniem został wezwany do firmy celem złożenia wyjaśnień.

W rozmowie przeprowadzonej z kierowcą potwierdził on opisany przez Pana przebieg zdarzeń, czyli fakt uszkodzenia taksometru oraz wygłoszenie komentarza, jaki Pan usłyszał po wyjściu z taksówki.

Kierowcy współpracujący z MPT Sp. z o.o. mają obowiązek realizowania wszystkich zleceń według wskazań taksometru, dlatego też kierowca po stwierdzeniu uszkodzenia urządzenia początkowo odmówił Państwu wykonania usługi. Podjął się jednak realizacji kursu mając na uwadze, że z usługi miały skorzystać osoby starsze i nie chciał abyście Państwo musieli czekać na podstawienie się drugiej taksówki.

Aby sprawdzić zgłaszane przez kierowcę uszkodzenia terminala, kierownik Działu Obsługi Kierowców osobiście zadzwonił do serwisu taksometrów przy ul. Skrzetuskiego. Pracownik serwisu potwierdził, iż kierowca nr radiowy 1398 był w serwisie w dniu 30.09.2014r. dwukrotnie.

Zdajemy sobie sprawę, że utyskiwania kierowcy nie powinny być kierowane do pasażerów i za to serdecznie Pana w imieniu firmy przepraszamy.

Kierowca również przeprasza za swoje zachowanie, jednak wyjaśnia, że sformułowania: „Nie dziękuję” użył w odpowiedzi na Państwa życzenie dalszej miłej pracy a nie jako komentarz do opłaty za usługę.

Zgodnie z hasłem naszej firmy: „ Nam możesz zaufać” bardzo ważne jest dla nas Państwa przekonanie, że nie jest to tylko naciągany slogan, dlatego też każde Państwa zgłoszenie jest rozpatrywane bardzo skrupulatnie i uważamy to za swój obowiązek.

Ubolewamy nad tym, że kierowcy innych korporacji dają złe świadectwo wszystkim zawodowym kierowcom taksówek i pozostajemy w nadziei, że ten incydent nie zniechęci Państwa do korzystania z usług MPT.

Z poważaniem,
Kinga Zielińska
Biuro Marketingu i Sprzedaży MPT
tel: (22) 572 81 26

Jesteśmy uczestnikiem Programu RZETELNA Firma Sprawdź naszą rzetelność na <https://wizytowka.rzetelnafirma.pl/6FNYDX11>

Miejskie Przedsiębiorstwo Taksówkowe Sp. z o.o., Al. Jerozolimskie 184, 02-486 Warszawa, NIP 522-000-22-39, KRS 0000101427, Sąd Rejonowy dla m.st. Warszawy w Warszawie, XII Wydział Gospodarczy Krajowego Rejestru Sądowego. Wysokość kapitału zakładowego 15 497 000,- zł

Wiadomość ta oraz wszelkie załączone do niej pliki są poufne. Jeżeli nie jest Pan/Pani adresem niniejszej wiadomości, jej ujawnianie, kopiowanie, dystrybuowanie, udostępnianie w jakikolwiek inny sposób lub wykorzystywanie jest niedozwolone. O błędnym zaadresowaniu wiadomości prosimy niezwłocznie poinformować nadawcę a następnie usunąć wiadomość. Nadawca nie może zagwarantować, że transmisja elektroniczna wiadomości przebiegnie w sposób bezpieczny i bez błędów, gdyż wiadomość może zostać przechwycona, zmieniona, utracona lub zniszczona, może przyjść z opóźnieniem, być niepełna lub zawierać wirus. Nadawca nie jest zatem odpowiedzialny za jakiegokolwiek błędy lub luki w tej wiadomości, które mogą powstać w wyniku jej transmisji.

This email and any attached files are confidential and may be legally privileged. If you are not the intended recipient, any disclosure, reproduction, copying, distribution, or other dissemination or use of this communication is strictly prohibited. If you have re-

ceived this transmission in error please notify the sender immediately and then delete this email. Email transmission cannot be guaranteed to be secure or error free as information could be intercepted, corrupted, lost, destroyed, arrive late or incomplete, or contain viruses. The sender therefore is in no way liable for any errors or omissions in the content of this message, which may arise as a result of email transmission.

2014-10-05

Obawiałem się tego typu reakcji i dlatego prosiłem o nieodpisywanie. Jednak odpisali. Sugerowałem MPT, aby rozwiązało problem przejazdów na krótkich trasach. Przecież nie da się zaprzeczyć, że zarówno MPT jak i jego kierowcy chcą jak najwięcej zarobić, taki mamy ustrój gospodarczy, a to jest sprzeczne z koniecznością małych zarobków w małych kursach. Uważam, że pasażer taksówki winien być przewieziony nawet, jeżeli zażyczy sobie jechać pięć metrów. Winna to rekompensować stała opłata startowa odpowiednio wysoka.

Kierowca winien pytać, „dokąd?”, dopiero jak pasażer wsiądzie do taksówki. W moim przypadku, gdy się zbliżyłem do taksówki, taksówkarz od razu chciał wiedzieć, „dokąd” i jego pierwszą reakcją było, że mógłbym pójść pieszo, bo to tak niedaleko, a dopiero potem doszedł do wniosku, że ma popsuty taksometr. Gdybym powiedział, że na Pragę, to zapewne pojechałby mimo zepsutego taksometru, a może cudownie stałby się sprawny.

Przy popsutym taksometrze powinien zapewnić mnie, że wszystko jest pod kontrolą i już wezwał następną taksówkę. Tak się nie stało. A już na pewno nic nie usprawiedliwia chamskiego pożegnania. Nie kupuję wytłumaczenia, że kierowca zlitował się nad staruszkami i dlatego nas zabrał. To ja właściwie zmusiłem go do jazdy. A już szczytem cynizmu jest, że kierowca powiedział „nie dziękuję” na moje rzekome życzenie mu miłej dalszej pracy.

Śmieszne jest tłumaczenie, że MPT nie ma miejsc postojowych na dworcu zachodnim. Dlaczego nie ma? Przecież taksówki MPT nie odmawiają jazdy na dworzec zachodni, a wracają również z pasażerem. Co tu ma do rzeczy posiadanie miejsc postojowych? Zresztą ten, któremu „rozładował się akumulator” był z MPT, ale przecież nie jestem inspektorem MPT i nie będę wskazywał, który pracownik jest nieuczciwy – to powinno kontrolować samo MPT.

Formę odpowiedzi mogę jedynie traktować, jako w sumie stwierdzenie, że „my jednak jesteśmy w porządku”. Czyli znów bezzasadna interwencja.

*

2014-11-21

Szanowni Państwo,

z przerażeniem słuchamy o kolejnych wybuchach gazu w domach mieszkalnych.

Trzydzieści lat temu pracowałem w Algierii, mieszkałem na brzegu Sahary, czyli w miejscu gdzie nowoczesna technika nie powinna docierać.

A jednak miałem w mieszkaniu francuski licznik gazowy tak skonstruowany, że przy najmniejszym rozszczelnieniu instalacji licznik natychmiast odcinał dopływ gazu do całej instalacji.

Wybuch gazu był niemożliwy. Również kuchenka gazowa miała system czujników przy każdym palniku, które też odcinały dopływ gazu, gdy tylko palnik przestawał się palić.

Czyli od kilkudziesięciu lat na świecie są stosowane bezpieczne systemy instalacji gazowych w mieszkaniach.

Dlaczego Polska tego nie stosuje?

Pozdrawiam



Departament Bezpieczeństwa Gospodarczego
DBG-IV-054-8/1/14
EOD: DBG/4626/14

Warszawa, 17 listopada 2014 r.

Pan Marian Sokolowski
Al. Jerozolimskie 155 m. 40
02-326 Warszawa

Szanowny Panie

w odpowiedzi na mail z 1 listopada 2014 r., skierowany do Departamentu Energetyki Ministerstwa Gospodarki (MG), Departament Bezpieczeństwa Gospodarczego MG uprzejmie informuje, że aktualnie dokonywana jest, na posiedzeniach Grupy Roboczej Rady Unii przy G.07, rewizja dyrektywy 2009/142/WE ws. urządzeń spalających paliwa gazowe (tzw. dyrektywa GAD). W ramach tego procesu Ministerstwo Gospodarki DBG, jako tzw. Instytucja wiodąca ws. GAD, poparło zmiany w zasadniczych wymaganiach, w zakresie obowiązku zabezpieczania wszystkich urządzeń stosowanych w pomieszczeniach przed wyciekami niespalonego gazu.

Dyrektywa 2009/142/WE została wdrożona do prawodawstwa polskiego rozporządzeniem Ministra Gospodarki z dnia 21 grudnia 2005r. w sprawie zasadniczych wymagań dla urządzeń spalających paliwa gazowe (Dz.U. z 2005 r. nr 263, poz. 2201).

Wynikiem rewizji ww. dyrektywy będzie natomiast unijne rozporządzenie Parlamentu Europejskiego i Rady, które będzie obowiązywać bezpośrednio.

W odniesieniu do kwestii bezpieczeństwa związanej z licznikami gazowymi uprzejmie informuję, że udzielenie odpowiedzi w tym zakresie należy do kompetencji Departamentu Innowacji i Przemysłu MG, do którego przekazałem Pana zapytanie.

Do wiadomości: Departament Energetyki MG,
Departament Innowacji i Przemysłu MG.

2
Marian
DYREKTOR
Krzysztof Majewski

Ministerstwo Gospodarki
Pl. Trzech Krzyży 3/5
00-507 Warszawa

tel +48 22 693 50 00
fax +48 22 693 40 46

email mg@mg.gov.pl
web www.mg.gov.pl



Departament Innowacji i Przemysłu

Warszawa, 18 grudnia 2014 r.

DIP-V-053-31/14

DIP/5731/14

Pan
Marian Sokolowski
Al. Jerozolimskie 155 m. 40
02-326 Warszawa

Szanowny Panie!

W nawiązaniu do pisma DBG-IV-054-8/1/14; DBG/4626/14 z dnia 17 listopada 2014 r. wysłanego przez Departament Bezpieczeństwa Gospodarczego uprzejmie informuję, że w opinii Departamentu Innowacji i Przemysłu treść pisma wyczerpuje odpowiedź na poruszone przez Pana kwestie dotyczące obowiązku zabezpieczania urządzeń gazowych przed wybuchem, ze wskazaniem prac unijnych w tym zakresie

Równocześnie pragnę dodać, że do właściwości Departamentu Innowacji i Przemysłu, zgodnie z regulaminem wewnętrznym Ministerstwa Gospodarki, należą wymagania dla gazomierzy jedynie w zakresie wymagań metrologicznych dla tych przyrządów pomiarowych oraz prawnej kontroli metrologicznej, której podlegają. Wymagania te zostały określone w rozporządzeniu Ministra Gospodarki z dnia 28 grudnia 2007 r. w sprawie wymagań, którym powinny odpowiadać gazomierze i przeliczniki do gazomierzy, oraz szczegółowego zakresu sprawdzeń wykonywanych podczas prawnej kontroli metrologicznej tych przyrządów pomiarowych (Dz. U z 2008 r. Nr 18, poz. 115).

System czujników odcinający dopływ gazu przy nieszczelnościach w instalacji nie jest elementem składowym gazomierza, a oceniany jako osobne urządzenie nie jest przyrządem pomiarowym w rozumieniu ustawy z dnia 11 maja 2001 r. – Prawo o miarach (Dz. U. z 2013 r, poz. 1069). i nie podlega prawnej kontroli metrologicznej.

Do wiadomości:

Pan Krzysztof Majewski – Dyrektor DBG

2 po historii

DYREKTOR
Jerzy Majchrzak

Ministerstwo Gospodarki
Pl. Trzech Krzyży 3/5
00-507 Warszawa

tel +48 22 693 50 00
fax +48 22 693 40 46

email mg@mg.gov.pl
web www.mg.gov.pl

*

Warszawa, 2015-01-08

Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie

Ujazdów

01-999 Warszawa

Szanowni Państwo,

pragnę przekazać Muzeum do wiadomości fragment mojej książki pt. Debiut, który dotyczy Łazienek Królewskich. Jestem architektem i jako student profesora Piotra Biegańskiego napisałem w roku 1956 esej poświęcony zebraniu dostępnych materiałów bibliograficznych traktujących o Łazienkach.



Sala Balowa (stan przed 1939 rokiem, z Albumu pt. ŁAZIENKI, Wydawnictwo *SZTUKA* Warszawa, 1955)



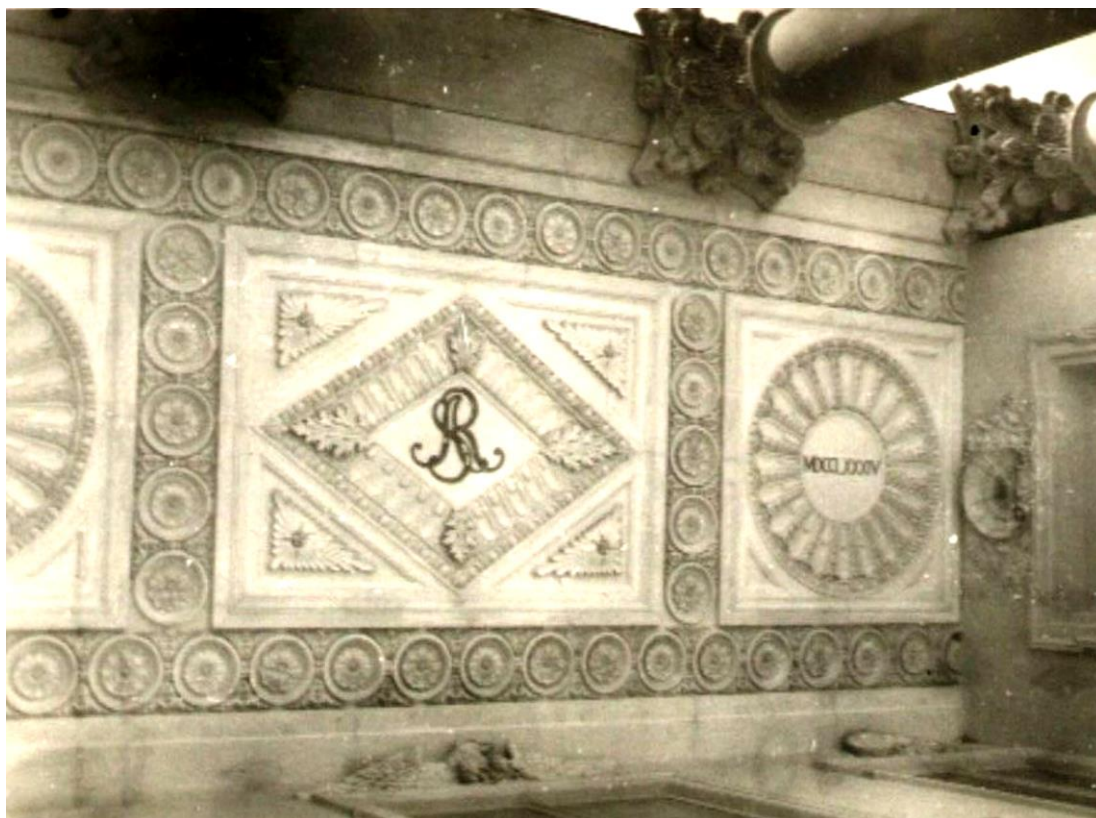
Sala Salomona (stan przed 1939 rokiem, z Albumu pt. ŁAZIENKI, Wydawnictwo *SZTUKA* Warszawa, 1955))



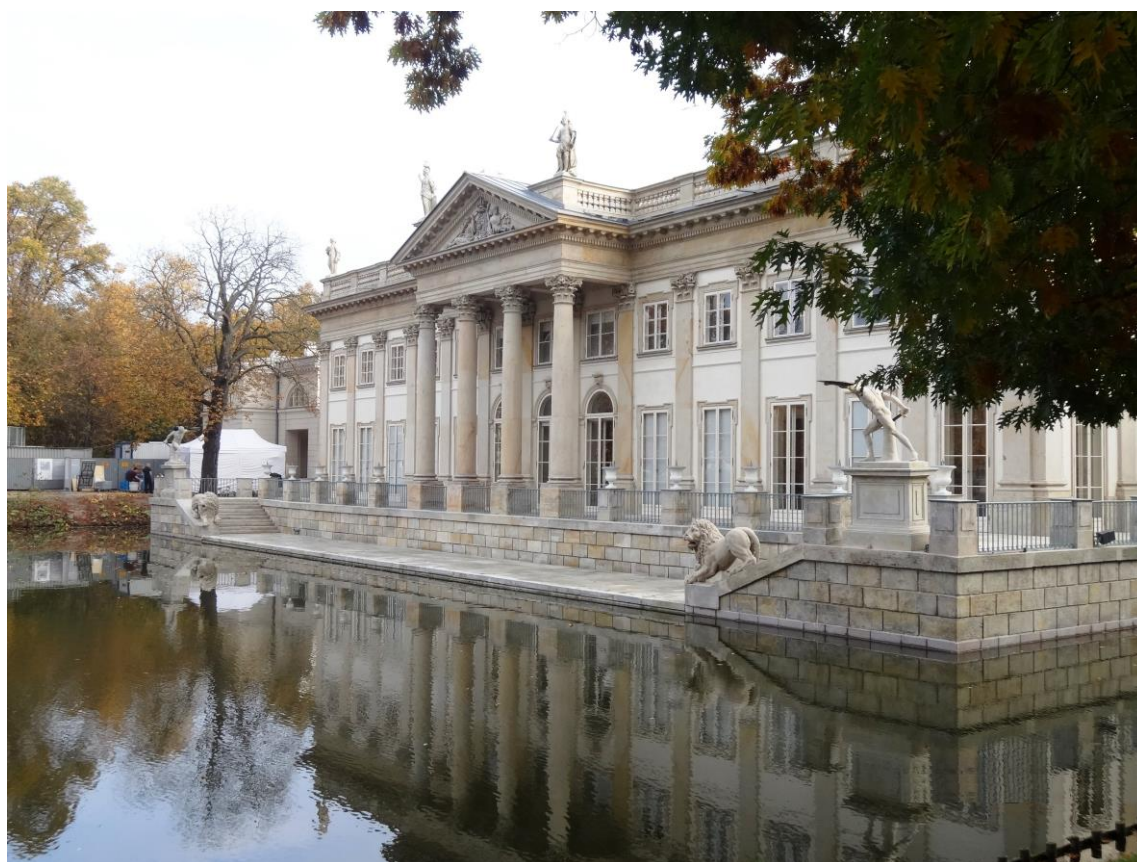
W Łazienkach (foto M. Sokołowski – 1953 rok).



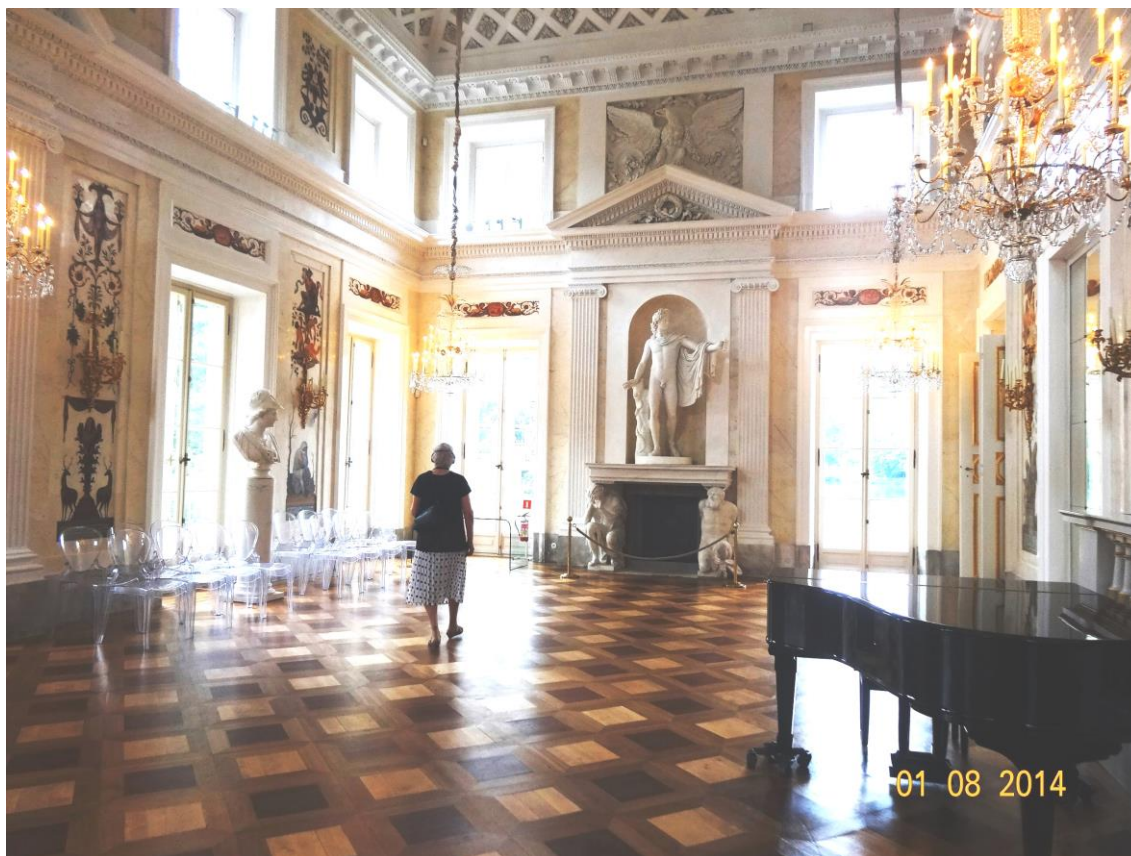
Łazienki Królewskie (foto M. Sokołowski, sierpień 1954 roku).



Łazienki Królewskie (foto M. Sokołowski, 1955 rok).



Łazienki Królewskie w Warszawie – elewacja północna. (Foto M. Sokołowski 2014.10.11)



Łazienki Królewskie, sala balowa, stan w 2014 roku (foto M. Sokołowski).





(foto M. Sokołowski)



*

Warszawa, 2015-01-19
INSTYTUT TECHNIKI BUDOWLANEJ
Ul. Filtrowa 1
00-611 Warszawa

Jestem architektem, mam 82 lata, całe życie interesowałem się sprawami konstrukcji budowlanych; wynikało to stąd, że najpierw skończyłem Technikum Budownictwa Przemysłowego w Bytomiu, a potem warszawską architekturę z dyplomem w Zakładzie Architektury Przemysłowej. Z ITB miałem sporadyczne kontakty, poczynając od wystawy na Filtrowej w 1952 roku.

Przez kilkadziesiąt lat rozważałem przyszłość konstrukcji budowlanych, co zawarłem w załączonym opracowaniu pod tytułem CONE, które pragnę przedstawić do wiadomości Instytutowi Techniki Budowlanej.

*

2015-01-23

Chciałoby się napisać – „przeżyjmy to jeszcze raz”. Ostatnio natrafiłem na dysk, na którym były zapisane moje projekty domów z lat 1991 do 1996 i trochę dalej. Był to okres, w którym opracowywałem projekty na komputerze, a potem ploter je rysował. W konsekwencji jedynym śladem po tych projektach był ten przypadkowo odzyskany dysk. Projekty z wcześniejszego okresu opracowywałem tradycyjnie, kreśliłem na kalce kreślarskiej i te kalki prawdopodobnie są w schowku pod oknem w Wieliszewie.

O jednym szczególnym projekcie z roku 1992 pisałem w epizodzie 141.

W roku 1994 robiłem projekt dla pana Zadary. Pan był kimś ważnym w Gminie Mokotów, to się czuło. Zaraz na początku państwo Zadarowie bardzo byli zgorznięci ceną, jaką podałem za projekt. Było to chyba trzy tysiące złotych. Niewiele, ale potrzebowałem pieniędzy. Nawet doszło do tego, że musiałem ostro oświadczyć, że jestem takim samym człowiekiem jak oni, ja też z mojej pracy powinienem móc wybudować sobie taki domek. Jakoś przeboleli cenę, ale najwyraźniej pochwalili się w urzędzie gminy, bo zadzwonił do mnie tamtejszy kierownik wydziału architektury z oburzeniem, dlaczego tak tanio robię projekty i psuję sprawy jemu i jego kolegom. Odparłem, że muszę z czegoś żyć. Perfidia polegała na tym, że rugał mnie niedawny mój pracownik Sondij, którego zatrudniłem w Warcencie zaraz po studiach i nawet przydzieliłem mu mieszkanie, bo wówczas był jeszcze PRL. Potem dla Zadarów zrobiłem jeszcze projekt domu dla syna. Potem zrobiłem inwentaryzację posesji, którą odziedziczyli po ojcu. Ojciec zabezpieczał samochody antykorozyjnie, nawet kiedyś byłem u niego z samochodem. W oficynie, w której mieszkał, teraz już całkowicie opróżnionej, na podłodze walał się samotnie album ze zdjęciami z wielu lat życia tego człowieka. Tak dziwnie kończymy.

*

2015-02-13, piątek
Do Wydawnictwa Karakter
Ul. Kochanowskiego 19/1
31-127 Kraków
www.karakter.pl
redakcja@karakter.pl
Szanowni Państwo,

z uwagą i zainteresowaniem czytam „Źle urodzone”, a jest trzecia rano.

Myślę, że powinni Państwo dowiedzieć się o moich książkach – piszę o PRL, o architektach, architekturze i nie tylko.

Jestem uczniem profesora Jerzego Hryniewieckiego.

„Źle urodzone” to jednak architekci na szczycie, ja piszę z innej perspektywy, niejako z przyziemia.

Zapraszam do www.opowiadam.eu
Składam wyrazy szacunku

Po tym liście wybuchł we mnie nastrój nadziei pomieszanej z euforią, czułem się tak, jakby już wydali wszystkie moje książki – nie usnąłem do rana.

*

Warszawa, 2015.02.15
Prezydent miasta stołecznego Warszawy
Plac bankowy 3/5
Warszawa

WNIOSEK

Jestem autorem kładki dla pieszych nad ulicą Górnośląską. Z uwagi na sąsiedztwo kładki z zespołem gmachów Sejmu RP oraz Ambasady Francji i Ambasady Kanady wnoszę o przywrócenie kładce pierwotnie projektowanego wystroju. Jako jeden z pierwszych obiektów postmodernistycznych w Warszawie winien on być wykończony tak, jak na to zasługuje to miejsce. Kładka winna znów mieć poręcze niklowane, szkło pancerne w balustradach i ręcznie kute kwiatony na załamaniach balustrady. Boki kładki winny znów mieć okładzinę kamienną. W dobie największego ubóstwa PRL kładka została sprowadzona do obecnego siermiężnego wyglądu. Ten wandalizm został dokonany bez mojej wiedzy i zgody.

Nadal posiadam całą dokumentację techniczną kładki (egzemplarz autorski), co pozwoli na rekonstrukcję jej wyglądu.

Poniżej załączam zdjęcia kładki z roku 1976. Obecny wygląd nie prezentuję, aby nie utrwaląc brzydoty. Rok 1975 też nie był przyjazny kładce, ale takie były możliwości wykonawcy. Deklaruję bezpłatny nadzór autorski.

Do wiadomości:

Oddział Warszawski SARP

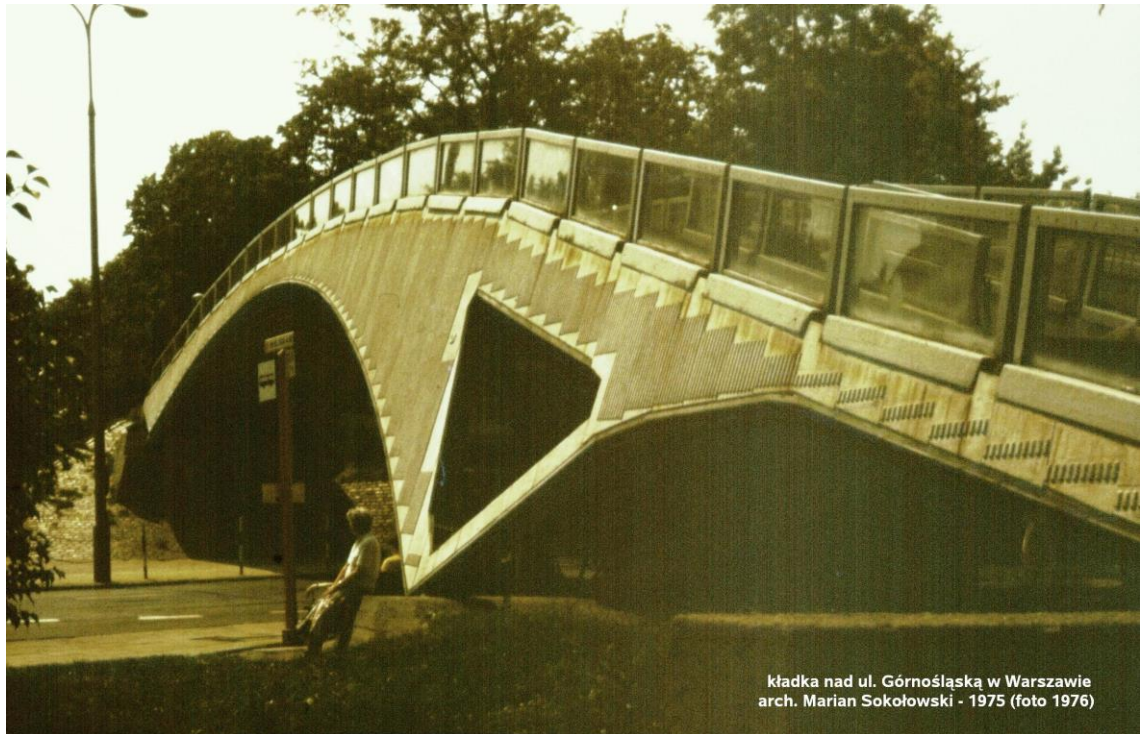




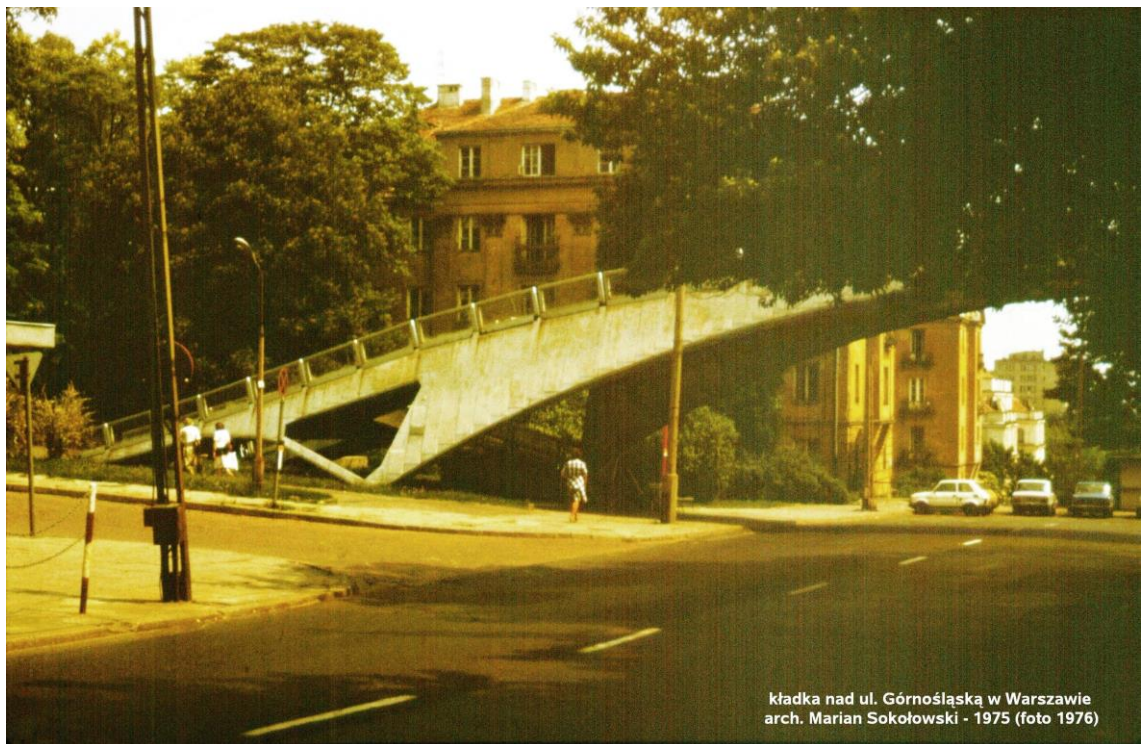
kładka nad ul. Górnośląską w Warszawie
arch. Marian Sokołowski - 1975 (foto 1976)



kładka nad ul. Górnośląską w Warszawie
arch. Marian Sokołowski - 1975 (foto 1976)



kładka nad ul. Górnośląską w Warszawie
arch. Marian Sokołowski - 1975 (foto 1976)



kładka nad ul. Górnośląską w Warszawie
arch. Marian Sokołowski - 1975 (foto 1976)

Jednak nie wysłałem tego wniosku – znów musiałby trafić do Zarządu Dróg Miejskich (a może Mostów), a tam mnie bardzo nie lubią. Ponadto okazało się, że Urząd miasta stołecznego Warszawy odgradził się od mieszkańców. Na oficjalnej stronie Urzędu nie ma obecnie pocztowego adresu urzędu, ani nazwiska prezydent Waltz, ani jej zastępców – jest to bardzo wredne wobec mieszkańców Warszawy, nie życzą sobie, aby mieszkańcy zawracali im głowy swoimi pomysłami. Odwołają się do nas za pięć lat przed kolejnymi wyborami.

*

2015-02-18

Wpuściłem sylabet do Internetu! Niech się dzieje, co chce.

*

2015-02-19

Kilka miesięcy temu znów utworzyłem możliwość kontaktowania się ze mną na mojej stronie w Internecie – podałem adres. Myślałem, że moi czytelnicy chcieliby otrzymywać ode mnie pety w formacie pdf. Nie było żadnego zainteresowania, dopiero kilka dni temu otrzymałem list:

"CineQ" marcinnysa512@interia.pl

Witam chciałbym się zapytać czy ma Pan książkę w PDF a dokładnie o pogańskich Bogach kulturze i wszystkich świąt jestem zafascynowany czytaniem tego tylko chciałbym od Pana dostać w PDF'ie tą całą 'lekturę '

Odpisałem:

W historii imperium rosyjskiego jest fragment opracowania ukraińskiej autorki o pogańskich wierzeniach i świątach. Mogę Panu przesłać w pdf ten fragment lub całą historię imperium rosyjskiego, ale musiałby Pan podać, jak duże pliki przyjmuje Pana poczta.

Pozdrawiam

Przyszła odpowiedź:

Dzienny transfer wynosi 1gb czyli może mi Pan coś podesłać.

Oczywiście przesłałem część o pogańskich bogach i słowiański kalendarz ze wszystkimi świętami. Jest to jakiś młody człowiek, ale omawiany fragment znajduje się na samym końcu „Imperium rosyjskiego”, to, że tam dotarł, bardzo ciekawie o nim świadczy.

*

2015-02-27

Od długiego czasu trwają przekomarzenia, gdzie powinien stanąć pomnik katastrofy smoleńskiej. Jedni żądają ustawienie go przed pałacem prezydenckim na Krakowskim Przedmieściu, inni wszelkimi sposobami twierdzą, że to niemożliwe. Konserwator zabytków stwierdził, że na Krakowskim Przedmieściu już nie może być ustawiony żaden pomnik. W tych dniach prezydent Warszawy zaproponowała miejsce u zbiegu ulic Trębackiej i Marszałka Focha. Otaczające elewacje budynków nie wskazują na szczególność tego miejsca – zarówno nowy gmach Metropoliten stoi tyłem do tego miejsca, jak i budynki przy Trębackiej mają fronty od drugiej strony. Jest to więc miły zakątek, ale zakątek, a właściwie końcowy przystanek autobusowy 175. Rzeczywiście wątpliwe to miejsce. Na Krakowskim Przedmieściu już nie ma miejsca. Ustawienie nowego pomnika przed pałacem prezydenckim, to jest przed pomnikiem księcia Józefa Poniatowskiego byłoby rozpaczliwym rozwiązaniem. Na Placu Trzech Krzyży mamy pomnik Witosy, Dmowski stoi na Placu na Rozdrożu, Piłsudski przy Belwederze. Szereg pomników jest w parkach: w Łazienkach Chopin, Sienkiewicz i Konopnicka, w Ujazdowskim Paderewski.

Pomyślałem o stworzeniu czegoś w rodzaju panteonu narodowego wokół Grobu Nieznanego Żołnierza. W Internecie znalazłem stronę pomnika katastrofy smoleńskiej. Aby się tam wypowiedzieć, musiałem się zarejestrować. Potem była korespondencja:

Dzień Dobry;

Czy założył Pan/Pani konto na naszym portalu? Jeśli tak to prosimy o napisanie kilku słów o sobie i podanie powodów dla jakich chce Pani/Pan uczestniczyć w życiu naszej społeczności. Czy planuje Pan/Pani w przyszłości założenie bloga?

Po otrzymaniu maila zwrotnego konto zostanie uruchomione. W przypadku braku odpowiedzi po 48 godzinach konto ulegnie likwidacji. Również likwidujemy konta osób które nie komentują.

Proszę o odpowiedź na adres: pomniksmolensk.artur@gmail.com

Pozdrawiam

Artur – administrator

Oto Twoje dane do zalogowania się:

Aktywuj swoje konto klikając na poniższy link:

<http://www.pomniksmolensk.pl/register.php?activate=1744f69117ca91f2235968e7d6364ba5>

Odpisałem:

Mam 82 lata, jestem architektem i jednocześnie piszę książki.

Bloga nie planuję założyć, ale mam stronę www.opowiadam.eu gdzie zamieściłem wszystkie moje książki, a ponieważ piszę w nich o swoim życiu, to tam można znaleźć wszystko o mnie.

Proponuję Plac marszałka Józefa Piłsudskiego uczynić miejscem pamięci Wielkich Polaków. Jest tu Grób Nieznanego Żołnierza, jest Krzyż Papieski, jest pomnik Marszałka. Proponuję obwód płyty Placu uczynić miejscem pamięci Wielkich Polaków.

Tu naród stawiałby kolejne pomniki swym Wielkim, a w ślad za Krzyżem Papieskim i pomnikiem Marszałka proponuję ustawić pomnik Katastrofy Smoleńskiej.

Wraz z zadumą składam wyrazy głębokiego szacunku

Nie mogłem się wypowiedzieć, ponieważ moje konto nie zostało aktywowane. Najwyraźniej nie dostałem zaszczytu.

*

2015-03-06

Niewykluczone, że będzie to czytane za kilkadziesiąt lat, czego bym pragnął nawiasem mówiąc, więc wypada zacząć od „Adama i Ewy”.

W Polsce komputery osobiste pojawiły się na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Miały one szczególną cechę, która obecnie całkowicie zanikła. Mianowicie komputery te wymagały pisania samodzielnie programów. Problem polegał na tym, że wewnątrz komputery były oparte na kodzie maszynowym, czyli zero-jedynkowych instrukcjach, co było bardzo wysublimowaną formą, a stąd trudną do opanowania przez właścicieli komputerów osobistych. Stąd były rozpowszechnione języki pośredniczące, ułatwiające tworzenie własnych programów – najpopularniejszym był Basic, był też Fortran i inne. Ale dotarcie do kodu maszynowego w programie nie było trudne, nawet ja z powodzeniem majstrowałem w kodzie maszynowym używanych programów. Cały ten wywód zamieściłem, aby podkreślić, jak duża ilość użytkowników potrafiła poruszać się w dziedzinie oprogramowania, a licząca się grupa entuzjastów w rozwoju swoich możliwości komputerowych poszła bardzo daleko. Przychodziły kolejne pokolenia wybitnych informatyków.

Według mnie, bo nie pamiętam dokładnie, w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku pojawił się, przynajmniej w Polsce, Internet i odseparowane dotychczas komputery zaczęły lawinowo być wciągane w integralną strukturę Internetu światowego. Dla speców od oprogramowania pojawiły się niespodziewane możliwości majstrowania w obcych komputerach. Szybko pojawiły się tak zwane wirusy – niewielkie programy –

które potrafiły przenosić się po komputerach i na ogół im bardzo szkodzić, niszcząc mieszczące się na komputerze dane i oprogramowanie. Wówczas szybko zaczęły być tworzone programy antywirusowe, które stały się źródłem liczących się dochodów. Rynek ten został opanowany przez rosyjskiego programistę, który najskuteczniej walczył z zagrożeniami komputerowymi – myślę tu o Kasperskim, z którego korzystam od szeregu lat. Teraz program Kasperskiego oferuje wielu rywalizujących ze sobą pośredników. Prawdopodobnie pisałem, jak w ubiegłym roku kupowałem Kasperskiego.

Teraz przejdę do innej kwestii. Od szeregu lat korzystam z usług firmy „home” ze Szczecina. Kupiliśmy tam skrzynki pocztowe, ja kupiłem u nich swoją domenę, mam abonament na stronę internetową. Oni zawiadamiają, że coś znów powinienem im zapłacić, ja im płacę i tak to trwa. U nich kupiłem w zeszłym roku roczną licencję na Kasperskiego. Firma ta musiała się bardzo rozrosnąć, bo wyraźnie zhardziała. Już tylko komputerowo rozmawia ze swymi klientami i zaczyna stosować dziwne sztuczki.

Od szeregu dni jestem powiadamiany, że coś im muszę zapłacić – już w połowie lutego zostałem powiadomiony, że za 21 dni minie termin zapłacenia im 116,85 zł. Tydzień później mail – tylko 14 dni zostało do zapłacenia. Potem przyszło, że za 5 dni! To jest do 7 marca muszę im zapłacić. Teraz była groźna informacja:

Niniejszym informujemy, iż zgodnie z ustawą z dnia 30 maja 2014 r. o prawach konsumenta, przysługuje Ci prawo do odstąpienia od umowy w terminie 14 dni od jej zawarcia. Z uwagi na charakter Usługi jest ona wykonana przed upływem 14-dniowego terminu przewidzianego do odstąpienia od umowy i w związku z tym warunkiem koniecznym odnowienia Usługi jest wyrażenie zgody o poniższej treści:

„Oświadczam, iż zostałem poinformowany o przewidzianym w ustawie z dnia 30 maja 2014 r. o prawach konsumenta prawie do odstąpienia od umowy i wyrażam zgodę oraz żądam wykonania Usługi przed upływem terminu przewidzianego do odstąpienia od umowy, mając świadomość, że wyrażenie tej zgody oraz złożenie tego żądania skutkuje tym, że nie jestem uprawniony po wykonaniu Usługi do odstąpienia od umowy w trybie wyżej wymienionej ustawy. Niniejsza zgoda i żądanie dotyczy także odnowienia/przedłużenia zamówionej przeze mnie Usługi”.

W międzyczasie otrzymałem pocztą fakturę proforma z terminem płatności do 7 marca br. Otrzymałem też dwa przypomnienia na telefon komórkowy.

Potem przyszedł jeszcze groźniejszy mail pod tytułem „Jutro mija termin płatności” z pouczeniem:

W przypadku braku wpłaty, z chwilą upływu ważności, usługi blokują się automatycznie.

Nim to nastąpiło, postanowiłem wczoraj zapłacić, to jest zrobić przelew. Już formułowałem przelew, ale trzeba było wpisać, tytułem czego jest przelew. Zerknąłem na tę fakturę proforma (wspinała konstrukcja finansowa), a tam małym drukiem było, że za Kasperskiego na następny okres. Teraz zacząłem szperać dokładnie. Kupiłem od nich Kasperskiego 14 marca ubiegłego roku, ale nie musiałem od razu go instalować, bo jeszcze nie wygasł poprzedni abonament. W konsekwencji obecnie do końca licencji pozostało aż 48 dni. Znalazłem fakturę z ubiegłego roku na kwotę 97 złotych. Dlaczego w tym roku podrożało? Jak na ironię mam ich mail sprzed dwóch tygodni, gdzie oferują mi Kasperskiego za 69 złotych.

Zatrzęsło mną. Postanowiłem się rozprawić z nimi. Ale nie ma ludzkiego kontaktu z nimi. Wszelkie próby sprowadzały się do sugestii, abym skorzystał z formularza kontaktowego, a przed tym abym przeczytał ich odpowiedzi na najczęściej zadawane pytania. Miałem jednak sprzed lat numer telefonu. Zadzwoiłem i po kolejnych opcjach odbyłem rozmowę z zapewne młodym człowiekiem. Był zaskoczony tą ich ofertą za 69 złotych i tłumaczył, że to wiąże się z przejściem na nowy serwer, a to kosztuje 130 złotych, ale za to będę miał Kasperskiego za 19 złotych! Niewiele z tego rozumiałem, a na pytanie, co mam zrobić z tą fakturą, usłyszałem, że wystarczy jej nie zapłacić. Cały czas byłem bardzo zdenerwowany, nie potrafiłem dobierać słów, a już o zapisaniu czego-

kolwiek niebyło mowy – tak mi się ręce trzęsły. Zdołałem jednak w podsumowaniu wypowiedzieć, że rozmawianie z klientami przez formularz w Internecie jest olewaniem klientów, są sprawy, które wymagają bezpośredniego kontaktu. Poprosiłem pana, aby zechciał przysłać mi maila z jego propozycjami. Otrzymałem:

Witam,

w nawiązaniu do naszej dzisiejszej rozmowy telefonicznej chciałbym przedstawić możliwości dotyczące przedłużenia subskrypcji na licencję dla oprogramowania Kaspersky Internet Security. W obecnym momencie istnieją dwie korzystne oferty przygotowane specjalnie dla Pana – przedłużenie pakietu Kaspersky dla dwóch stanowisk na okres 365 dni w cenie 55,35 zł (brutto), bądź też oferta obejmująca w pierwszej kolejności migrację jednej z Pańskich usług (peta) do usługi istniejącej w obecnej ofercie home.pl (zmiana z Business Starter do Business Cloud Starter) w cenie 61,50 zł (brutto) w połączeniu z pakietem Kaspersky Internet Security dla jednego stanowiska w cenie 24,48 zł (brutto). W razie pojawienia się pytań lub wątpliwości pozostajemy do dyspozycji.

Zapraszamy też do dołączenia do dyskusji na: <https://forum.home.pl>

Pozdrawiam

Dawid Linke

Dział Obsługi Klienta home.pl

Miałem zamiar napisać zwykły list do „home” z opisem, co sędzę o takim traktowaniu klienta. Zamiast otrzymać podziękowania za kupienie czegoś od nich i w załączeniu ofertę na następny okres, zarzuca mnie się listami mającymi znamiona szykanowania, tak jakbym zaciągnął wobec nich jakieś zobowiązania, od których próbuję się uchylać.

Nie napisałem do nich, przecież oni doskonale wiedzą, w co grają z klientami. W maju otrzymam inne oferty na zakup Kasperskiego i raczej nie skorzystam z ich oferty.

Panu Linke jednak odpisałem:

Witam.

Bardzo dziękuję za odpowiedź. Prosiłbym jednak o wyjaśnienie, co zyskuję na przejściu do Business Cloud Starter. Czy muszę łącznie zakupić Kasperskiego, bo potrzebuję na 2 stanowiska. Czy wiąże się to ze zmianą adresu mojej poczty, czy zostanie taki sam adres strony w Internecie? Prawdę mówiąc, jako emeryt, wolałbym nic nie zmieniać, bo muszę się liczyć z wydatkami, a i nie chciałbym się uczyć jakichś nowych procedur.

Pozdrawiam

-----Oryginalna wiadomość-----

From: home.pl

Sent: Monday, March 09, 2015 4:54 PM

To: marian.sokolowski@people.pl

Subject: Re: [home.pl #SWX-16494-596] Oferta indywidualna - Kaspersky Internet Security

Witam,

oferta migracji tyczyła się tylko i wyłącznie wykupienia licencji na jedno stanowisko, za to w cenie 19,90 zł. Nie skutkowałoby to natomiast zmianami w konfiguracji kont pocztowych ani serwera WWW (zmiana tyczy się wówczas tylko i wyłącznie zmiany typu usługi na dopasowany do nowej oferty).

W razie pojawienia się pytań lub wątpliwości pozostajemy do dyspozycji.

--

Pozdrawiam
Dawid Linke
Dział Obsługi Klienta home.pl

Witam.

Wysoko sobie cenię Pana uprzejmość i tak szczegółowe odpowiedzi na moje listy. Dziękuję.

Jeszcze nawiązując do przedmiotu naszej rozmowy, pragnę stwierdzić, że do roku 2013 otrzymywałem od „home” listy – cytuję:

„Informujemy, że dobiega końca opłacony okres abonamentowy dla usług [...]. Mamy nadzieję, że dotychczasowe doświadczenia związane z naszym serwisem są pozytywne i przekonały Cię o wysokiej jakości naszej oferty. Jeżeli zdecydujesz się na dalsze korzystanie z naszych usług, wnieś stosowną opłatę...” koniec cytatu.

To było przyjemne traktowanie klienta.

Obecnie w każdej sprawie otrzymuję pięć maili i co najmniej dwa smsy powiadamiające, że upływa termin wniesienia opłaty. Taka forma byłaby dopuszczalna, gdybym zawarł jakąś umowę z „home” i obecnie próbował nie wywiązać się z umowy.

Dostawca usługi musi pamiętać, że wniesienie opłaty na następny okres jest zupełnie dobrowolną decyzją zamawiającego i zależy od stopnia zadowolenia klienta z świadczonej usługi oraz ogólnego odczucia ze sposobu traktowania go.

Proszę darować staremu człowiekowi, ale klienci są jednak klientami.

Pozdrawiam

*

Epizod 542

2015-03-18

Na mojej witrynie mam zainstalowany program „STAT-4U – Statystyka odwiedzin w Internecie”. Notuje on dane odwiedzającego i ja co jakiś czas zaglądam tam i nawet kopiuję dane u siebie. Wnioski są niepokojące. Wprawdzie odwiedzających przybywa, ale tylko nieliczni pojawiają się powtórnie.

15-go bm. Sprawdziałem odwiedziny na mojej witrynie i stwierdziłem, że jestem pod jakąś dziwną obserwacją. To znaczy od ponad roku na moją witrynę wchodzi jakiś system rzekomo z różnych odległych państw:

adres:	58.59.124.177.static.horizonstelecom.com.br 177.124.59.58
przeglądarka/sys:	Chrome, Windows 7 (NT 6.1), 1600x900x32
domena/kraj:	Brazylia
ze strony:	http://semalt.semalt.com/crawler.php

oraz

adres:	189-31-246-183.pgasm702.dsl.brasiltelecom.net.br 189.31.246.183
przeglądarka/sys:	Chrome, Windows 7 (NT 6.1), 1280x800x32
domena/kraj:	Brazylia
ze strony:	http://buttons-for-website.com

Niemal codziennie były te odwiedziny. W Internecie wyczytałem, że i inni się na to skarżą. Tym razem zauważyłem wyraźne nasilenie i koncentrację tych „wizyt”. Zaniepokoiło mnie to, bo przecież ostro opisałem Rosję, a i słyszymy, że USA kontroluje cały Internet w poszukiwaniu szczególnych treści.

Wykasowałem całą treść mojej witryny, ale zostawiłem samą stronę główną, pozwala to na nadal obserwowanie odwiedzin. Dzisiaj była seria odwiedzin z:

adres:	wwwb-app2.us.archive.org 207.241.229.236
przeładowarka/sys:	Firefox, Windows XP (NT 5.1), 1024x768x16
domena/kraj:	Organizacje niedochodowe
ze strony:	http://web.archive.org/web/20130619064620/http://opowia...

Wszedłem tam i okazało się, że zarchiwizowali kiedyś całą moją witrynę i można ją tam oglądać, ale najwyraźniej do pewnej części mojej witryny odsyłają na moją witrynę.



Okazało się, że jest to link na moją stronę.

*

2014-04-05

Informator Stolicy

Szanowna Redakcjo Informatora Stolicy,

proszę o nagłośnienie komunikacji miejskiej w Alejach Jerozolimskich.

Na odcinku od Placu Zawiszy do Grzymały – Sokołowskiego istnieje tylko komunikacja autobusowa.

Mamy tu przystanki: Spiska, Białobrzaska, Grzymały-Sokołowskiego; w przeciwnym kierunku podobnie.

Wszystkie te przystanki są na żądanie. Przystanki na żądanie mają uzasadnienie na bezludziu, gdzie rzadko kto wysiada, bo nie ma po co.

Tymczasem na omawianym odcinku istnieje już dziewięć kilkunastopiętrowych biurowców i po przeciwnej stronie podobna ilość równie wysokich budynków mieszkalnych.

Na dodatek autobusy 127 i 158 jeżdżą tylko co 20 minut i niemal parami, więc zawsze na każdym z tych przystanków czeka grupa pasażerów.

Postuluję, aby wszystkie te przystanki uczynić normalnymi. Nie zdarza się, aby autobus nie musiał stanąć na omawianych przystankach.

Autobusy od dworca centralnego do dworca zachodniego zwykle są przepełnione, a tu trzeba przedostawać się do odpowiedniego przycisku, aby zasygnalizować kierowcy konieczność zatrzymania się.

Postuluję ponadto zmianę rozkładu jazdy jednego z tych autobusów tak, aby nie jeździły parami, lecz aby co dziesięć minut podjeżdżał jeden z tych autobusów.

Autobusy 127 i 158 jadą po tej samej trasie na bardzo długim odcinku (gdzieś od Castoramy aż do Nowego Świata), czyli taka zmiana rozkładu jazdy byłaby korzystna dla pasażerów na całej długości Alej Jerozolimskich, bo czekałoby się krócej na autobus. Również przepełnienie tych autobusów od dworca centralnego do dworca zachodniego powodowane jest tym, że kursują co 20 minut.

Czujemy się zapomniani przez inżynierię ruchu w Warszawie.

*

Nie dopuszczam myśli, że się załamałem, ale nie wiem, co dalej. Nie wiem, jaki ruch jeszcze mógłbym wykonać. Internet nie spełnił pokładanych nadziei – żaden wydawca nie zainteresował się moimi książkami. Nawet nie mam pomysłu, co jeszcze mógłbym opowiedzieć. Wygląda, że mogę już tylko liczyć na totolotka lub pisać i rozsyłać takie teksty. To już co najmniej 40 lat takich nadziei.

W sprawie przystanków wysłałem list do Zarządu Transportu Miejskiego o treści jak wyżej. Po prawie trzech miesiącach otrzymałem odpowiedź z ZTM:



ZARZĄD TRANSPORTU MIEJSKIEGO

ul. Żelazna 61, 00-848 Warszawa, tel. 22 459 41 00, faks 22 459 42 43
ztm@ztm.waw.pl, www.ztm.waw.pl

Warszawa, 18.06.2015 r.

ZTM-PPO-4-644.27.2015.UGO
(2.UGO.ZTM-PPO-4)

Pan

Marian Sokołowski

Al. Jerozolimskie 155 m. 40
02-326 Warszawa

Odpowiadając na Pana wystąpienie Zarząd Transportu Miejskiego uprzejmie informuje, że charakter danego przystanku autobusowego (stały lub warunkowy – tzw. „na żądanie”) jest ściśle związany z jego wykorzystaniem przez pasażerów. Decyzje o ewentualnej zmianie charakteru przystanku podejmujemy na podstawie pomiarów jego wykorzystania w różnych porach dnia i tygodnia, których wyniki pozwalają określić stosunek liczby efektywnych zatrzymań do liczby kursów. Jeżeli odsetek niepotrzebnych zatrzymań przekracza wartość 25%, dany przystanek powinien obowiązywać na żądanie. Nadmieniamy, że takie pomiary wykonujemy regularnie na wszystkich liniach, aby na bieżąco dostosowywać ofertę komunikacyjną do zmieniających się potrzeb użytkowników transportu zbiorowego. Dzięki stosowaniu przystanków na żądanie, skróceniu ulega przeciętny czas przejazdu autobusów, zwłaszcza w godzinach pozaszczytowych. Rozwiązania takie od lat stosuje się z powodzeniem w wielu miastach polskich i europejskich – w niektórych metropoliach prawie wszystkie przystanki obowiązują „na żądanie”. W Warszawie w ten sposób funkcjonuje komunikacja nocna. W komunikacji dziennej także sukcesywnie zwiększamy liczbę przystanków warunkowych. Na Pana wniosek wykonamy pomiary wykorzystania przystanków w zespole BIAŁOBRZESKA, GRZYMAŁY-SOKOŁOWSKIEGO oraz przystanku SPISKA i na ich podstawie zweryfikujemy ich charakter.

W odniesieniu do postulowanej przez Pana koordynacji rozkładów linii autobusowych na odcinku od pl. Zawiszy do Dworca Zachodniego uprzejmie informujemy, że linie 127, 158 i 159 kursują z częstotliwościami 10-15 minut, a ich rozkłady są skoordynowane w tak dużym stopniu, w jakim było to możliwe po uwzględnieniu uwarunkowań technicznych.

Odnosząc się do poruszonej przez Pana kwestii linii 159 uprzejmie wyjaśniamy, że postulowana przez Pana zmiana trasy na ciąg Al. Jerozolimskie – pl. Starynkiewicza – Koszykowa (w kierunku krańca EC SIEKIERKI) nie jest obecnie możliwa ze względu na niekorzystne parametry skrzyżowania w prawo z Aleją Jerozolimskimi w pl. Starynkiewicza oraz brak przystanku w rejonie skrzyżowania pl. Starynkiewicza i ul. Koszykowej.

www.ztm.waw.pl

Z up. DYREKTORA PIONU PRZEWOZÓW
Kierownik Działu Zarządzania Infrastrukturą Przystankową

Robert Gzeliński

Pozornie nie zdenerwowałem się. Można było się spodziewać, że dostanę odpowiedź udowadniającą, że nie mam racji, jak zawsze. Jednak nurtowało mnie to coraz bardziej, wieczorem nie mogłem zasnąć i do trzeciej nad ranem smażyłem swoje odczucia i mimo że zarzekałem się, że więcej nie napiszę do żadnej instytucji, jednak wysłałem skargę do ZTM:

ZARZĄD TRANSPORTU MIEJSKIEGO

UL. Żelazna 61

00-848 Warszawa

Warszawa, 2015.06.30

Skarga.

Otrzymałem odpowiedź ZTM na mój list z 9 kwietnia br. w sprawie przystanków na żądanie: Grzymały-Sokołowskiego, Białobrzeskiej itp. Jestem zaskoczony tonem tej odpowiedzi, jest mi bardzo przykro i z tego względu teraz już piszę jako skargę.

Wyczytałem, że „dzięki zastosowaniu przystanków na żądanie skróceniu ulega przeciętny czas przejazdu autobusów”. „W niektórych metropoliach prawie wszystkie przystanki obowiązują na żądanie”. „W komunikacji dziennej także sukcesywnie zwiększamy liczbę przystanków warunkowych”. „linie 127 i 158 ... są skoordynowane w tak dużym stopniu, w jakim to było możliwe”.

Powyższe i niecytowane przeze mnie pozostałe pouczenia i uświadomienia, są nie na miejscu i uwłaczają mi, jako mieszkańcowi Stolicy. Nie jestem aż tak ograniczony intelektualnie. Odpisując w tym samym tonie, oświadczam że:

- Nie wprowadza się przystanków na żądanie: w Berlinie, Hamburgu, Amsterdamie, Haarleemie, Paryżu, Barcelonie, czy Lizbonie. Jak jest w Chicago, nie wiem, bo ostatnio tam nie byłem. Teraz udowodnijcie, że tak nie jest.

- Przeraza mnie zapowiedziane w liście ZTM to sukcesywne wprowadzanie coraz to nowych przystanków na żądanie w Warszawie. Po co sukcesywnie? Warszawa też jest Metropolią przecież! Wprowadźmy naraz wszystkie przystanki jako na żądanie – jakież to będzie efektywne dla autobusów.

- Mimo skoordynowania w tak dużym stopniu linii 127 i 158 rozkłady jazdy uwiadcniają, że z kierunku od Dworca Zachodniego na przystanek Białobrzaska autobusy te przyjeżdżają równocześnie o 6³⁴; 6⁴⁹, 7⁰⁴, 7¹⁹, 7³⁵, 7⁵⁰, 8⁰⁵, 8⁵⁰, a potem piętnaście minut czekania na następną parę autobusów, które znów przyjadą równocześnie i tak łeb w łeb będą jechać przez całe Aleje Jerozolimskie, a są to godziny dojazdu do pracy, czyli najbardziej istotne dla pasażerów. Przecież jeden z tych autobusów mógłby wcale nie kursować w tym czasie. Czy ma sens takie skoordynowanie linii autobusowych? Czy można w ogóle mówić o skoordynowaniu? Dlaczego później mogą jechać w odstępie siedmiu minut?

- Proponuję, aby autor listu skierowanego do mnie raz zrezygnował ze służbowego samochodu i stanął z nami na chodniku na przystanku na żądanie, najlepiej z lornetką, aby w porę rozpoznał numer autobusu oraz aby spróbował zatrzymać nabity do ostateczności autobus, będąc w środku takiego autobusu jadącego na trasie Dworzec Centralny – Dworzec Zachodni, wówczas zrozumie, czym różni się dla pasażera przystanek na żądanie od zwykłego.

- Efektywność przejazdu autobusu przez Warszawę jest ważna, ale stokroć ważniejsza jest wygoda i zadowolenie pasażera, przynajmniej mam taką nadzieję. Przecież pasażer za to płaci!

- Gdyby pomiary wykorzystania rzeczywiście były tak sumiennie przeprowadzane, jak głosi pismo, to przystanek na Niemcewicza byłby na żądanie, a na Białobrzeskiej normalny. Na Niemcewicza pasażerowie już mają obok tramwaj jadący Grójecką i rzadko tam ktoś wysiada, czy wsiada, a my na Białobrzeskiej jesteśmy skazani tylko na autobus.

- Pierwszy mój list wysłałem do ZTM zachęcony hasłem w Internecie „Napiszcie do nas”. Teraz żałuję, bo ZTM wcale nie chce, abyśmy do Niego pisali. Usuńcie to hasło, proszę. Również odpowiedź po niemal trzech miesiącach, i to odpfajkowująca wniosek, też o tym świadczy.

Dla podtrzymania nastroju ZTM przesyłam dwa zdjęcia z dnia wczorajszego.



Czekający na przystanku na żądanie Białobrzaska.



Czekający na przystanku na żądanie Grzymały – Sokołowskiego.

Skargę tę wysłałem również do Gazety Wyborczej, do redaktora Jarosława Osowskiego, który prowadzi dział komunikacji miejskiej w Warszawie.

*

2015-05-13

Od szeregu lat, co dwa lata, spotykamy się rodzinnie w jakimś mieście europejskim – Zosia, Siak, Daniel, Robert, Gosia, Anka i ja. W tym roku wybór padł na Lizbonę. Ale tę opowieść muszę zacząć od 2002 roku. Wówczas pojawiło się u mnie zakłócenie widzenia – obraz drgał w poziomie. Tomografia komputerowa mózgu, usg tętnic szyjnych – lewa tętnica jest zwężona do 30%. Zacząłem kręcić głową co rano i to prawdopodobnie pomogło, bo przez kolejnych trzynaście lat było dobrze. W tym roku doznałem nowych zakłóceń – widziałem tylko pewne fragmenty czytanych wyrazów. Znowu okulista, neurolog, tomografia komputerowa mózgu, usg tętnic szyjnych – właściwie przez trzynaście lat nic się nie zmieniło. Uznaliśmy, że otrzymane od kardiologa dodatkowe lekarstwo (Lacipil) nadmiernie obniżyło mi ciśnienie i to spowodowało zakłócenie widzenia. Ale od miesiąca wszystko było dobrze, gdy przestałem brać to dodatkowe lekarstwo i nawet neurolog uznał, że nie ma obawy. Można spokojnie wyjechać w świat. Jednak następnego dnia po wizycie u neurologa wróciły te zakłócenia przesuwającego się obrazu, a tu wyjazd tuż tuż.

Wprawdzie ubezpieczyliśmy się wysoko na czas wyjazdu, ale zakłócenia wywoływały moje poważne obawy. Zakłócenia głównie występowały, gdy spałem na lewym boku, to ta lewa przewężona tętnica szyjna dawała znać o sobie. Zacząłem spać na wznak i na prawym boku i to trochę załagodziło sytuację. Tak więc pobyt w Lizbonie był dla mnie pod pręgierzem pojawiających się jednak dolegliwości.

Wylecieliśmy w sobotę 25 kwietnia samolotem portugalskich linii lotniczych. W Lizbonie przywitał nas deszcz. Apartament okazał się być zupełnie ciekawy, jeszcze sympatyczniej wypadli gospodarze – zarówno właściciele domu, jak i Portugalczycy.

Dla porządku odnotuję kolejne dni w skrócie, chciałbym raczej zająć się refleksjami:

25 kwietnia start o 15¹⁵, lądowanie po 4 godzinach i 15 minutach. W Lizbonie deszcz.

26 kwietnia (niedziela) trochę mży, a my zeszliliśmy nad Tag. Gosia robiła zdjęcia swoim aparatem, a ja miałem filmować, ale kamera się popsowała i to mi dostatecznie popsowało humor.

27 kwietnia (poniedziałek) przejazd metrem na tereny Expo 1998 i Oceanarium.

28 kwietnia (wtorek) najpierw autobusem, potem tramwajem pojechaliśmy do Belém, tu Muzeum Powozów i Ogród Botaniczny roślin tropikalnych. Potem pociągiem do Cascais nad Ocean Atlantycki – tu najdalej w życiu wyjechałem na zachód!

29 kwietnia (środa) na Zamku Świętego Jerzego.

30 kwietnia (czwartek) na moją propozycję pojechaliśmy piętrowym autobusem niebieską linią na zwiedzanie Lizbony. Po drodze zwiedziliśmy muzeum kafelków.

1 maja (piątek) pojechaliśmy czerwoną linią, w Belém dokładnie obejrzeliliśmy brzeg Tagu.

2 maja (sobota) o siódmej rano odwrót do Warszawy.

Było przez ten tydzień szereg atrakcji, ale te może na zdjęciach się zaprezentują. Zresztą po powrocie przez kilka dni opracowywałem zdjęcia (493 sztuki) i tu właściwie zwiedzałem Lizbonę, gdy z mapą, przewodnikami i podpierając się mapami Google, znowu chodząc po ulicach ustalałem, co widziałem.

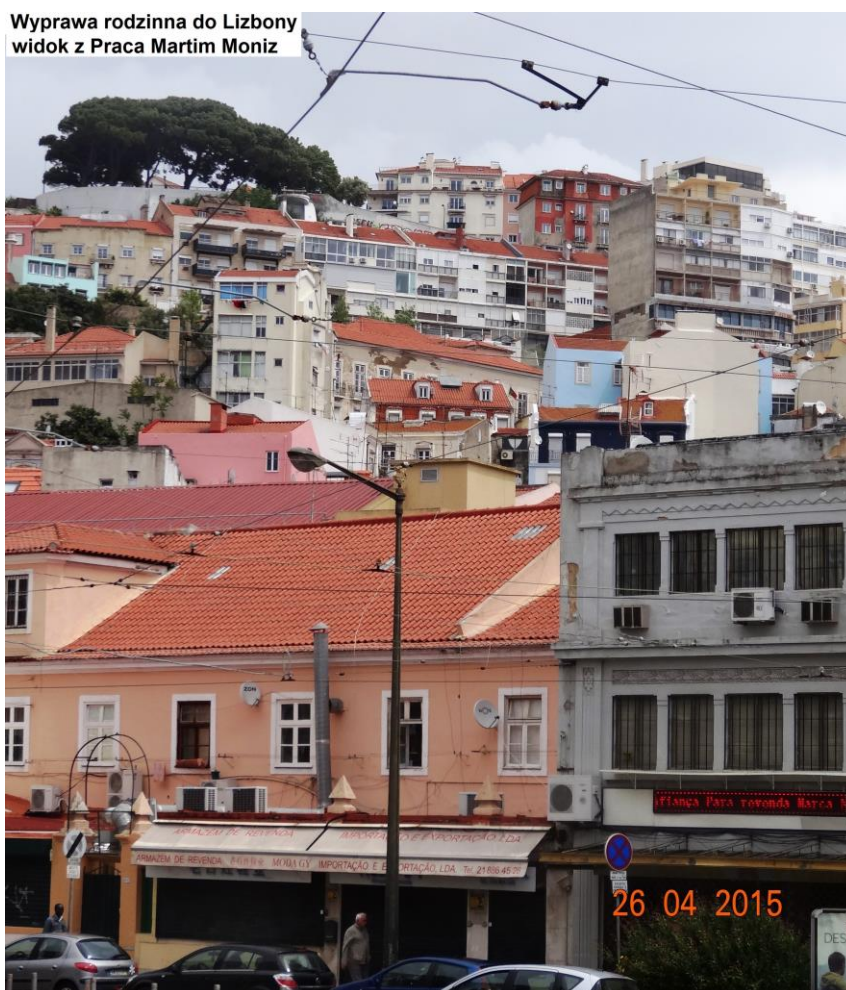
Ale teraz wrażenia. Pierwszą rewelacją był wnuk Daniel, bo ten zawsze malutki Danuś już mówi basem i jest wyższy ode mnie może o dziesięć centymetrów!

Wyprawa rodzinna do Lizbony
Parque das Nacoes, Expo 1998
Daniel Neefies i Marian Sokołowski



Lizbonę wyróżnia wiele, choćby pofałdowany teren:

Wyprawa rodzinna do Lizbony
widok z Praça Martim Moniz



Ale dla mnie szczególnością Lizbony są jej chodniki – dosłownie wszystkie są wybrukowane białą i czarną kostką – jest ona śliska w czasie deszczu, chodniki łatwo się deformują, ale jakie one są piękne:

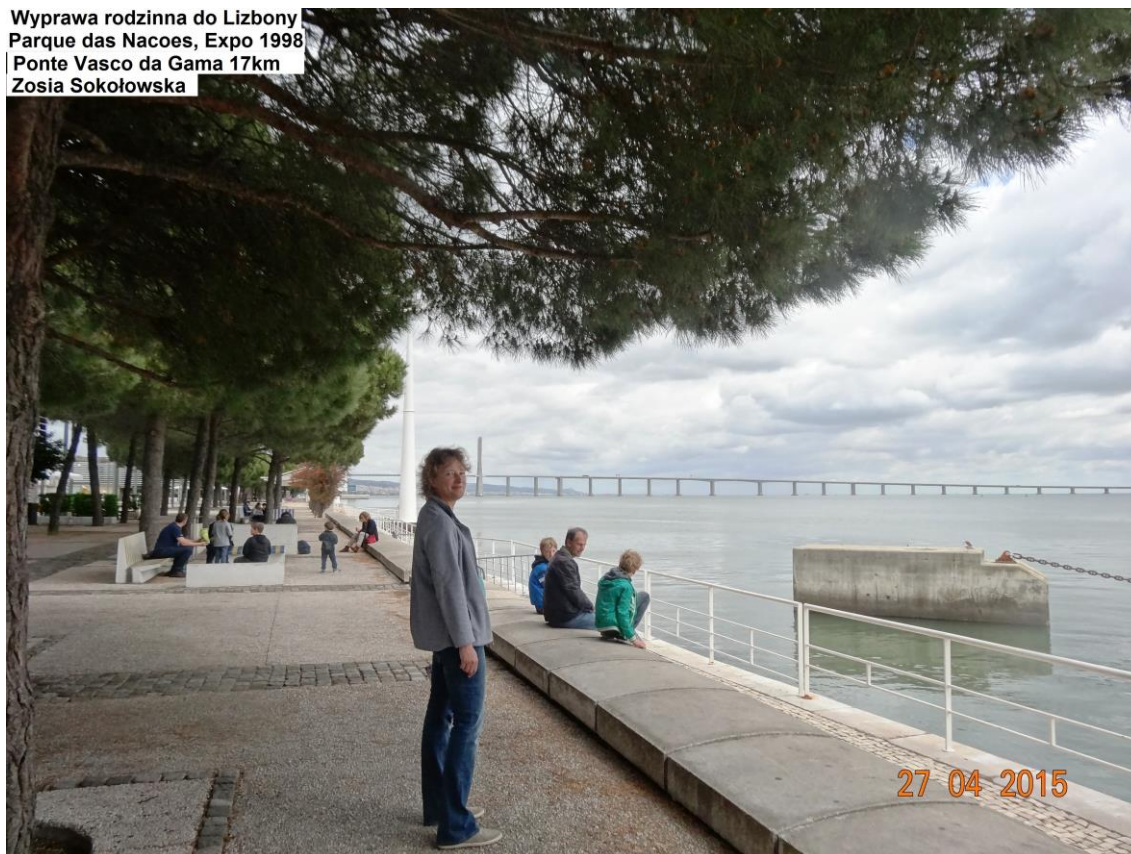


Inną ciekawostką są dwie doby, czterdzieści osiem godzin. Bilety na tramwaj i autobus są ważne 48 godzin, podobnie z tych piętrowych autobusów turystycznych też można korzystać przez 48 godzin. Nawet gdy byliśmy na lanczu w Casa Suiça na Rossio i wybrałem się do toalety, to zostałem poinformowany, że za zapłacone 0,5 euro będę mógł korzystać bezpłatnie z tej toalety przez 48 godzin. Ten system w autobusach turystycznych był bardzo wygodny, bo można było wsiadać i wsiadać, po drodze zwiedzając.

Dużo Polaków, okazuje im sympatię. Nawet sprzedawca w butikku mówił po polsku i to całkiem dobrze – ma dziewczynę Polkę – dzielna dziewczyna. Nawet nasz samolot był zapowiedziany po polsku. Nauczyłem się, że „obrigado” znaczy dziękuję, a wyczytałem, że „saida” znaczy wyjście.

Na pewno do rewelacji należy, łączący brzegi Tagu, most Vasco da Gama o długości ponad 17 kilometrów.

Wyprawa rodzinna do Lizbony
Parque das Nacoes, Expo 1998
Ponte Vasco da Gama 17km
Zosia Sokołowska



*

2015-06-15

Przeglądałem IN MEMORIAM – stronę o zmarłych architektach. Szukałem szczegółów do pety 4 „Samczy happening”. U Tadeusza Stefańskiego nie było zdjęcia, a i u Trzaski było nędzne zdjęcie. W formularzu kontaktowym napisałem, że mam zdjęcia, ale nie mogę ich przekazać, bo formularz nie umożliwia tego. Otrzymałem odpowiedź:

From: marian.sokolowski@people.pl [mailto:marian.sokolowski@people.pl]

Sent: Saturday, June 13, 2015 5:45 AM

To: inmemoriam@iarp.pl

Dzień dobry!

Bardzo proszę o przesłanie zdjęć na ten adres – inmemoriam@iarp.pl. Proszę, żeby zdjęcia były o dobrej rozdzielczości. Proszę o zaznaczenie pochodzenia zdjęć (autora jeśli jest znany) i ewentualne prawa autorskie jeśli takowe istnieją.

Pozdrawiam

Marek Perepeczo

architekt

From: Marian Sokołowski [mailto:marian.sokolowski@people.pl]

Sent: Sunday, June 14, 2015 12:10 AM

To: inmemoriam@iarp.pl

Subject: Fw: Zdjęcia

Dobry wieczór!

Dziękuję za szybką odpowiedź. Trochę się zafrasowałem, bo moje zdjęcie Tomka pochodzi z 1967 roku, a Tadka z 1976, więc są, jakie są.

To szmat czasu, nie pamiętam już, kto je zrobił i mają rozdzielczość taką, jaką się osiągało pięćdziesiąt lat temu aparatami nieprofesjonalnymi.

Zamieszczone w IN MEMORIAM zdjęcie Tomka jest jeszcze dawniejsze, a Tadka w ogóle nie ma. Pomyślałem, że tak trzeba.

Pozdrawiam

Dzień dobry!

Przepraszam, źle się wyraziłem w sprawie zdjęć – chodziło mi o to żeby skany zdjęć były dobrej rozdzielczości. Jak Pan zapewne zauważył często dokonuję pewnej transformacji zdjęć (zmiana kadru) stąd konieczna dobra jakość skanu. Co do tzw. aktualności zdjęć – strona ta jest moją autorską stroną stąd pozwalam sobie na autorski wybór zdjęć jeśli mogę – często dokonuję wyboru zdjęcia niekoniecznie najświeższego lub ostatniego. Wielokrotnie publikuję zdjęcia z młodości, jak to się mówi kiedy byliśmy piękni i młodzi. Co oczywiście może być kontrowersyjne, albo krytykowane ale cóż.

W każdym razie za zdjęcia dziękuję, rzeczywiście tak trzeba, Tadeusza Stefańskiego już wykorzystałem.

Natomiast miałbym do Pana prośbę. Proszę o próbę uzupełnienia biogramu Tadeusza Stefańskiego, może są Panu znane brakujące elementy.

Schemat brakujących elementów mniej więcej wg układu poniżej:

miejsce urodzenia, miejsce śmierci, przynależność do SARP

wykształcenie - uczelnia, rok uzyskania dyplomu,

kariera zawodowa, główne realizacje i projekty, rok, współautorzy

konkursy, rok, nagrody, wyróżnienia, współautorzy publikacje

aktywność poza architekturą

przynależność do innych stowarzyszeń i organizacji

nagrody i odznaczenia miejsce i data pochówku

Mile widziane też zdjęcia z realizacji

dzisiaj biogram wygląda tak:

http://www.inmemoriam.architektsarp.pl/pokaz/tadeusz_stefanski,4796

Zupełnie już przy okazji zacytuję Panu mój list do koleżanki z Warszawy właśnie w sprawie Tadeusza Stefańskiego, na który nie dostałem w końcu odpowiedzi merytorycznej. Może Panu będzie znane to zagadnienie?

„Hej Agnieszko!

Możesz sprawdzić coś?

W swoich zbiorach masz 2 nazwiska:

Krzysztof Stefański (8.3.1930-16.10.1996) z informacją, że studiował WSI w Szczecinie (1953) i że był współautorem Hotelu Marriott (http://www.pamiecmiasta.pl/pokaz_arch.php?id=1523&preview=1) plus parę innych informacji o konkursach (trochę nieczytelnych)

Tadeusz Stefański (zm. 4.04.2008) z informacją o kilku konkursach (http://www.pamiecmiasta.pl/pokaz_arch.php?id=8114&preview=1)

wg cmentarzy warszawskich Tadeusz Stefański miał takie dane (8.01.1935-4.04.2008)

Wszystko byłoby ok tylko:

Na liście absolwentów WSI w Szczecinie 1953 r. widnieje Tadeusz Stefański.

Wg wikipedii zespół autorski hotelu Marriott to m.in.: Tadeusz Stefański wraz z Andrzejem Bielobradkiem i Jerzym Skrzypczakiem. W wielu jednak innych zestawieniach w tym w wikipedii w tym zespole występuje też Krzysztof Stefański.

Tak więc te dwie niby różne osoby przewijają się przez te same miejsca – tylko dąty się niestety nie zgadzają. Zauważ, że Ten Tadeusz Stefański, który umarł 4.4.2008 raczej nie mógł być absolwentem WSI w 1953 r. – miałby wtedy 18 lat.

Sprawdź proszę w materiałach Oddziału.

Pozdrawiam

Marek”

Pozdrawiam serdecznie

Marek Perepeczo

architekt

Odpowiedziałem:

Dobry wieczór!

Dziękuję za korespondencję, bardzo ją sobie cenię, wyjaśniła mi kilka założeń IN MEMORIAM, która jest bardzo ważną działalnością dla środowiska architektów.

Z Tadeuszem Stefańskim i Tomkiem Trzaską pracowałem w Biurze Projektów War-Cent w latach 1974 do 1976.

Od 1977 roku biuro to zostało połączone z Miejskim Biurem Projektów PROGRAM i nosiło nazwę Miejskie Biuro Projektów WARCENT.

Architekt Tadeusz Stefański jest autorem budynku MARIOTT, Aleje Jerozolimskie 65/79 w Warszawie. Opracował go pracując w BPB War-Cent w pracowni architekta Jerzego Skrzypczaka.

Mariott, po równie wysokim budynku zwanym w 1975 Centrale Handlu Zagranicznego, jest drugim i ostatnim zrealizowanym obiektem wielkiego pokonkursowego założenia zwanego: Zachodni Rejon Centrum Warszawy, którego generalnym projektantem był architekt Jerzy Skrzypczak. Ówczesne realizacje były opracowywane w wielkich zespołach i stąd trudno wymieniać jakieś następne nazwiska bez pominięcia kogoś.

Jurek Skrzypczak może znacznie więcej wiedzieć o losach Tadeusza Stefańskiego.

W omawianych przeze mnie latach działalności War-Cent nie było Krzysztofa Stefańskiego, a tym bardziej Krzysztof Stefański nie był współautorem Mariotta.

Obiekt ten miał być całkowicie zajęty przez biura LOT, ale względy finansowe wymusiły przeznaczenie górnej części na hotel firmy Mariott.

Architekt Ryszard Trzaska – pseudonim powstańczy “Tomek” (koledzy zwracali się do niego Tomek), wraz z architektami Jońcą i Olszewskim otrzymał pierwszą nagrodę w roku 1976 w konkursie SARP na projekt Teatru Muzycznego w Poznaniu, niestety nie doczekał się realizacji [teatr nie został wybudowany].

Około roku 1975 Prezydent RP w Londynie odznaczył Ryszarda Trzaskę Krzyżem Virtuti Militari (chyba IV klasy) za Powstanie Warszawskie (pokazał mi zaświadczenie).

W czasie pracy w BPB War-Cent był prezesem Oddziału Warszawskiego SARP.

Równie serdecznie pozdrawiam

Załączam moje zdjęcie Mariotta.

*

2015-06-30

Przeglądając swoje pliki, natrafiłem na wniosek z lutego br. w sprawie kładki dla pieszych nad ulicą Górnośląską i postanowiłem go teraz wysłać.

Wniosek ten przekazałem do wiadomości Gazety Wyborczej do redaktora Dariusza Bartoszewicza, który prowadzi dział architektury stołecznej:

Szanowny Panie Redaktorze,
pozwalam sobie zainteresować Pana losami kładki dla pieszych nad ulicą Górnośląską i w tym celu załączam wniosek do Prezydenta Warszawy w tej sprawie. Deklaruję przysłanie wszelkich innych materiałów. Łączę wyrazy szacunku

Ponadto wysłałem ten wniosek do wiadomości Oddziałowi Warszawskiemu SARP.

2015-07-06

Redaktor Bartoszewicz odpowiedział:

Szanowny Panie,

Bardzo dziękuję za przesłanie informacji i zdjęć. Jestem pierwszy dzień w pracy po długim urlopie, dlatego odpisuję dopiero teraz (zmieniło się hasło do skrzynki pocztowej). Nie pamiętałem, że kładka, którą Pan projektował, była pierwotnie aż tak efektywna. Okropnie zdziałała po remoncie w latach 90. Chciałbym coś o tym napisać. Czy może mi Pan przesłać numer telefonu do siebie?

Łączę wyrazy szacunku,

Dariusz Bartoszewicz

507-095-112

(22) 555-47-15

Ja napisałem 2015-07-07:

Szanowny Panie Redaktorze!

Cieszę się, że Pan się zainteresował kładką. Ona była wykonana w „czynnie społecznym na zjazd partii” i dlatego robiono ją bardzo szybko, nie zważając na szczegóły. Widać zacieki rdzy po paru miesiącach, źle wyprofilowano łuk balustrady.

Mój telefon komórkowy: 792 272840.

Jako architekt przez kilkadziesiąt lat opisywałem rzeczywistość PRL. Nie był to chwytliwy temat, nic nie zostało wydane, no, niemal nic. Ale wszystko jest na mojej stronie w Internecie www.opowiadam.eu

Piszę tam wiele o architekturze i architektach.

Również łączę wyrazy szacunku

Ps. Nie jestem pewien, czy list mój został wysłany, więc wysłałam powtórnie.

2015-07-10

Po otrzymaniu listu od Redaktora Dariusza Bartoszewicza byłem wstrząśnięty. Była to druga sytuacja w moim życiu, kiedy poczułem, że zaistnieje. Pierwsza miała miejsce w 1979 roku, kiedy Państwowy Instytut Wydawniczy pozwolił, abym przesłał im moją książkę. Teraz byłem zachwycony, kiedyś mówiło się – w niebo wzięty. Nie mogłem spać, wszystko inne poszło w zapomnienie, a ja myślałem, co też opowiem Redaktorowi.

Redaktor niestety więcej się nie odezwał, może speszył go termin „czyn społeczny na zjazd partii”. Jak tu o czymś takim pisać w Gazecie? Najwyraźniej czterdzieści lat to nadal za mało, aby obiektywnie pisać o roku 1975. A może to ostatni okres, kiedy w nienawiści do PRL należałoby unicestwić ten obiekt. Z rozebraniem Pałacu Kultury nie wyszło, to może rozbierzemy tę kładkę na znak pogardy.

Redaktor Dariusz Bartoszewicz jednak zatelefonował, dużo opowiedziałem, a potem korespondowaliśmy:

2015-07-13

Witam powtórnie

i przesyłam w załączeniu zdjęcia oraz tekst.

Ukłony

Warszawa, 2015-07-13
Redaktor Dariusz Bartoszewicz
GAZETA WYBORCZA

Budowa kładki dla pieszych wymaga dziś obszerniejszego komentarza:

Wobec krzywd wyrządzonych przez PRL mojej rodzinie i mnie, jestem chyba najdalszym z ludzi, który by zamierzał gloryfikować PRL, bądź jakimś zakamuflowanym manewrem usiłował pisać pozytywnie o dobrej stronie tego okresu w dziejach Państwa. Jednocześnie były to jednak dzieje Narodu – czyż o dziejach Narodu można inaczej pisać, jak pisać prawdę?

W roku 1975 w Warszawie powstał pomysł wybudowania kładki dla pieszych nad ulicą Górnośląską za Sejmem. Był to czyn społeczny na VII Zjazd PZPR, w dniach 8–12 grudnia 1975. Poniekąd byłem inicjatorem ukształtowania ciągu spacerowego po górnym brzegu skarpy warszawskiej, czyli również siłą rzeczy przyczyniłem się do konieczności budowy ciągu kładek dla pieszych poczynając od kładki nad Trasą Łazienkowską (ta była drugą zrealizowaną kładką), kładka nad ulicą Górnośląską (ta była pierwszą), potem poszły kładki nad ulicami Królewską i nawet nad Tamką.

O sobie muszę jednak nadmienić, że po piętnastu latach od uzyskania dyplomu architekta nadal nie zdołałem zrealizować żadnego obiektu. Łatwiej dla mnie okazało się zostać dyrektorem biura projektów, niż usiąść za deską kreślarską w którymś biurze projektów. Toteż gdy dotarło do mnie, że miasto szuka architekta, który by za darmo zaprojektował kładkę nad Górnośląską, natychmiast zgłosiłem się. Przyznać trzeba, że nie miałem konkurentów, bo za darmo? A ja mogłem tylko za darmo projektować, bo dyrektor nie mógł brać pieniędzy za żadną dodatkową pracę.

Naczelnym Architektem Warszawy, Tadeusz Szumielewicz, poprosił o koncepcję, a gdy przedłożyłem, przyjął ją bez wahania.

Taka szansa wyzwoliła we mnie nadmierny entuzjazm i jeszcze większe pokłady myśli. Moja kładka została zlokalizowana nad ulicą Górnośląską na tyłach Sejmu, w miejscu, gdzie ulica zaczyna ostro spadać w dół skarpy i na dodatek ma w tym miejscu ostry zakręt w prawo. Brzegi ulicy Górnośląskiej w tym miejscu są bardzo różne. Brzeg po stronie Ogrodu Ujazdowskiego wysoko wznosi się nad jezdnią (około sześciu metrów?), a brzeg od strony Sejmu jest na poziomie jezdni.

Taka lokalizacja wymusiła, a może wywołała szczególne ukształtowanie kładki. Pieszy charakter przejścia w parku pozwolił na łukowy (odbiegający od poziomu) kształt ścieżki na kładce. Prześwit pod kładką też ukształtowałem po łuku. Od strony Sejmu, gdzie spadek łuku już byłby większy zastosowałem płaskie parkowe schody, dwa biegi w kierunku Sejmu i trzeci pośrodku w kierunku jezdni ulicy. Kształt kładki, na obu brzegach tak różnych, musiał być też zdecydowanie różny. Wyobraziłem sobie rękę, ramię mocno oparte łokciem po stronie niskiej, z dłonią łagodnie wznoszącą się po drugiej stronie nad skarpą. Łokieć miał być solidnie zakotwiczony, a palce dłoni miały łagodnie unosić się nad brzegiem skarpy, nieledwie jej nie dotykając.

Przestrzennie kładka składa się z dwóch bocznych kratownic i pomostu ścieżki. Kratownice mają pas górny i dolny w kształcie łuku. Kratownice nie biegają pionowo w stosunku do pomostu, czy jezdni, lecz są lekko odchylone na zewnątrz. Zapewniło to większą sztywność całej konstrukcji. Ponadto kratownice nie biegają równoległe, lecz są najbardziej zbliżone do siebie po stronie skarpy i najbardziej oddalone od siebie po stronie Sejmu, bo tu są trzy biegi schodów. Najlepiej to widać z lotu ptaka, na przykład na Google-maps.

Choć potrafiłbym obliczyć te kratownice, musiał to wykonać konstruktor, czyli pracownik naszego biura, doktor inżynier Józef Sieczkowski – docent na Politechnice Warszawskiej. Dokonał zmian, aby obliczenia były znacznie prostsze. Wówczas jeszcze konstruktorzy, nie mając komputerów, nie kwapili się do rozwiązywania ustrojów statycznie niewyznaczalnych, bo i teoria konstrukcji statycznie niewyznaczalnych nie była

jeszcze dostatecznie rozbudowana. W konsekwencji oparcia na obu końcach musiały mieć jednakową nośność, a tym samym fundament po stronie skarpy musiał być potężny i na dodatek musiał schodzić aż poniżej asfaltu jezdni niszcząc brzeg skarpy. Również same kratownice konstruktor wolał zrobić o wiele mocniejsze, aż potem spawacze żartowali, że to nie jest kładka dla pieszych, lecz dla czołgów.

W budowie kładki wzięło udział kilkadziesiąt firm, oczywiście państwowych – nieprawdopodobne, ale tak było. Każda firma coś tam przygotowywała u siebie, a potem nastąpił montaż na placu budowy.

Już w pierwszym dniu budowy zabrzmiało potężnym zgrzytem, gdy przy wykopie fundamentu od strony Sejmu został zerwany kabel, jak się okazało najważniejszy kabel w Polsce, łączący bezpośrednio pierwszego sekretarza KC z Moskwą. Agenci MSW biegali jak w ukropie, byli bliscy aresztowania nas. Ale kabel był tak dalece tajny, że nie został naniesiony na żadnej mapie. Musiałem przesunąć kładkę o parę metrów.

Żałowałem rozrytej skarpy pod ten potężny fundament, ale pocieszano mnie: – My to panu pięknie obsypimy, tylko po zjeździe partii. Potem jednak nie obsypali, bo miasto wypatrzyło szansę i znacznie złagodziło skręt ulicy, przybliżając asfalt do tego potężnego fundamentu.

Trzeba odkryć karty i opisać materiały, z których powstała kładka, bo to niepochlebne stwierdzenia dla przyjętego ogólnie obskurnego obrazu PRL. Tradycyjna konstrukcja kratowa kładki została po bokach obłożona płytami z białego betonu, który to beton dopiero pojawił się w laboratoriach Instytutu Techniki Budowlanej. Od spodu kładka też była obłożona profilowaną blachą dzięki Bistypowi (wówczas zwanemu: Biuro Studiów i Projektów Budownictwa Przemysłowego), który dostał z Zachodu pierwszą partię tak zwanej blachy powlekanej, a ja zaprojektowałem sposób gięcia tej blachy i uzyskałem pierwszą blachę zwaną później fałdową. Do mocowania tej blachy uzyskaliśmy pistolety wstrzeliwujące kołki stalowe. ITB dało również pierwsze próbki cementu szybkowiążącego, który osiągał wówczas niespotykaną wytrzymałość na ściskanie 700 kilogramów na centymetr kwadratowy. Beton wykonany z tego cementu osiągnął już po dwóch dniach wytrzymałość tradycyjnych betonów, jaką one osiągały po 28 dniach. Huta Szkła dostarczyła również nowość – szkło klejone, o dużej wytrzymałości na uderzenia. Szkło to pozwoliło mi na zrealizowanie unikalnej balustrady na kładce. Nawet jakiś rzemieślnik na Pradze, który nikłował zderzaki do samochodów, ponikłował nam poręcz tej balustrady. W 1975 roku rzemieślniczo wykonywano pojedyncze zderzaki do naprawianych, starych aut.

Spawacze Mostostalu zespawali tę kładkę na trawniku po prawej stronie ulicy Górnośląskiej i taką gotową konstrukcję w jedną noc dwa potężne dźwigi kołowe przeniosły i ustawiły na fundamentach. Tu jednak ujawnił się poważny błąd. W fundamenty zostały wbetonowane w każdym miejscu podparcia kładki kwadratowe płyty stalowe o boku około 40 cm. Identyczne płyty zostały przyspawane na końcach obu kratownic i te płyty miały idealnie przylgnąć do siebie całymi powierzchniami po ustawieniu kładki na fundamentach. Projektując ten fragment podparcia konstruktor wezwał geodetę i wspólnie usiłowali obliczyć kąty nachylenia tych płyt na fundamentach. Wyszło im, że jeden bok kwadratu musi być poziomy, a boki prostopadłe będą miały wyznaczoną pochyłość. Próbowałem ich przekonać, że się mylą, tłumaczyłem, że tak byłoby, gdyby boki kładki były prostopadłe do jezdni. Tymczasem ja odchyliłem te boki od pionu i na dodatek poprowadziłem je nierównoległe do siebie. W tej sytuacji żaden bok płyty na fundamencie nie będzie poziomy. Ja to wyobrażałem sobie jasno, a oni nie potrafili mnie zrozumieć. Ostatecznie w zdenerwowaniu swoją decyzję podparli dyplomami i wieloletnią działalnością. Po ustawieniu konstrukcji na fundamentach płyty te zetknęły się tylko jednym dolnym narożnikiem, a dalej między nimi ziała przeraźliwa szczelina, która na przeciwległym narożniku miała szerokość około siedmiu centymetrów. Byłem zdruzgotany, bo ustąpiłem autorytetom. W Mostostalu znaleźli się fachowcy, którzy

dokładnie pomierzyli szczeliny, a potem idealnie wyfrezowali kliny i pięknie je wspawali w szczeliny.

Jednak czasu było coraz mniej, a zostało jeszcze dużo prac. Miasto sięgnęło po wypróbowany sposób i swych właściwych ludzi, którzy już niejednokrotnie pokazali, że zdążą. Całą robotą zaczął dowodzić dyrektor Zbigniew Pakalski kierujący Dyрекcją Rozbudowy Miasta „Warszawa – Północ”. Poprzez wielkie spędy ludzi odpowiedzialnych za poszczególne roboty i to spędy robione co parę dni, „skutecznie” koordynował robotę. Mnie sprytnie odsunięto, nie zapraszając na te koordynacje i nie komplikowałem im dzieła pilnując technologii robót. Stal konstrukcji nie została wypiaszkowana dla usunięcia rdzy, za to pomalowano ją jednorazowo białą farbą Nitro, zamiast wielowarstwowego malowania farbami antykorozyjnymi. Nie było czasu na zabetonowanie pomostu, więc go sprefabrykowano, to jest wykonano ramki z kątownika i je zabetonowano. Ramki te były wykonane niedokładnie, nie pasowały do siebie; trzeba było obcinać niektóre kątowniki tych ramek, aby pomost jakoś zaścielić takimi prefabrykatami. Prace trwały do ostatnich minut przed przejściem przez kładkę dygnitarzy, a potem trwały przez szereg miesięcy, a nawet lat.

Za kładkę prezydent Warszawy dał „Nagrodę Sześcianu” i na czyjś wniosek otrzymałem Złoty Krzyż Zasługi.

Szanowny Panie,
Bardzo dziękuję. Tekst i zdjęcia doszły.
Łączę pozdrowienia,
Dariusz Bartoszewicz

2015-07-15

Szanowny Panie Redaktorze,
wczoraj zadał mi Pan pytanie, dlaczego warszawskie kładki wyglądają tak, jak wyglądają. Odpowiadałem, że są pewne obiekty inżynierskie, które kształtuje konstruktor, a architekt powinien być od nich odsunięty.

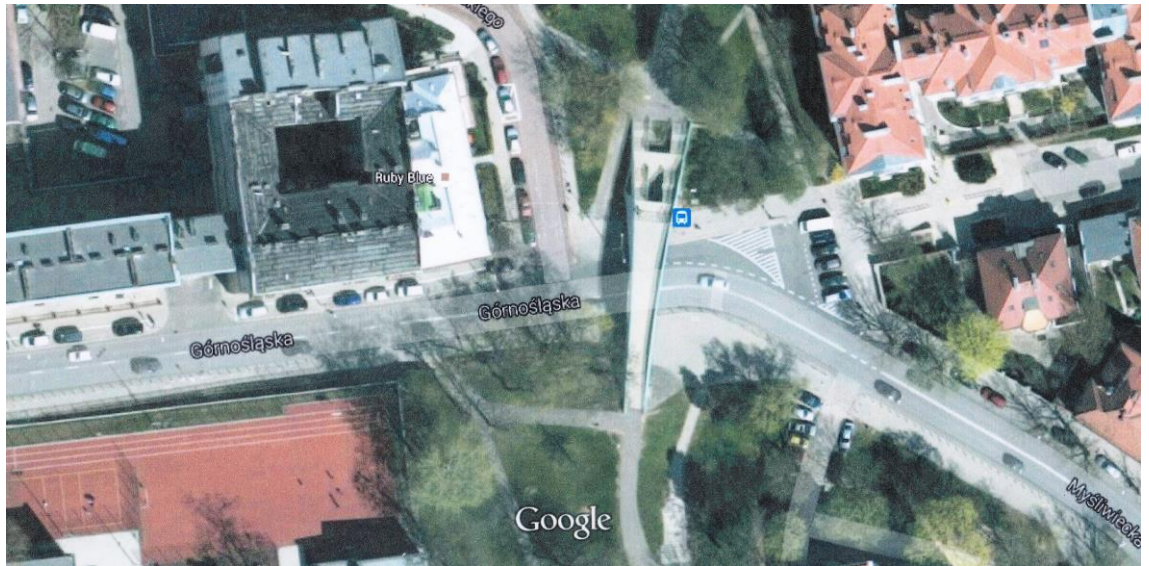
Myślałem nad tym. Sprawa zasadza się na tym, czego oczekujemy od takiej na przykład kładki. Wydaje się, że jeśli da się po niej bezpiecznie przejść, to zadanie zostało spełnione. Moim zdaniem można oczekiwać nawet od takiego obiektu pewnej atrakcyjności wizualnej. Człowiek nie tylko idzie, ale i widzi, rozważa, nawet przeżywa. Nie rozwodząc się nadmiernie napiszę, że przyjemnie jest spacerować po Trakcie Królewskim i Starym Mieście na jednym końcu oraz po Łazienkach na drugim. Można pospacerować po pewnym odcinku Ulicy Marszałkowskiej, ale już po Alejach Jerozolimskich nie spacerujemy, nie ma po co. I to wszystko w Warszawie. Turystyka współcześnie nie jest złem koniecznym. Coś dla turystyki trzeba robić. Sagrada Familia w Barcelonie przyciąga tłumy z całego świata. Zaskakuje. Postarajmy się tak kształtować naszą Warszawę. Muszą to zrozumieć służby eksploatacyjne stolicy.

Wyrazy szacunku

2015-07-15

Szanowny Panie Redaktorze,
pozwalam sobie przesłać Panu widok w Google kładki, który dobrze ilustruje jej kształt.

Łączę wyrazy szacunku



Kładka dla pieszych nad ulicą Górnioślaską.

Szanowny Panie,
napisałem tekst długi. Został skrócony (miejsca mało) ale dziś jest w Gazecie Sto-
łecznej (Wyborczej).

Łączę wyrazy szacunku,
Dariusz Bartoszewicz

Gazetę natychmiast kupiłem, tam na 4 stronie Stołecznych wydarzeń było:

STOŁECZNA Wydarzenia

Kładki rdzewieją. Rozebrać? Nie budować?

Co łączy PRL z III RP? Rdza, która atakuje kładki dla pieszych.

Nowy szef ZDM Łukasz Puchalski uważa, że praktyczniejsze są zwykłe przejścia przez jezdnię.

DARIUSZ BARTOSZEWICZ

Nad formą kładek dla pieszych w PRL pracowali nie tylko konstruktorzy i drogowcy, ale też architekci. Marian Czesław Sokolowski jest autorem tej nad Górnioślaską przy Sejmie. Wysłał list do ratusza z postulatem, żeby ją poprawić, bo po remontach zdziażdżała i straszny.

- To był czyn społeczny na VII Zjazd PZPR w grudniu 1975 r. Wszystki autor obiektu z ironicznym uśmiechem. Był wtedy dyrektorem firmy Warcent. Przed zjazdem partii okazało się, że miasto szuka chętnych na zaprojektowanie kładki nad Górnioślaską. Wyłącznie dla stawy i bez żadnego honorarium zgłosił się Marian Sokolowski. - Jako dyrektor i tak nie mogłem zarobić dodatkowo poza pensją. A marzyłem, by nie tylko zarządzać firmą, ale też projektować - zdradza.



Kładka nad ul. Górnioślaską na tyłach Sejmu. Jej architekt uważa, że zbrzydnie, dlatego woli na nią nie patrzeć

Sąsiedztwo Sejmu i ambasady Francji zobowiązywało. Architekt cyzelował formę łuku. „Wyobraziłem sobie ramię mocno oparte łokciem po stronie niskiej, z dłonią łagodnie wznoszącą się po drugiej stronie nad skarpą. Łokieć miał być solidnie zakotwiczony, a palce dłoni miały łagodnie unosić się nad brzegiem skarpy, nieledwie jej nie dotykając” - czytamy w autorskim opisie.

Kratowa konstrukcja kładki została obłożona płytami z białego betonu - to nowinka z laboratoriów Instytutu Techniki Budowlanej. Od spodu była blacha profilowana. - To dzięki Biurze Studiów i Projektów Budownictwa Przemysłowego, które dosta-

ło z Zachodu pierwszą partię tzw. blachy powlekanej zwaną później faldowa. Zaprojektowałem sposób jej gnięcia - opowiada Marian Sokolowski. Cement też nowatorski, szybko wiążący z laboratoriów ITB. Kolejny unikat - przezroczyste balustrady z bezpiecznego szkła klejonego. Cement i wreszcie poręcz nikielowane, które wykonał rzemieślnik z Pragi („niklował zderzaki do samochodów”). Balustrady kończyły się ręcznie kutymi kwiatonami z płaskowników.

Po tych wszystkich detalach nie ma śladu. W czasie remontów jeszcze w PRL-u, a także w latach 90. „kładka została sprawadzona do obec-

nego siermiężnego wyglądu. Ten wandalizm został dokonany bez mojej wiedzy i zgody” - ubolewa architekt. Balustrady ze szkła zastąpiły typowe ze stali i rdzewieją. Całą konstrukcję pokryła blacha falista.

A architekt marzy, by przy okazji remontu wreszcie „podrasować” formę, zbliżyć ją do pierwotnego wyglądu z wykorzystaniem lepszych, trwałszych i nowocześniejszych materiałów. Ma całą dokumentację techniczną kładki i deklaruje bezpłatny nadzór autorski.

Wykonawstwo starannie zaprojektowanego obiektu w duchu „pełnelokowego hi-tech” było jednak różnie kiepskie jak dzisiejsze remonty

partaczy. Szybko pojawiły się szpetne zacieknięcia i rdza.

Dlaczego wszystkie kładki wyglądają tak brzydko po remontach, które kosztują kilka milionów złotych? Dlaczego toczy się korozja? - Rzeczywiście mamy z tym kłopot, bo najpierw źle wygląda, a w końcu wpływa na bezpieczeństwo konstrukcji - przyznaje Łukasz Puchalski, dyrektor Zarządu Dróg Miejskich. - Dlatego przekonuje: zamiast kładek robmy przejścia dla pieszych.

- Rozbierać te kładki, które mamy?

- Niektóre są potrzebne. Np. nad trasami Toruńską czy Łazienkowską. Stare nad drogami tranzytowymi i szybkiego ruchu trzeba remontować, bo są w interesie wszystkich, mimo ciągłe dewastowanych czy psujących się wind czy podnośników. Im bliżej centrum, tym mniejszy sens takich kładek. Choć akurat te wzdłuż Skarpy Warszawskiej są przydatne - zgadza się Łukasz Puchalski.

Szeffa ZDM śmiesz, że kładka przy Sejmie była robiona w PRL-u aż tak „na bogato”. Topienie pieniędzy w podnoszenie jej standardu uważa za dyskusyjne.

- Robię wszystko, żeby już nie ogłądać mojej kładki. Nie chodzi tamte dy ani nie jeździć samochodem - mówi architekt Marian Sokolowski. - Zrobiła się taka brzydka. o

Ponieważ to drobny druk, przepiszę go:

Środa 15 lipca 2015 | Gazeta Wyborcza | wyborcza.pl

STOLECZNA Wydarzenia

Kładki rdzewieją. Rozebrać? Nie budować?

Co łączy PRL z III RP? Rdza, która atakuje kładki dla pieszych.

Nowy szef ZDM Łukasz Puchalski uważa, że praktyczniejsze są zwykłe przejścia przez jezdnię.

DARIUSZ BARTOSZEWICZ

Nad formą kładek dla pieszych w PRL pracowali nie tylko konstruktorzy i drogowcy, ale też architekci. Marian Czesław Sokołowski jest autorem tej nad Górną Śląską przy Sejmie. Wysłał list do ratusza z postulatem, żeby ją poprawić, bo po remontach zdiadziała i straszy.

– To był czyn społeczny na VII Zjazd PZPR w grudniu 1975 r. Wszystko robiło się na huraaa! – wspomina autor obiektu z ironicznym uśmiechem. Był wtedy dyrektorem firmy Warcent. Przed zjazdem partii okazało się, że miasto szuka chętnych na zaprojektowanie kładki nad Górną Śląską. Wyłącznie dla sławy i bez żadnego honorarium zgłosił się Marian Sokołowski. – Jako dyrektor i tak nie mogłem zarobić dodatkowo poza pensją. A marzyłem, by nie tylko zarządzać firmą, ale też projektować – zdradza.

Sąsiedztwo Sejmu i ambasady Francji zobowiązywało. Architekt cyzelował formę łuku. „Wyobraziłem sobie ramię mocno oparte łokciem po stronie niskiej, z dłonią łagodnie wznoszącą się po drugiej stronie nad skarpą. Łokieć miał być solidnie zakotwiczony, a palce dłoni miały łagodnie unosić się nad brzegiem skarpy, nieledwie jej nie dotykając” – czytamy w autorskim opisie.

Kratowa konstrukcja kładki została obłożona płytami z białego betonu – to nowinka z laboratorium Instytutu Techniki Budowlanej. Od spodu była blacha profilowana. To dzięki Biurze Studiów i Projektów Budownictwa Przemysłowego, które dostało z Zachodu pierwszą partię tzw. Blachy powlekanej Zwaną później fałdową. Zaprojektowałem sposób jej gięcia – opowiada Marian Sokołowski.

Cement też nowatorski, szybko wiążący z laboratoriów ITB. Kolejny unikat – przezroczyste balustrady z bezpiecznego szkła klejonego. I wreszcie poręczce niklowane, które wykonał rzemieślnik z Pragi („niklował zderzaki do samochodów”). Balustrady kończyły się ręcznie kutymi kwiatonami i z płaskowników.

Po tych wszystkich detalach nie ma śladu. W czasie remontów jeszcze w PRL-u, a także w latach 90. „kładka została sprowadzona do obecnego siermiężnego wyglądu. Ten wandalizm został dokonany bez mojej wiedzy i zgody” – ubolewa architekt. Balustrady ze szkła zastąpiły typowe ze stali i rdzewieją. Całą konstrukcję pokryła blacha falista.

A architekt marzy, by przy okazji remontu wreszcie „podrasować” formę, zbliżyć ją do pierwotnego wyglądu z wykorzystaniem lepszych, trwalszych i nowocześniejszych materiałów. Ma całą dokumentację techniczną kładki i deklaruje bezpłatny nadzór autorski.

Wykonawstwo starannie zaprojektowanego obiektu w duchu „peerelowskiego hi-tech” było jednak równie kiepskie jak dzisiejsze remonty partaczy. Szybko pojawiły się szpetne zacieki i rdza.

Dlaczego wszystkie kładki wyglądają tak brzydko po remontach, które kosztują kilka milionów złotych? Dlaczego toczy je korozja? – Rzeczywiście mamy z tym kłopot, bo najpierw źle wygląda, a w końcu wpływa na bezpieczeństwo konstrukcji – przyznaje Łukasz Puchalski, dyrektor Zarządu Dróg Miejskich. – Dlatego przekonuję zamiast kładek róbmy przejścia dla pieszych.

– Rozebrać te kładki, które mamy?

– Niektóre są potrzebne. Np. nad trasami Toruńską czy Łazienkowską. Stare nad drogami tranzytowymi i szybkiego ruchu trzeba remontować, bo są w interesie wszystkich, mimo ciągle dewastowanych czy psujących się wind czy podnośników. Im bliżej

centrum, tym mniejszy sens takich kładek. Choć akurat te wzdłuż Skarpy Warszawskiej są przydatne – zgadza się Łukasz Puchalski.

Szefa ZDM śmieszy, że kładka przy Sejmie była robiona w PRLu aż tak „na bogato”. Topienie pieniędzy w podnoszenie jej standardu uważa za dyskusyjne.

– Robię wszystko, żeby już nie oglądać mojej kładki. Nie chodzę tamtędy ani nie jeżdżę samochodem – mówi architekt Marian Sokołowski. – Zrobiła się taka brzydka.

[Koniec artykułu z Gazety Wyborczej].

Szanowny Panie Redaktorze,

dziękuję za artykuł w Gazecie Stołecznej na temat kładki nad Górnośląską. To bardzo rzetelnie napisany artykuł i objętościowo zupełnie wystarczający, bo zwięźle opisuje cały problem.

Jednak na końcu powiało co najmniej chłodem. Dyrektor Łukasz Puchalski najwyraźniej zrobi wiele, aby kładkę rozebrać i wymaluje pasy na jezdni. Wiele troski mu ubędzie. Gdybym wiedział, że mój wniosek trafi do ZDM, to bym go nie złożył. Z ZDM prowadzę zatargi od paru lat i jak dotychczas stawało na moim. Tym razem nie będę wniosku tak bronił.

Zrozumie Pan Redaktor po zapoznaniu się z załączonym moim listem.

[Mam na myśli list skierowany do Przewodniczącej Stołecznej Rady Narodowej z 31 maja 2014 roku].

Łączę wyrazy szacunku

*

Warszawa, 2015.11.04

Marian Sokołowski, Aleje Jerozolimskie 155 m 40, 4 piętro

Do Straży budynku

Dziś w godzinach rannych ma przyjść Ob. Kamil Rzewuski Firma Meble Kuchenne. Mam prośbę, aby Pan Strażnik wjechał z nim na 4 piętro i kazał mu zabrać i wynieść z budynku elementy meblarskie i narzędzia, które wczoraj zostawił pod drzwiami naszego mieszkania.

Wyjaśniam:

Ob. Rzewuski wczoraj nie został wpuszczony przeze mnie do windy, ale jakoś wwiózł jednak te elementy meblarskie (nawet wykonane niezgodnie z projektem) i zostawił pod drzwiami naszego mieszkania i zapowiedział, że dziś przyjdzie z policją.

Wczoraj zostało zarejestrowane na portierni moje zastrzeżenie, że Ob. Rzewuski nie ma wstępu do naszego mieszkania.

Firma Rzewuski w sierpniu br. zawarła umowę z moją córką, (która jest głównym lokatorem mieszkania) na kompleksowy remont kuchni, który miał trwać dwa tygodnie, ale w umowie na wszelki wypadek zapisano ostateczny termin na 30 dni. Niestety Firma okazała się być bardzo niesolidna, co poniedziałek słyszeliśmy, że już w ten piątek roboty zostaną zakończone, mijał kolejny tydzień, a Ob. Rzewuski pokazywał się raz w tygodniu i po dwóch godzinach znikał i nie dotrzymywał żadnych zobowiązań. Tak mija już siedemdziesiąt dni, a kuchnia ma szereg elementów nieskończonych. Córka zawiadomiła go w zeszłym tygodniu, że umowa została zerwana przez Niego z wszelkimi tego konsekwencjami oraz, że nie zostanie wpuszczony do mieszkania.

Niestety córka wyjechała na dawno zaplanowany urlop, a ja Go nie wpuszczę, bo mam 82 lata i się go boję.

Z uwagi na powyższe bardzo proszę Straż budynku o pomoc w sprawie jak na wstępie.

Ponieważ zostawiony pod drzwiami blat stołowy miał niezgodne z projektem wymiary, zamówiłem bez trudu bezpośrednio u producenta nowy blat.

Ale korespondencja mejlowa trwała:

W dniu 3 listopada 2015 11:35 użytkownik kamil rzewuski <meble-rzewuski@wp.pl> napisał:

Dzień dobry, byłem dziś u pani i nikt nie utworzył mi drzwi, zostawiłem u pani przed drzwiami stół i front, jutro będę u pani o 10 dokończyć kuchnie i narzędzia swoje odebrać i będę z panią chciał się rozliczyć za skończone prace.

Od: Malgorzata Kwiecien <mkwiecien36@gmail.com>

Data: 3 listopada 2015 11:54

Temat: Re: umowa

Do: kamil rzewuski <meble-rzewuski@wp.pl>

Jutro o świcie wyjeżdżam na urlop.

Stół jest nieprawidłowej długości, zgodnie z projektem miał być 140cm a jest 120cm.

Narzędzia będzie pan mógł odebrać jak zwróci pan podstemplowaną kartę gwarancyjną na płytę kuchenną.

Proszę zabrać rzeczy, które zostawił pan pod moimi drzwiami, nasza współpraca zakończyła się w zeszłym tygodniu po tym, jak nie dotrzymał pan nieprzekraczalnego terminu zakończenia prac wspólnie ustalonego na 28 października. Przypominam, że był to termin dwukrotnie przekraczający termin określony w umowie.

Do chwili obecnej zapłaciłam panu 16 500 zł, co stanowi około 80% kwoty wynikającej z umowy i w mojej ocenie odpowiada stopniu wykonania prac do 28 października, w związku z tym moje rozliczenia z panem też uważam za zamknięte.

I niech pan nie nachodzi więcej moich rodziców.

MK

W dniu 3 listopada 2015 16:35 użytkownik kamil rzewuski <meble-rzewuski@wp.pl> napisał:

stół miał być 120 na 90 tak było uzgodnione, jutro jestem u państwa o 10 jeśli nikt mi nie otworzy dzwonię na policję ze państwo nie chcą mi oddać narzędzi i dokończyć kuchni tak mało zostało a pani mi nie pozwala dokończyć nie rozumiem pani

Od: Malgorzata Kwiecien <mkwiecien36@gmail.com>

Data: 3 listopada 2015 16:46

Temat: Re: Re: umowa

Do: kamil rzewuski <meble-rzewuski@wp.pl>

Nie, nie zgodziliśmy się na zmianę wymiarów, stół miał być taki jak w projekcie.

Jeśli będzie nas pan nachodził i nękał to my wezwiemy policję.

Do mieszkania pana nie wpuścimy.

Miał pan bardzo dużo czasu, aby dokończyć pracę, ale widać było, że kompletnie panu nie zależy na dotrzymaniu jakichkolwiek terminów. Lekceważył pan wszystkie uzgodnienia i nasz czas.

MK

----- Wiadomość przekazana dalej -----

Od: Malgorzata Kwiecien <mkwiecien36@gmail.com>

Data: 3 listopada 2015 16:58

Temat: Re: Re: umowa

Do: kamil rzewuski <meble-rzewuski@wp.pl>

Dałam panu bardzo dużo czasu, dałam panu nieprzekraczalny termin, na który się pan zgodził, zlekceważył pan to wszystko.

Nie starał się pan nawet zrobić wrażenia, że panu zależy na dokończeniu tego zlecenia.

Nie zasługuje pan na kolejną szansę, (bo drugą i trzecią już pan ode mnie dostał).

MK

W dniu 3 listopada 2015 16:41 użytkownik kamil rzewuski <meble-rzewuski@wp.pl> napisał:

niech pani mi da dokończyć kuchnie samotnie wychowuje dziecko wynajmuje mieszkanie to co u pani mam do zarobienia te 3500zł to będę miał na opłaty mieszkania w jakiej sytuacji mnie pani postawiła tylko mogę panią pszeprosic tyle pani czekała to dwa dni nic pani sie nie stanie

Gosiu,

przykry jest list Kamila, ale od tego powinien był zacząć we wrześniu i dotrzymać kolejnych obietnic i nie znikać na szereg dni bez kontaktu z nim.

Powinien był przemyśleć sprawę, gdy godził się na “środkowy ostatni termin”. Byłabyś się zgodziła, sądzę, na nawet jeszcze dwa tygodnie, ale solidnej codziennej pracy, bo tyle jeszcze mu zostało robót.

Tymczasem on obiecał “środkowy termin” i nie przyszedł zaraz następnego dnia i dni kolejnych. Co mieliśmy sądzić o takim nas traktowaniu?

My też jesteśmy ludźmi i to starymi. Czy on zdaje sobie sprawę, co zrobił z naszego życia przez te 70 dni?

Teraz pisze, że panią nie zbawi te parę dni, przecież nie o parę dni jeszcze chodzi.

My już mamy innego wykonawcę, pozamawiałem stół, kargo [stalowy regał wysuwany], front do karga – nie możemy się wycofać.

Możemy mu najwyżej obiecać, że nie wyciągniemy dalszych konsekwencji i nie obrzydzimy mu życia, tak jak on nam obrzydził.

Jeżeli do końca tygodnia zgłosi się u strażników, to mu wydadzą narzędzia i bezprawnie wniesione na budynek elementy meblarskie.

W przyszłym tygodniu administracja wyniesie to wszystko na śmietnik.

Uff!

Kupiłem półeczkę, z Krzysiem ją okleiliśmy, kupiłem gałeczkę.

Wstawiliśmy mój stół do kuchni i tam jadamy i mama nie biega od stołu w pokoju do kuchni.

Ucałowania i do następnego razu

tata

2015-11-05

Dojechałam, jestem w San Jose. Co słyhać?

Gosia

From: Gosia Kwiecień

Sent: Friday, November 06, 2015 2:02 AM

To: Marian Sokołowski

Subject: Fwd: Odp: Re: Re: umowa

I cóż, czy jakoś się sytuacja rozwinęła?

Gosia

Nie. Jest piąta rano, piątek. Zobaczymy, co dzień przyniesie.

tata

Początek przekazywanej wiadomości:

Od: Gosia Kwiecień <mkwiecien36@gmail.com>

Data: 5 listopada 2015 05:18:03 GMT-6

Do: Marian Sokołowski <marian.sokolowski@people.pl>

Temat: Pd: Odp: Re: Re: umowa

Tatusiu, tu jest, co do niego napisałam. Martwię się, że tak się tym przejmujesz. To irytująca sytuacja, ale damy sobie z nią radę.

U mnie powoli zaczyna świtać. Na dziś mamy w programie wulkan, motylarnię i wodospady.

Gosia

Wysłane z iPhone'a

Początek przekazywanej wiadomości:

Od: Gosia Kwiecień <mkwiecien36@gmail.com>

Data: 5 listopada 2015 05:05:59 GMT-6

Do: kamil rzewuski <meble-rzewuski@wp.pl>

Temat: Odp: Odp: Re: Re: umowa

Panie Kamilu, miał pan wczoraj odebrać narzędzia i znowu się pan nie pokazał. Proszę zabrać elementy, które zostawił pan na korytarzu albo administracja budynku wyniesie je na śmietnik.

MK

Wysłane z iPhone'a

Dnia 03.11.2015 o godz. 09:52 kamil rzewuski <meble-rzewuski@wp.pl> napisał(a):

pani małgorzato było zaznaczone przez pania na wykładzinie 120 na 90 jutro pani przywioze gwarancje i pani mi odda narzedzia

MS: Znów wielkie kłamstwo, bo na wykładzinie z Krzysiem zaznaczyliśmy 80x140cm, aby siebie i jego przekonać, że zaprojektowany wymiar stołu się mieści i nam odpowiada.

Wysłane z iPhone'a

Tatusiu, nie jestem pewna czy dobrze rozumiem – piszesz, że wczoraj pisałeś na jego temat, ale ja nic wczoraj nie dostałam? Czy przywiózł więcej rzeczy wczoraj? Ochroniarze go przepuścili?

Gosia

Wysłane z iPhone'a

Dnia 05.11.2015 o godz. 02:17 Marian Sokołowski <marian.sokolowski@people.pl> napisał(a):

Gosiu,

> wczoraj dużo napisałem na temat Kamila. Dziś jeszcze dodam, że on najwyraźniej uważa, że nam wmówi ten stół 90x120cm, bo pisze, „co pani szkodzi pocierpieć jeszcze te parę dni”. Bezcelne.

> Bardzo proszę, napisz mu, aby niezwłocznie zgłosił się do strażnika po odbiór narzędzi, to może strażnik zmusi go do zabrania tej sterty, którą cichaczem ustawił pod naszymi drzwiami, (nawet nie zadzwonił do drzwi), bo będziemy musieli z Krzysiem sami to wyrzucać.

> Wczoraj się dużo ciskałem po mieście, dziś siedzimy w domu, najwyżej „Potop” [książka]. Muszę odreagować, bo dziś z przerażeniem obudziłem się, bo K. rozwalił nasze drzwi i montował swoje meble, nawet 112 nie działało.

Ucałowania tata

Dnia 05.11.2015 o godz. 04:58 Marian Sokołowski
<marian.sokolowski@people.pl> napisał(a):

Gosiu,

> zamiast do Ciebie, wysłałem do Krzysia, więc dziś wysłałem drugi raz.

> Nic więcej nie podrzucił pod drzwi, ale nie ma zamiaru zabrać tego stołu 90x120cm, frontu do cargo i swoich narzędzi, które stoją pod drzwiami na korytarzu.

> W ogóle się nie pokazuje.

> Moje oba listy są aktualne.

tata

Muszę dodać, jak wielką udręką dla nas był ten remont kuchni. Trafiliśmy na łobuza wykonawcę robót. Przez pierwszych kilka dni we dwóch pracowali intensywnie, aż do momentu, gdy ustawił i powiesił zasadniczą część szafek, bez blatów, bez drzwi-czek, ale to go upoważniało do wzięcia 80% należności. Otrzymałszy pieniądze zmienił się diametralnie. Przestał pracować. Zawsze miał jakieś wytłumaczenie, a to popsuł mu się samochód i przez kilka dni był w naprawie i dlatego nie mógł przyjeżdżać, a to bolał go ząb, a potem nawet z tym bolącym zębem był przez szereg dni w szpitalu, a to były trudności z zamówieniem blatu stołowego do kuchni, bo blat musiał być zamawiany aż w Szwecji, a ci dawali trzytygodniowe terminy i tak za każdym razem, ale zawsze zapewniał, że do tego piątku skończy roboty. Nawet pojechałem do Młocin pod Hutę Warszawa, bo tam miał firmę, ale tam był tylko wysoki blok, gdzie miał rzekomo firmę. Sąsiedzi nic nie potrafili powiedzieć o takiej firmie. Tymczasem u nas w domu była jedna udręka i trwała przez ponad dwa miesiące. Obiady jadalśmy w okolicznych jadalniach, stale ktoś z nas musiał być w domu, bo może dziś przyjdzie. Jakoś trzeba było jeść śniadania i kolacje korzystając z kuchni i codziennie odbywało się wynoszenie z kuchni przedmiotów potrzebnych do przygotowania jedzenia, bo może przyjdzie. Nie wytrzymałem tego i zażądałem wyrzucenia go. Resztę robót sam zorganizowałem.

*

2015-11-07

SZANOWNA REDAKCJO WYDAWNICTWA LITERACKIEGO W KRAKOWIE

Wydanie „Wielkiej Kolekcji” dzieł Henryka Sienkiewicza jest niewątpliwie znamenitem osiągnięciem Wydawnictwa Literackiego, które zapisze się złotymi zgłoskami w dziejach kultury polskiej. Gratuluję i dziękuję.

Słusznym było oparcie tej publikacji na wydaniu Państwowego Instytutu Wydawniczego – przynajmniej zapewniło to uniknięcie wielu błędów tzw. maszynowych, od których roją się strony współczesnych powieści wielu dziwnych wydawnictw.

Czytając V wolumin tej serii z zachwytem odnajduję, że w Rzeczypospolitej tak wielu i tak powszechnie posługiwało się łaciną, przytaczało celne sentencje starożytnych Rzymian. Dziś jednak są one dla nas niestety nieczytelne, a tak ważne byłoby rozumienie tych łacińskich zwrotów, tak znacznie uczytelniałoby teksty Sienkiewicza.

Oparcie się na wydaniu PIW wyjaśnia całkowity brak przypisów, ale rozkwit kultury w XXI wieku stawia szersze wymagania. Nie uczymy się obecnie łaciny, a jednocześnie o wiele więcej chcielibyśmy wiedzieć, zrozumieć te sentencje starożytnych Rzymian, nawet o miejscach, o osobach, o prawdzie historycznej.

Bardzo bym prosił Szanowne Wydawnictwo Literackie o uzupełnienie „Wielkiej Kolekcji” końcowym dodatkowym tomem w postaci suplementu omawiającego tę łacinę, te osoby, te miejsca. Fachowcy lepiej wiedzą, jak taki suplement powinien wyglądać, ja tylko poddaję myśl, bo przypomina mi się suplement sprzed wielu lat do dzieł Adama Mickiewicza.

Jeszcze raz gratuluję wydania i łączę wyrazy szacunku

*

Dyrektor Teatru Zagłębia w Sosnowcu
WP Zbigniew Leraczyk

Jako stary człowiek pochodzący z Sosnowca pragnąłbym zdeponować u Szanownych Państwa w Teatrze Zagłębia mój tekst będący dokumentem o naszych losach w latach 1939 do 2016. Jest to fragment jednej z moich książek, fragment zapisany w postaci dialogu dzieci wojny, który pozwałam sobie przesłać do Teatru w załączeniu. Może kiedyś po latach kogoś zainteresuje.

Łączę wyrazy wielkiego szacunku

Szanowny Panie,

Bardzo dziękuję za przesłany tekst. Jako Teatr Zagłębia w Sosnowcu czujemy się szczególnie wyróżnieni przekazaną propozycją. Nie miałem jeszcze sposobności, aby zapoznać się z treścią, ale z pewnością zrobię to. Ostatnio najnormalniej brakuje mi czasu na dodatkowe lektury. Czy Pańska propozycja znajdzie sceniczne odzwierciedlenie tego nie wiem. Raz jeszcze dziękuję za tekst.

Pozdrawiam,

Zbigniew Leraczyk

Dyrektor Teatru Zagłębia w Sosnowcu

Telefon: 728 878 930

Teatr Zagłębia w Sosnowcu

Ul. Teatralna 4

41-200 Sosnowiec

Dziękuję za zainteresowanie. Muszę zawiadomić Szanownego Pana, że w tych dniach likwiduję moją stronę w Internecie i dotychczasową skrzynkę listową. Ewentualny kontakt ze mną będzie możliwy przez adres mariansokolowski8@gmail.com lub tradycyjnie przez pocztę: Marian Sokołowski, Aleje Jerozolimskie 155 m 40, 02-326 Warszawa, tel. 792 272840; nawet przez brata Witold Sokołowski ul. Grabowa 9 w Sosnowcu.

Nie oczekuję wystawienia na scenie, chociaż wydaje mi się, że w miarę upływu kolejnych dziesięcioleci teksty takie będą poszukiwane, bo dają autentyczną ilustrację moich lat, podobnie jak kilkanaście moich książek znajdzie uznanie i zostaną wydane.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku dla Teatru Zagłębia i dla Pana

2016-04-20

Ps.

Przesłany tekst pt. „Gitla” jest w całości autentyczny, więc jest swego rodzaju dokumentem.

*

2016-04-01

W tych dniach zlikwidowałem swoją stronę w Internecie, która istniała od 2000. roku, najpierw pod adresem www.astercity.net/~peta, potem z domeny peta.waw.pl, wreszcie z serwera www.opowiadam.eu. Również zlikwidowałem skrzynki adresowe marian.sokolowski@people.pl oraz marian.sokolowski@opowiadam.eu. Obecnie mam adres mariansokolowski8@gmail.com

Moje obserwacje wykazały, że niewielu odwiedzających stronę starało się przeczytać moje teksty, brak kontaktów ze mną, mimo podania na stronie mojego adresu internetowego, potwierdziło to.

*

2016-04-05

Instytut Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego

Szanowni Państwo,

Jestem w posiadaniu trzydziestu skorup z Timgad w Algierii, które, jak mi się wydaje, mogłyby posłużyć pracom studenckim. Jeśli tak, to mógłbym je przekazać na ten cel.

Algeria - Timgad - Anka i Zosia Sokółowskie - zbieranie skorup rzymskich - 1982.08.13



Kilka słów o tych skorupach i o mnie.

Jestem architektem, w latach 1981 – 1984 pracowałem w Algierii, zwiedziłem wiele tamtejszych zabytków, wykonywałem szereg zdjęć. W Timgad, na obrzeżu, natrafiliśmy na wykop poszukiwaczy skarbów. Był to dawny śmietnik garncarza rzymskiego, bo wykopano jedynie wiele potłuczonych skorup, które zostawiono obok wykopu. My zebraliśmy niektóre, te bardziej zdobione i o kształtach mówiących o całym naczyniu. Dziwny zbiór, zupełnie nienaukowy, dwudziestowieczne uchronienie przed zniszczeniem przez Islam.

Pod koniec lat pięćdziesiątych pracowałem u profesora Kazimierza Michałowskiego w Zakładzie Archeologii Śródziemnomorskiej Polskiej Akademii Nauk, gdzie wykonałem ilustracje do książek Profesora, m. in. Palmyra.

Porządkując moje sprawy, natrafiłem na te skorupy, które nie powinny być unicestwowione i pomyślałem, że może posłużą studentom. Wspominając tamte czasy łączę wyrazy głębokiego szacunku

Monika Rekowska mreowska@uw.edu.pl

5.04 (5 dni temu)

Szanowny Panie,

Został mi przekazany list od Pana, w którym deklaruje Pan gotowość przekazania fragmentów rzymskich naczyń na rzecz Instytutu Archeologii. Jestem pracownikiem Zakładu Archeologii Klasycznej (powstania którego prof. Michałowski był inicjatorem), wieloletnim członkiem polskiej misji archeologicznej w Ptolemais (w Libii) i, nie tylko przez sentyment do Afryki Północnej, lecz przede wszystkim z racji moich zainteresowań i wykonywanej specjalizacji (archeologia starożytnego Rzymu), z ogromną chęcią i wielką wdzięcznością, w imieniu Instytutu Archeologii przyjmę Pański dar. Fragmenty naczyń wykorzystywane byłyby w trakcie zajęć z archeologii starożytnego Rzymu jako przykłady rzymskiej produkcji ceramicznej, jak również służyłyby studentom podczas zajęć metodycznych (nauka rysunku ceramiki). Proszę wskazać najwygodniejszy dla Pana sposób przekazania daru – czy wolałby Pan wskazać dogodnie dla Pana miejsce, gdzie mogłabym podjechać, czy może zechciałby Pan przekazać go bezpośrednio do Instytutu Archeologii?

Pozostaję z szacunkiem

Monika Rekowska

dr hab. Monika Rekowska

Zakład Archeologii Klasycznej

Instytut Archeologii

Uniwersytet Warszawski

ul. Krakowskie Przedmieście 26/28

Warszawa 00-927

tel. +48 22 55 22 817

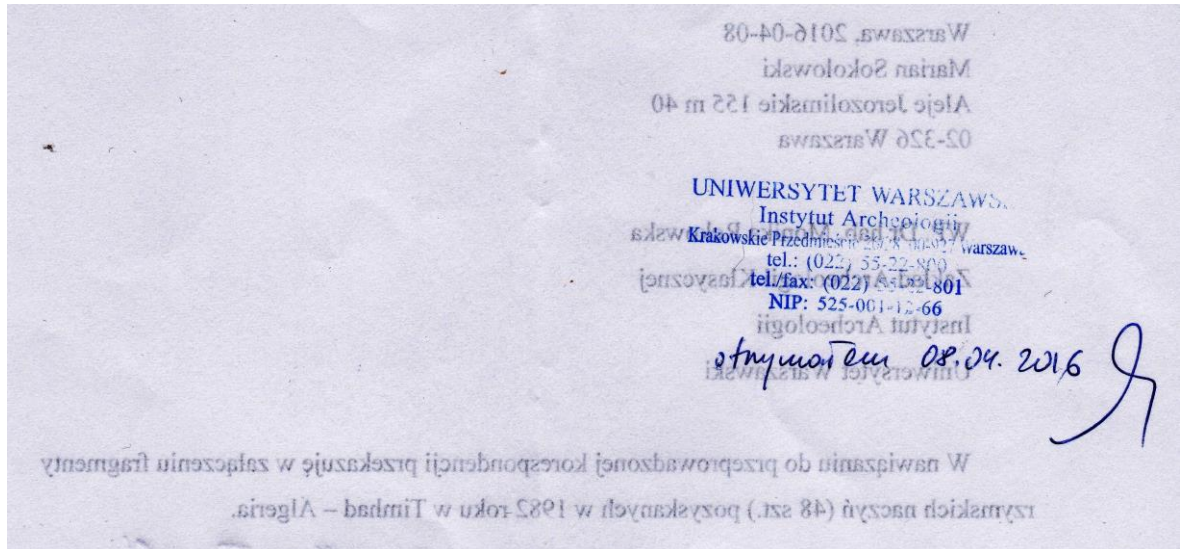
Bardzo się cieszę, że moje skorupy znalazły u Pani zainteresowanie, bo przed laty usiłowałem zainteresować nimi muzeum w arsenale, ale bez skutku. Myślę, że przywiozę je Pani we wskazanym dowolnym dniu – po prostu wsiądę w autobus 175 i po półgodzinie będę na Uniwersytecie. Proszę tylko dokładnie określić, jak mogę do Pani dotrzeć, bo w moim wieku już mi trzeba wszystko dokładnie wytłumaczyć. Ostatecznie znajdę Panią posługując się telefonem komórkowym (proszę podać swój numer). Starym zwyczajem popakuję je w papier toaletowy i będzie ok. Więc czekam na datę i godzinę Pani obecności na Uniwersytecie.

Pozdrowienia dla Pani i całego Uniwersytetu

Warszawa, 2016-04-08

WP. Dr hab. Monika Rekowska
Zakład Archeologii Klasycznej
Instytut Archeologii
Uniwersytet Warszawski

W nawiązaniu do przeprowadzonej korespondencji przekazuję w załączeniu fragmenty rzymskich naczyń (48 szt.) pozyskanych w 1982 roku w Timgad – Algeria.



Szanowna Pani Doktor,
odpowiedziałem niezwłocznie na Pani list, a gdy nie było reakcji ze strony Pani Doktor, w piątek zostawiłem dla Pani w sekretariacie moje skorupy z Timgad.
Jestem zaskoczony brakiem jakiegokolwiek wiadomości od Pani.
Tłumaczę sobie, że jakieś ważne powody spowodowały taką sytuację.
Ukłony

Szanowny Panie,
Najmocniej Pana przepraszam, że nie podjęłam dalszego ciągu rozmowy, ale musiałam nieoczekiwanie i bardzo pilnie zająć się mamą, która znalazła się w szpitalu ortopedycznym w Otwocku, gdzie przeszła w ostatni piątek operację. Szczerze przyznam, że wszystko, oprócz jej zdrowia i samopoczucia, zeszło na dalszy plan i wiele ważnych rzeczy zaniedbałam (w tym również obowiązki zawodowe w Instytucie, w którym nie byłam od tygodnia). Proszę mi wybaczyć – bardzo mi przykro, że nie odpowiedziałam natychmiast. Czuje się tym niezręcznie, że wykazał Pan nie tylko gotowość wsparcia dydaktycznego potencjału Instytutu, ale i natychmiast przystąpił do przekazania swego daru. Bardzo jestem za to Panu wdzięczna; ogromnie, w imieniu nie tylko swoim, lecz także Zakładu Archeologii Klasycznej jak i samego Instytutu, Panu za to dziękuję.

Z poważaniem
Monika Rekowska

2016-04-15

Droga Pani Moniko,

bardzo dziękuję za taką od serca odpowiedź, współczuję, podobne perypetie z nami musi nasza córka też przechodzić. Taki to już los córek, a dla nas rodziców pociecha, że mamy takie córki.

Bardzo przepraszam, że naburczałem na Panią, proszę wybaczyć, ale staję się bardzo drażliwy i nie zawsze w porę się pohamuję.

Gdy pakowałem te skorupy, to zachwyciła mnie wyjątkowa finezja rzymskich garnarzy w zdobieniu swych wyrobów.

Wydaje się, że nigdy później już nie zdobiono gliny z taką starannością, nawet obecnie.

Niech Wam te skorupy służą.

Ukłony

*

2016-04-05

Teatr Żydowski im. Estery Rachel i Idy Kamińskich

Plac Grzybowski 12/16, 00-104 Warszawa

Jako stary człowiek pragnąłbym zdeponować u Szanownych Państwa w Teatrze Żydowskim mój tekst będący dokumentem o naszych losach w latach 1939 do 2016. Jest to fragment jednej z moich książek, fragment zapisany w postaci dialogu dzieci wojny, który pozwałam sobie przesłać do Teatru w załączeniu. Może kiedyś po latach kogoś zainteresuje.

Łączę wyrazy wielkiego szacunku

2016-04-20

Ps.

Przesłany tekst pt. "Gitla" jest w całości autentyczny, więc jest swego rodzaju dokumentem.

*

Warszawa, 2016-04-12

Wczoraj oglądałem program o Dolinie Krzemowej, prezentowano tamtejsze czasopismo WIRED – postanowiłem napisać do nich:

press@WIRED.com

I don't speak English.

I'm sorry.

I'm eighty three.

Marian Czesław Sokolowski, Warsaw, Poland

Załączyłem angielską wersję CONE i polską wersję AHOMO

*

2016-06-19

Postanowiliśmy zwiedzać okolice Warszawy. To znaczy Gosia uznała, że mogłaby w niedzielę wywozić samochodem Krzysia i nas na kilka godzin gdzieś na zwiedzanie. Pierwszy wybór padł na Nieborów i Arkadię.



Pałac w Nieborowie
elewacja frontowa (północna)



Pałac w Nieborowie
elewacja południowa

Nieborów zrobił dobre wrażenie, zwłaszcza, że wziąłem słuchawki i sam ostatni właściciel, Edmund Radziwiłł, oprowadzał mnie po swych pokojach z dzieciństwa. Mówił, że w 1945 roku władza zabrała pałac, a jemu zabroniła zbliżyć się do Nieborowa. W odwecie, jak opowiadał, przez cały PRL nie płacił w tramwajach. Należy zapisać, że dyrektor Muzeum Narodowego, Stanisław Lorentz, skwapliwie wyremontował pałac i jako dobra Muzeum Narodowego przekazał go Związkowi Literatów Polskich, by literaci mieli wspaniałe warunki do pisania, ale czy powstało coś znamienitego? Może jeszcze snuje się jedynie wiersz Gałczyńskiego pod tytułem „Niobe”.

Natomiast Arkadia, a dokładnie park o tej nazwie zrobił nieprzyjemne wrażenie, nie czuło się troskliwego oka właściciela, tak jakby nie miał właściciela. Arkadia jest zaniedbana, dziczeje, choć płaci się za bilety wstępu. Park tego typu ze sztucznymi parkowymi ruinami wymaga szczególnego reżyserskiego wydobycia tego charakteru przez dobrego konserwatora zieleni.



2016-06-23

BREXIT w Dzień Ojca

Muszę zacząć od Adama i Ewy. Krakowskie Wydawnictwo Literackie postanowiło wydać wielką kolekcję dzieł Henryka Sienkiewicza – 21 tomów. Zamówiłem ją i otrzymywałem co miesiąc po dwa lub trzy tomy. Rozsyłała je pewna firma pośrednicząca. Był ustalony dokładny terminarz otrzymywania paczek i tak też się działo. Jednak ostatnia przesyłka nie nadchodziła, mimo upływu szeregu dni. Zatelefonowałem do tej firmy rozsyłającej i stanęło na tym, że przesyłkę wyślą powtórnie, lecz gdyby w międzyczasie jednak przyszła paczka, to tej drugiej nie przyjmę i ona wróci do rozsyłającego. Rzeczywiście po kilku dniach paczka jednak przyszła i należało nie przyjąć drugiej paczki.

Był znamienny dzień BREXIT, Brytyjczycy opowiedzieli się za opuszczeniem Unii Europejskiej – 51,9% opowiedziało się za opuszczeniem Unii Europejskiej. Była to niespodziewana decyzja, w Europie, a i na świecie, a nawet w Wielkiej Brytanii doszło dziejowej konsternacji bliskiej przeróżnym formom kociokwiku.

W tymże dniu zadzwonił kurier z paczką dla mnie. Obejrzałem, nawet format się zgadzał, ale nazwa nadawcy nic mi nie mówiła, prosiłem kuriera, aby chwilę zaczekał, abym mógł sprawdzić, od kogo miałem paczki nie przyjmować, ale rozgoryczony kurier, a może dobity upałem, warknął: – Ja nie mam czasu. Bierze pan, czy nie. – Nie przyjąłem paczki. Wieczorem zadzwoniła Zosia z Holandii i zapytała, dlaczego nie przyjąłem paczki. Wpadłem w zupełny zawrót głowy. Zosia pytała, czy nie wiem, że dziś jest dzień ojca. Coś tam bakałem, przepraszałem, było mi bardzo głupio. Myślało mi się jednocześnie, że przecież nigdy nie obchodzimy dnia ojca; dzień matki tak, jeszcze dzień babci czy dziadka tak. Nie była to prawda, tylko zawodziła moja nieszczęsna pamięć. Tak myśląc tym bardziej nie wiedziałem, jak się tłumaczyć. Postanowiliśmy natychmiast podjąć starania odkręcenia sprawy. Ale nikt nie umiał nic ustalić, bo nie miałem numeru paczki. Wreszcie, gdy już miałem numer paczki, okazało się, że już paczka wróciła do nadawcy. Piękne i smaczne czekoladki wróciły jednak po paru dniach do mnie.

*

2016-06-23

Do: TVN24bis – Fakty

Kochani, codziennie jestem z Wami. Dziękuję.

Media są czwartą władzą. Tylko Wy możecie podjąć dziejową misję jak najszybszego wprowadzenia Polski do Strefy Euro.

To jest najważniejsza sprawa dla przyszłości Polski. Nic nie jest ważniejsze.

Błagam, podejmijcie się tego w imię Polski i Polaków. Informujcie, analizujcie, przekonujcie. Rozdmuchajcie problem do niebotycznych rozmiarów, bo problem jest tego godzien.

Tylko Media mogą tego dokonać, więc zróbcie to. W tej sprawie nie bądźcie tylko reporterami.

Przecież nawet Petru [prezes Partii .Nowoczesna] obawia się wypowiedzieć: Wstąpmy do Euro. Nie wie, czy to go wesprze.

Wam nic nie zagraża, a wręcz przeciwnie tylko media mogą się przypiąć do tematu i nie popuścić, aż do zwycięstwa.

Mam 83 lata. Ojciec nie dożył tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego dziewiątego roku, a tak walczył całe życie z komunizmem, choć brał baty.

Może ja dożyję, że nasza Polska, będzie mądra i bezpieczna na wieki.

Wyrazy głębokiego szacunku

*

2016-07-06

Zbliża się dzień 13 lipca – w dniu tym Anka ukończy 75 lat. Postanowiłem kupić jej piękną torebkę. Uważałem, że mogę wydać aż do tysiąca złotych, bo miałem tyle na koncie. Wybrałem się do centrum i najpierw postanowiłem odwiedzić tajemniczy gmach przy zbiegu Brackiej i Alej Jerozolimskich, a potem Domy Centrum przy Marszałkowskiej, które po PRL stały się bardzo ekskluzywne. Ten przy Brackiej, istniejący od kilku lat, jest jakoś bardzo nieprzystępny, z zaokrąglonymi narożnikami, jakby z ciemnego granitu, prawie nikt do niego nie wchodzi, nawet nie wiedziałem, gdzie jest wejście do tego przybytku. Wszedłem doń, ale pracownik otworzywszy drzwi poinformował mnie, że otwierają od jedenastej. Brakowało dwadzieścia minut. Udałem się

więc najpierw do Domów Centrum przy Marszałkowskiej. Tu wspaniałe magazyny „H&M” i „C&A”, w jednym z nich nawet były dosyć ładne damskie torebki, ale nie nadawały się na zaplanowany prezent, bo kosztowały tylko 30, 50 i 60 zł.

Wróciłem na Bracką, tu zauważalny napis: „Louis Vuitton”, wszedłem, zaraz na parterze były damskie torebki, choć wybór niewielki – kilka egzemplarzy – czarna, piaskowa, malinowa. Wszystkie miały rzucające się w oczy inicjały wytwórcy „LV” – czasem małe, a czasem bardzo duże, świecące swym nikiem. Nie bardzo mi odpowiadały, ale postanowiłem zapytać przynajmniej o cenę. Dość długo stałem przy ladzie, bo pan i pani celebrowali sprzedaż dwojgu kupującym klientom. Wreszcie pani podeszła do mnie i zapytana o ceny stojących na półce torebek, odparła: ta (czarna) – dwanaście sto, ta (piaskowa ze złoceniami) – szesnaście pięćset, a ta (malinowa) – czternaście dwieście. Zakołysało mną, choć może nie było tego widać. Dotarło do mnie, że pani mówi o tysiącach złotych. Wprawdzie już zapomniałem, że gdy byłem w siedemdziesiątym piątym w Londynie, to wypatrzyłem torebkę za 500 funtów, a trochę wcześniej oglądałem w salonie samochodowym polskiego malucha za czterysta funtów. Zdołałem jednak zapytać, czy na górze też znajdę inne torebki i poszedłem po schodach. Po chwili jednak wyszedłem na ulicę – zaczęło do mnie coraz bardziej i ze zgrozą docierać, że nieopatrznie znalazłem się przez moment w innym świecie. Wyraźnie czułem poparzenia na ciele.

*

2016-07-10

W tę niedzielę wybraliśmy się do Żelazowej Woli. Park i oficyna, w której urodził się Fryderyk Chopin, uzupełniona dobrą architekturą obiektów recepcyjnych, robi bardzo dobre wrażenie, jest co pokazywać zagranicznym, a i Polakom. Panuje podniosła atmosfera, słychać Chopina, pouczone dzieci nie hałasują, a my snujemy się wśród pięknej zieleni, czasami przysiadając na ławkach, aby oddać się zadumie.



Żelazowa Wola



*

2016-07-18

Już wspominałem, że kupiłem Wielką Kolekcję dzieł Henryka Sienkiewicza. Niemal rok zajęło mi przeczytanie jej. Nie doczytałem do końca „Bez dogmatu”, bo czułem, że ta opowieść też będzie miała smutny koniec, a bardzo pragnąłem, by Anielka nie została oszukana. (Dziś powinienem napisać: „nie została oszukana”, bo polska gramatyka się upraszcza). Wiele z tego czytałem po raz kolejny i z niemiejszym zachwytem. Wyjątkowo ceniłem sobie, gdy Sienkiewicz opisywał swoją młodość w Woli Okrzejskiej i potem naukę w Warszawie – ceniłem za autentyzm. Podobnie ciekawy był autentyzm w „Listach z podróży do Ameryki”. Z wielką uwagą śledziłem przeżycia Sienkiewicza i obrazki z ówczesnej Ameryki. Zawahałem się dopiero w momencie, gdy doczytałem do stwierdzenia Sienkiewicza, że miał w banku pół miliona dolarów nie licząc wielu akcji. A chwilę wcześniej stwierdzał, że swe listy z Ameryki umieszcza w prasie warszawskiej pod pseudonimem Litwos. Tu już wiedziałem, że Litwosem sygnował tylko swą początkową działalność literacką. Coś mi to nie układało się w zrozumiałą całość. Przecież niedawno biegał po Warszawie za korepetycjami, aby zarobić na mieszkanie. Nobla dostał dopiero w 1905 roku, więc skąd te pół miliona dolarów?

Sięgnąłem do Internetu po życiorys Henryka Sienkiewicza i zdębiałem, gdy wyczytałem, że w liście do kogoś z San Francisco Sienkiewicz napisał, że tak fantazjuje w „Listach z podróży do Ameryki”, że aż papier się czerwieni, na którym to wypisuje. Ale czyni tak, bo gazeta warszawska zyskała zwiększoną poczytność po zamieszczeniu jego listów.

Byłem tak zaskoczony fikcją opisów, że przestałem je czytać; przecież to ich autentyzm mnie tak bardzo pociągał.

*

2016-07-27

Od dłuższego czasu już nie miałem pomysłu, co jeszcze mógłbym zrobić dla swoich książek. Przez szereg miesięcy uzupełniałem je, ilustrowałem, nawet zmieniłem kolejność zgodnie z następstwem czasu, potem wydrukowywałem i zawoziłem do oprawy, po czym kładłem na półkę. Tak doszedłem do pety 8 „Stado pasterzy”. Dalszych nie ruszałem redakcyjnie, bo uznałem, że Rosja jest dobra, a Peta 13 pt. „Kabotyń” gromadzi zbyt osobiste zapiski, których chyba nie zdecyduję się publikować. Rozważałem oddanie znów tych pet 1 do 8 do Biblioteki Narodowej i może tak kiedyś się stanie. Ostatnio pomyślałem, że może należałoby je zaprezentować jeszcze raz jakiemuś wydawnictwu, ale nie w typie „My book” sprzed lat, które ograniczają się do wydania książki w kilku egzemplarzach – powinno to być wydawnictwo prawdziwie drukujące literaturę w dużych nakładach, czyli tradycyjne. Najbardziej nasuwało się krakowskie „Wydawnictwo Literackie”, ale nie jestem przekonany o ich obiektywności wobec warszawiaków. Należało szukać wydawnictwa tu na miejscu. Nie wiem, co się dzieje z „Prószyńskim”, ale do nich nadal mam żal za potraktowanie mnie w latach dziewięćdziesiątych, gdy kazali mi zrobić z trzech książek dwie. Komputer wydobył „CZYTELNIK”, tam też miałem bardzo przykre przeżycia, gdy znęcali się nad „Samczym happeningiem”. Ale to było aż trzydzieści pięć lat temu, nie sądzę, aby ktoś z tamtych ludzi jeszcze tam pracował. Wysłałem więc mail do Czytelnika:

Szanowni Państwo,
pragnę zaprezentować Wydawnictwu moje książki, z których pierwszą załączam (drugą część prześlę za chwilę).

Dalszy ciąg osiemdziesięciu lat mojego życia opisuję w kolejnych czternastu książkach.

Łączę wyrazy szacunku
Wasz wieloletni czytelnik

*

2016-08-19

Sięgnąłem na półkę po kolejną książkę do przeczytania. Tym razem był to Jerzy Stempowski – Notatnik niespiesznego przechodnia. Jak zwykle najpierw musiałem ją obwąchać, czyli sprawdzić ostatnią okładkę oraz drugą stronę strony tytułowej. Tu doczytałem się do wydawcy: Instytut Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską – Oddział Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie. Zaraz mnie to zelektryzowało, tam należało napisać o moich książkach. Internet pozwala bez trudu na takie zabiegi. Napisałem:

instytut@literatura.art.pl
Szanowni Państwo,

pragnę zaprezentować Instytutowi moje książki, z których pierwszą załączam (drugą część prześlę za chwilę).

Dalszy ciąg osiemdziesięciu lat mojego życia opisuję w kolejnych czternastu książkach.

Wprawdzie jako architekt starałem się każdej kolejnej książce nadać inną architekturę kompozycji, to jednak chcę podkreślić, że wszystkie zapisy są prawdą i stanowią przeto dokumentację tamtych czasów.

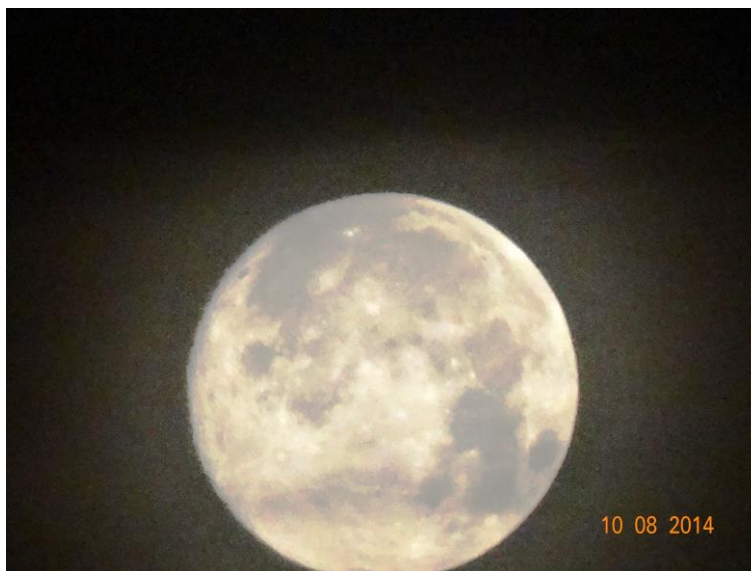
Kilkanaście lat temu własnym sumptem wydałem je w jednym egzemplarzu i złożyłem w Bibliotece Narodowej.

Potem przez kolejnych kilkanaście lat uzupełniałem je, ilustrowałem; te leżą teraz w moim domu.

Łączę wyrazy szacunku

Wysłałem petę nr 1 pod tytułem ±0 w dwóch listach. Teraz, jak wiele razy, nastąpiło tych kilkadziesiąt godzin nadziei – może tym razem będzie inna odpowiedź.

Od pewnego czasu rozważam sprawę księżyca. Przecież podczas pełni widzę nie kulę, lecz płaski krąg. Jak to jest możliwe, że nie widzę kuli. Wprawdzie widzę plamy na księżycu, czyli są tam obszary słabiej oświetlone przez słońce, a słońce jednakowo intensywnie oświetla całą jedną półkulę. Przecież promienie słoneczne odbijają się od księżyca i docierają do ziemi. Ale przecież jeżeli zachodzi odbicie zgodnie z zasadami fizyki (kąąt padania równa się kątowi odbicia), to na brzegu widocznego kręgu promienie słoneczne powinny odbijać się równie płasko, jak tam docierają, i wędrować gdzieś w przestrzeń, a nie w kierunku ziemi. Czyli byłaby widoczna kula. Przecież na ziemi przed zachodem słońca coraz mniej dociera promieni słonecznych, a więc coraz mniej ich się odbija.



Również zaskakuje mnie, czyli się dziwię, że pojawiające się w umyśle myśli tak mają silny charakter idei, że niczego w zasadzie nie robimy, jeśli nie mamy jakiejś myśli, często niedojrzałej, stąd i czyny są wątpliwe, dziwne. Myśli jednak poddane są pewnemu filtrowaniu przez osobowość człowieka i formują się tak, a nie inaczej. W ekstremalnych warunkach osobowość może ulec jednak zachwianiu i wysłać zaskakująco inną myśl, wrogą człowieczeństwu. Ta również często jest realizowana.

*

2016-12-22

walles@autograf.pl

Szanowny Panie,

Moje nazwisko Paweł Wal, interesuje mnie zakup książki Pańskiego autorstwa – Dzieje prezydentury Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie.

Mam pytanie czy jest możliwość jej zakupu od Pana?

Proszę o informacje w tej sprawie

Będę wdzięczny Panu za email w tej sprawie z wyrazami szacunku

Paweł Wal

Szanowny Panie,

szereg lat temu własnym sumptem wydałem „Dzieje Prezydentury Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie” w kilkudziesięciu egzemplarzach i rozprowadziłem po bibliotekach, a nawet podjąłem próbę ich sprzedaży. Stało to się powodem mojej klęski, bo Urząd Skarbowy mnie dręczył przez kilka lat, groziło mi sięgnięcie po kasację. Mam w domu jeszcze cztery książki, ale te chciałbym zachować dla dzieci. Bardzo mnie wzruszyło Pana zainteresowanie. Jeśli można zapytać, czy jest jakiś szczególny powód

poszukiwania tej książki? Przepraszam. Wprawdzie książka dotarła do biblioteki Kongresu Amerykańskiego (nie wiem, jakim sposobem), to dotychczasowe zainteresowanie nią jest żadne. Przez ostatnie lata dużo pracowałem nad nią, uzupełniłem o bardzo dużo ilustracji (nawet kolorowych). Nawet już mam dla niej numer ISBN, może sam wydrukuję, może aż w dwóch egzemplarzach...

Rozgadałem się. Może wystarczyłaby Panu wersja elektroniczna (pdf)?
Gorąco pozdrawiam i proszę o odpowiedź.

Szanowny panie
dziękuję za Pański e-mail.

Dlaczego mnie interesuje Pańska książka?

Mnie pasjonuje tematyka działalności władz RP na Uchodźstwie, jestem nauczycielem historii oraz wos [?] w ZST [?] w Mielcu (woj. podkarpackie)

Z Mielcem związany jest Kazimierz Sabbat, premier i potem Prezydent RP na Uchodźstwie, gdyż tutaj w latach 1926 – 1932 uczęszczał do I Państwowego Męskiego Gimnazjum im. S. Konarskiego (dziś I Liceum Ogólnokształcące im S. Konarskiego). Tutaj w Mielcu w latach 1927 – 1932 związał się z harcerstwem i utworzył I Mielecką Drużynę Harcerską im. T. Kościuszki.

A 10 km od Mielca w Tuszowie Narodowym urodził się Władysław Sikorski.

W Rzochowie (dziś od 15 lat dzielnica Mielca) urodził się Karol Popiel – przywódca Stronnictwa Pracy.

Przez wiele lat ja i inni tacy zapaleńcy zabiegali, aby w Mielcu była ulica K. Sabbata. I udało się, mamy ulicę Sabbata.

Mam większość publikacji o rządzie RP na Uchodźstwie jaka jest drukowana w Polsce po 1989 roku, a w tym także mam z okresu PRL wewnętrzne biuletyny Służby Bezpieczeństwa na temat tzw. rządu londyńskiego, który esbecja rozpracowywała, instalując swych konfidentów w łonie emigracji polskiej w Londynie.

Byłem w 2 sprawach sądowych ekspertem historycznym w sprawie nadawanych orderów i odznaczeń przez władze RP na Uchodźstwie.

Mnie ten temat pasjonuje, myślę od 1 czy 2 o doktoracie w tym temacie

Szanowny Panie

Mnie wystarczy wersja pdf,

Będę wdzięczny i zobowiązany za otrzymanie pliku pdf od Sz. Pana

proszę o przesłanie pliku pdf poprzez e-mail do mnie

pozdrawiam serdecznie

i dziękuję

Paweł Wal

Szanowny Panie,

wywołał Pan u mnie szczerą przyjemność swoimi listami. Dziękuję. Przesyłam Panu w załączeniu plik mojej książki, którą proszę traktować jako mój rękopis. Z okazji Świąt Bożego Narodzenia życzę Panu i najbliższym pogodnych Świąt.

*

Było to ostatnie wspomnienie, które zapisałem w Kabotynie, jakoś później już nie notowałem niczego, a przecież byliśmy w Płocku – zaraz, w Płocku, czy w Pułtusku? W Płocku. Potem znalazłem datę, było to 2016-08-07. Potem zacząłem grzebać w papierach i ze zdziwieniem znalazłem Kraków, ale o Krakowie chyba pisałem. Sprawdzę. Przybiło mnie, gdy znalazłem Ciechanów, więc już tyle zapomniałem...

Byliśmy więc w Płocku.



Katedra w Płocku



